

różnica między
CUDEM
a **SPOSOBEM**

Seria Różnica #2

BESTSELLEROWA AUTORKA *USA TODAY*

ALY MARTINEZ

różnica między

CUDEM

Seria Różnica #2

a **SPOSOBEM**

ALY MARTINEZ

różnica między
CUDEM *Seria Różnica #2*
a **SPOSOBEM**

PRZEŁOŻYŁA
Marta Piotrowicz



SERIA RÓŻNICA

tom 1 - Różnica między kimś a kimkolwiek

tom 2 - Różnica między cudem a sposobem

1 - Bowen

Trzy dni po katastrofie samolotu

Kiedy byłem dzieckiem, mama miała zwyczaj budzić mnie do szkoły każdego ranka tak samo. Wchodziła na palcach do ciemnego pokoju, siadała na brzegu łóżka, a potem przeczesywała palcami włosy na czubku mojej głowy, aż w końcu wybudzałem się do spokojnej świadomości.

Nie wiedziałem, jaki był dzień, tydzień czy miesiąc, ale minęły lata, odkąd budziła mnie w ten sposób. Jednak gdy mój mózg otrząsał się z ciemności, nie miałem żadnych wątpliwości, że to jej palce przesuwają się po włosach.

– Bowen – powiedziała głosem ochryłym od emocji.

Instynktownie otworzyłem usta, żeby odpowiedzieć, ale były zbyt suche, by mogły się przez nie precyzyjnie przesuwać słowa.

„Co, do cholery? Ile wypilem zeszłej nocy?”

Gładziła dłonią mój policzek, a ciepło jej dotyku wyciągało mnie ze snu.

– No dalej, kochanie. Czas się obudzić – szepnęła nagłaco.

– ...kej.

W końcu przepchnąłem tę jedną sylabę przez pustynię piasku w gardle.

Mama wydała z siebie zduszony szloch.

– Idź po pielęgniarkę. Pospiesz się.

„Pielęgniarkę? Co, do kurwy?!”

Miałem wrażenie, że w nocy ktoś zastąpił moje powieki ołowianymi osłonami. Nie dało się ich podnieść, ale i tak próbowałem, tocząc wojnę, aby zrobić w nich choćby szczelinę.

– Och, Bowenie.

W ograniczonym polu widzenia pojawiła się mama. Ciemne sińce zdobiły spód jej czerwonych, wypełnionych łzami oczu. Po chwili przysunął się do niej tata. Na twarzy malowała mu się w równym stopniu ulga, jak i cierpienie.

– Och, dzięki ci Jezusie. – Łzy spłynęły po jego policzkach, wywołując we mnie falę dezorientacji i niepokoju.

Nigdy wcześniej nie widziałem płaczącego ojca. Dlaczego teraz? Co mogło się...

Nagle wszystko do mnie wróciło.

Ogłuszający dźwięk metalu trącego o metal.

Ścinający krew w żyłach płacz.

Ciała porozrzucane po pasie startowym.

Wszechogarniająca panika, gdy wściekle jej szukałem.

Rozpacz, kiedy robiłem jej sztuczne oddychanie.

Remi.

„Remi”.

– Remi!

Wszystkie moje mięśnie ożyły, próbowałem usiąść. Ból eksplodował w klatce piersiowej, ale to było nic w porównaniu z agonią trawiącą mnie od wewnątrz.

Tata przycisnął moje ramiona do łóżka.

– Synu, przestań. Zrobisz sobie krzywdę.

Odziedziczyłem po nim wzrost, lecz ojciec nie mógł konkurować z zalewającą mnie adrenaliną.

– Zejdź ze mnie!

Zagotowałem się z wściekłości, mój głos był zimny i poszarpany, zupełnie jak serce. Ręką unieruchomioną w gipsie zerwałem z twarzy wasy tlenowe, po czym skierowałem złość na kropłówkę i mankiet do pomiaru ciśnienia krwi. Wszystko kurewsko mnie bolało. I nie ograniczało się to do fizyczności.

Gdzie ona jest? Czy coś jej się stało? O Boże, pewnie mnie potrzebuje, a ja leżę w cholernym szpitalnym łóżku. Znowu bezużyteczny.

Podczas gdy monitory ryczały alarmami mieszającymi się ze łzawymi modlitwami matki, do sali wbiegł Tyson, a za nim kolejny biały fartuch i kilka pielęgniarek.

Lekarz zaczął wydawać polecenia, których przez ogarniającą mnie panikę nie mogłem zrozumieć, ale Tyson mu przerwał. – Żadnych leków. Daj mi chwilę, a go uspokoję. Przysięgam.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do ojca, który wciąż walczył o to, bym został w łóżku, i podsunął mi pod nos telefon. Na ekranie zobaczyłem najbardziej rozdzierający serce obraz, jaki kiedykolwiek widziałem, lecz słowa brata sprawiły, że przestałem się szarpać.

– Ona żyje.

Kiedy wpatrywałem się w jego komórkę, zamarły mi ciało, dusza i serce.

Boże. Moja Sally. Była oplątana przewodami, miała podbite oczy, gips na rękach sięgał aż do ramion, a do gardła wetknięto jej rurkę. Żyła, ale ledwo. Musiałem się do niej dostać. Po wciągnięciu powietrza tak głęboko, jak pozwalała mi na to obolała klatka piersiowa, wychrypiałem:

– Gdzie ona jest?

– Po drugiej stronie miasta, w Grady. Jej stan jest stabilny. Udzielę ci wszelkich informacji, lecz musisz się uspokoić i pozwolić lekarzowi cię obejrzeć. Poza złamaną ręką i ranami szarpanymi na nogach masz przebite płuco. Włożą ci rurkę do klatki piersiowej. Jeśli się nie uspokoisz, zostaniesz uśpiony, żebyś jej nie wyrwał. Nikt tego nie chce. Więc błagam. Weź głęboki oddech i pozwól personelowi wykonywać ich pracę.

W okresie dorastania Tyson nigdy nie stanowił głosu rozsądku. Dziś, pomimo faktu, że specjalizował się w chirurgii plastycznej, stał się dla mnie guru medycyny. Potrzebowałem informacji o Remi, a brat to jedyna osoba, której ufałem, że powie mi o wszystkim prosto z mostu.

Przełykając z trudem ślinę, opadłem na łóżko. Nie było mowy o żadnym uspokojeniu się, ale przymusowe uśpienie też nie wchodziło w grę.

– Dobra – wychrypiałem.

Tata przytrzymał mnie jeszcze przez chwilę. Jego złotobrazowe oczy, identyczne jak moje, wpatrywały mi się w twarz. Wypuścił nierówny oddech i w końcu zabrał ręce.

Potem do pracy przystąpił lekarz oraz pielęgniarki. Przez kilka minut ponownie podłączali rurki i przewody, sprawdzali parametry życiowe. Facet zadał mi co najmniej tuzin pytań i udzielił tylu samo wyjaśnień, lecz moje myśli krążyły wokół Remi leżącej w szpitalu po drugiej stronie miasta.

Nic mi nie było – a przynajmniej takie odnosiłem wrażenie. Podczas badania dowiedziałem się, że od katastrofy minęły trzy dni. Moi najbliżsi przez dwadzieścia cztery godziny myśleli, że nie żyję. Potem poinformowano ich, że zostałem jednym z nielicznych szczęśliwców, którzy ocalili. Od tego czasu Tyson wraz z mamą przebywali w szpitalu, a tata i Cassidy zostali na gospodarstwie z psami.

Byłem niezmiernie wdzięczny, że mam tak niesamowity system wsparcia, ale to nie o siebie się martwiłem. Kiedy lekarz wreszcie skończył, a pielęgniarki opuściły salę z obietnicą, że wrócą z lekami przeciwbólowymi, napadłem na Tysona.

– No dobra, co się dzieje z Remi? Dlaczego ja jestem tutaj, a ona w Grady?

Mama osunęła się na krawędź mojego materaca i trzymała mnie za zdrową rękę. Trauma ostatnich kilku dni przyćmiła jej zwykle promienny uśmiech.

Brat stał w nogach łóżka z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Na początku było około czterdziestu ocalałych. Ratownicy porzysyłali ich do wszystkich szpitali w mieście. Dlatego tak długo zajęło nam znalezienie cię. – Odchrząknął z emocji, a ja ścisnąłem dłoń mamy, kiedy jej oczy znów wypełniły się łzami. – Zostało was już tylko trzydziestu jeden. Sześciu w stanie krytycznym. To... – potrząsnął głową – koszmar.

Z tym bez wątplenia mogę się z nim zgodzić.

– Przejdź do Remi. Co z nią?

Westchnął.

– Ma wielokrotne złamania kości w każdym z ramion oraz pęknięcia obojczyków i żeber. Lecz to się zagoi. Największym problemem jest obrzęk mózgu.

Imadło zacisnęło się na mojej piersi, a obezwładniająca groza uderzyła we mnie niczym fala przyływu.

– Mózgu?

– Wygląda na to, że mocno uderzyła się w głowę. Tomografia komputerowa i rezonans magnetyczny wyglądają obiecująco, ale lekarze utrzymują ją w śpiączce farmakologicznej, dopóki nie zapanują nad obrzękiem.

Ścisnął mi się żołądek, a klatkę piersiową przygniół ciężar całego świata. Jakby już nie przeżyła wystarczająco dużo. Jakby już wcześniej wszechświat nie sprzyścił się, by ją zniszczyć. Teraz walczyła o swoje życie w inny sposób. Modliłem się każdą komórką mojego jestestwa, żeby wciąż miała w sobie dość siły do walki.

Zakryłem twarz, a łzy płynęły mi z oczu.

Dlaczego wszystko było tak cholernie trudne?

Czy jeden pieprzony dzień na złapanie oddechu to prośba o zbyt wiele?

Tyson poklepał mnie po nodze.

– Słuchaj, jest młoda i silna. Będzie okej.

„Okej” to takie względne pojęcie. Zaledwie kilka tygodni wcześniej wylądowaliśmy w szpitalu po tym, jak po raz trzeci próbowała się zabić. Czy to też można uznać za „okej” tylko dlatego, że przeżyła? A co z miesiącami, kiedy kobieta, w której się zakochałem, była niemal nie do poznania, przepełniona strachem i bólem? Taki właśnie cel miał świat? Żeby do tego wrócić? Szczerze mówiąc, nie chciałem, by obudziła się w podobnym koszmarze.

Gówno prawda! Jeśli się obudzi, klnę się na Boga, że przyjmę każdą wersję Remi, jaką dostanę. Bez względu na to, czym doświadczał nas wszechświat, nigdy nie zrezygnowałbym z tej kobiety. Tworzyliśmy zespół. Pod każdym względem. Jeszcze się nie pobraliśmy, ale już sto razy przysięgałem, że jestem z nią na dobre i na złe.

Nie potrzebowałem perfekcji w naszym życiu. Potrzebowałem tylko Remi.

Westchnąłem, przecierając dłonią twarz, aby otrzeć łzy. To nie był czas na poniesienie porażki ani na pławienie się w niesprawiedliwościach okrutnego świata.

Zginęli ludzie. Wielu niewinnych ludzi.

Jednak Sally żyła, ja również. Resztę ogarniemy później.

Supel w moim żołądku znów się zacisnął, gdy przyszła mi do głowy pewna myśl.

– Aaron?

– Nic mu nie jest, kochanie – odpowiedziała mama. – Miał dużo szczęścia i skończyło się jedynie na kilku szwach.

– Och, dzięki Bogu – jęknąłem.

Aaron był dobrym facetem, który stał się świetnym przyjacielem, i choć to okropne, czułem ulgę z czysto egoistycznych pobudek. Bez względu na to, jak źle wyglądały sprawy między Remi i Aaronem, utrata go trafiłaby na listę rzeczy, z którymi moja ukochana by sobie nie poradziła.

– Muszę się z nią zobaczyć – oświadczyłem.

Tyson posłał mi ciepły uśmiech.

– Zobaczysz. Jak tylko dostaniemy zielone światło, sam cię do niej zabiorę. Ale do tego czasu musisz skoncentrować się na wyzdrowieniu. Remi będzie cię potrzebować.

Kto wie, czy miał rację, czy nie. Próbowałem jej pomóc przez ponad dziewięć miesięcy, za każdym razem bezskutecznie. Ciosów wciąż przybywało.

Ale jednego byłem pewien. Nigdy nie przestanę próbować.

Dla mojej Sally.

Dla Remi.

Dla nas.

2 - Bowen

Stałem w salonie, wkurzony ponad wszelką miarę. Kość policzkowa pulsowała mi od pięści Marka, która wylądowała na mojej twarzy. Zapewne skończę z pięknym siniakiem i gigantyczną opuchlizną, ale miałem głęboko w dupie całe to zajście. Facet mógł być wściekły i rzucać we mnie wszystkimi inwektywami świata, ale nie zamierzałem zmieniać zdania.

– Nie zostawię jej. Koniec tematu.

Oczy Aarona nerwowo błyszczały, gdy zerkał to na jednego, to na drugiego z nas.

– Żaden, do chuja, koniec tematu! – huknął Mark. Jego potężne ciało naprężyło się pod koszulką The Rusty Nail. – Co, do diabła, jest z tobą nie tak? Ona sobie wszystko przypomni. Czy zastanowiłeś się, co to oznacza? Zasadniczo skazujesz ją od nowa na życie w mroku i cierpieniu. Ruszaj do przodu, kurwa! Nie jest jedyną kobietą na świecie, Bowen.

– Dla mnie jest – odparowałem.

– Och, pierdol się. Nie wciskaj mi takiego kitu.

Podszedłem do niego długimi krokami, a moja wściekłość ponownie się rozpałała.

– Nie muszę ci niczego wciskać. To nie twój cholerny interes. Chcesz jej powiedzieć prawdę? Droga wolna. Ale doskonale wiesz, że nigdy nie zrobiłbym niczego, co mogłoby ją skrzywdzić. Sama do mnie przyszła. I zakochuje się. Nie pamięta, ale może nie musi. – Wbiłem palce we włosy na czubku głowy, serce waliło mi w piersi, gdy rozdzierały mnie wspomnienia z przeszłości. – A co, jeśli nam się uda? Opowiedziałem jej o wszystkim, co przydarzyło się Sally i...

– Co zrobiłeś?! – eksplodował Aaron.

– Jezu Chryste. – Mark wbił wzrok w sufit.

– Nic jej nie jest. Remi nie ma już emocjonalnej traumy, nie utożsamia się z tymi doświadczeniami. Gdy jej to opowiedziałem, oznajmiła, że to smutne, i płakała, a potem przeszliśmy nad tym do porządku dziennego. Jeśli dobrze to rozegramy, możemy powoli przywracać jej wspomnienia, więc kiedy sobie wszystko przypomni, jej umysł będzie miał czas na przetworzenie wydarzeń z przeszłości bez traumy, która ją pochłonięła.

– Przepraszam – mruknął z przekąsem Aaron. – Wygląda na to, że ominął mnie fakt, że zdobyłeś dyplom lekarza.

– Tu nie chodzi o medycynę ani lekarzy. Żaden terapeuta ani lek nie wystarczył, by ją uratować. Tutaj chodzi o Remi. Dajcie spokój. Pomyślcie. Nikt na świecie nie zna jej lepiej niż nasza trójka. Kiedy wróciła po tym, jak została porwana, nie byliśmy przygotowani na konsekwencje. Udawała uśmiechy i mówiła, że wszystko w porządku, cały czas pogrążając się w swoim własnym, prywatnym piekle. Gdy zorientowaliśmy się, jak bardzo jest z nią źle, było już za późno. Jednak tym razem mamy asa w rękawie. Wiemy, na co zwracać uwagę, i jeśli Bóg pozwoli, możemy to powstrzymać, zanim ją pochłonie. To nasza druga szansa, nie rozumiecie?

– Straciłeś cholerny rozum – wyszeptał Mark.

– Może, ale to stało się zajębiście dawno temu. Po raz pierwszy, gdy myślałem, że ją straciłem. Potem był drugi raz. Trzeci. Czwarty. Nie liczę tego ranka, kiedy się obudziłem, wiedząc, że miłość mojego życia znajduje się tylko kilka kilometrów stąd, lecz to i tak o kilka kilometrów za daleko. – Wskazałem palcem w kierunku Marka. – Zawsze mówiłem, że jeśli będę jej potrzebny, nic mnie nie powstrzyma. Ona tam jest, stary. Jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy, ale tam jest. Nie mówimy już o tym, czy pamięta, tylko o tym, kiedy zacznie sobie przypominać. I nie wiem jak wy, ale ja nie mogę tak po prostu siedzieć i czekać, aż to się wydarzy. Będę przy niej. Tak jak zawsze.

– Zgadza się – wtrącił Aaron, przykuwając moją uwagę.

– Akurat, kurwa! – Mark skierował mordercze spojrzenie na przyjaciela.

– Wierz mi. Nikt bardziej ode mnie nie chce, żeby zaczęła sobie przypominać. – Aaron potrząsnął głową, wstyd zalał jego twarz. – Wszyscy staramy się ją chronić. Ale na tym kończy się nasza rola. Remi chciała Bowena, zanim została porwana. Chciała go potem. Na litość boską, zamierzała go posłubić. I

zupełnie nie pamiętając ich związku, teraz próbuje zbudować nowy. Nie mamy w tej sprawie nic do powiedzenia.

Zwycięski uśmiech rozjaśnił moją twarz.

Mark patrzył na przyjaciela, jakby nagle wyrosły mu dwie głowy, ale w głębi duszy wiedział, że z Aaronem po mojej stronie jego argumenty są bez znaczenia.

Mógł mnie nienawidzić do końca życia, ale dopóki byłem z Remi, nie miałem żadnych wyrzutów sumienia.

Odchrząknąłem i przeszedłem obok nich w kierunku wciąż szeroko otwartych drzwi.

– Dobrze. Skoro wszystko ustaliliśmy, musicie stąd spierdalać. Niedługo powinna zjawić się Remi, a ja muszę zacząć przygotowywać kolację. Możecie spokojnie założyć, że nie będzie dziś nocować w domu. Dziś ani każdej następnej nocy w dającej się przewidzieć przyszłości.

Skończyłem przedkładać uczucia innych ludzi nad własne, jeśli chodzi o kobietę, którą kochałem – jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochałem. Jeśli to brzmiało szorstko lub samolubnie, nie obchodziło mnie to.

– Poprosisz ją, żeby się do ciebie wprowadziła? – zapytał ostrożnie Aaron.

Nabrałem powietrze w płuca i wstrzymałem oddech, czekając, aż zaczną piec. Dopiero wtedy je wypuściłem. Poprzednio wszystko zaczęło się sypać właśnie od jej wprowadzki. Jeśli cokolwiek miało przywrócić wspomnienia Remi, to właśnie to. Lecz chociaż nasz związek rozwijał się z prędkością światła, jeszcze nie byliśmy na tym etapie. Nie tym razem.

– Prędzej czy później. Dam wam znać, zanim to zrobię.

Skinął głową z wdzięcznością.

Mark zacisnął szczękę, jednak kiedy się odezwał, jego złość przekształciła się w troskę.

– A co się stanie, jeśli to spieprzysz? Jak to wpłynie na jej sytuację?

To pytanie mogłem uszanować.

Szczerze mówiąc, myśl, że ponownie ją zawiodę, prześladowała mnie każdej minuty. Ale jaki miałem wybór? Gdy Remi przestała być częścią mojego życia, całym sercem wierzyłem, że dobrze robię, trzymając się od niej z daleka. Że dobrze robię, dając jej szansę na nowy początek, którego tak rozpaczliwie potrzebowała i na który zasługiwała.

Jednak potem wróciła do mnie, bardziej zdeterminowana niż kiedykolwiek. I mogliśmy podać sobie rękę, ponieważ w chwili, gdy pojawiłem się w jej biurze z kaktusem, ponownie zobowiązałem się z nią być, niezależnie od tego, czy o tym wiedziała, czy nie.

– Nie spieprzę tego – odpowiedziałem, nie dając mu miejsca na kłótnię. – Zostanie ze mną, bo tu jest jej miejsce. Jeśli wszystko znów się rozpadnie i wrócimy do sytuacji sprzed katastrofy, każdego dnia znajdzie we mnie oparcie. Tak długo, jak będzie tego potrzebowała.

Wymamrotał ciąg przekleństw i ścisnął nasadę nosa.

– To jest popieprzone.

Zawsze takie było. Sądzę nawet, że ja pierwszy zwróciłem na ten fakt uwagę. Wtedy nikt mnie nie słuchał, a teraz nie zamierzałem pozwolić, by stanęło mi to na drodze. Wskazałem brodą w stronę drzwi.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy.

Aaron ruszył w kierunku wyjścia, stres zmarszczył jego czoło. Może i mnie wspierał, ale nie był do tego entuzjastycznie nastawiony. Nie mogłem go za to winić. Okłamywanie kobiety, którą się kocha, ciążyłoby każdemu. Bez względu na to, jak bardzo wydawało się na miejscu.

Mark zatrzymał się w progu i wbił we mnie wściekły wzrok.

– To jeszcze nie koniec.

Wyprostowałem ramiona i spojrzałem mu prosto w oczy.

– Masz rację. Dla mnie i Remi to dopiero początek. Drugi początek.

Jęknął, potrząsając głową. Ale nie nalegał, żeby zostać, dopóki nie pojawi się Remi, i już samo to dodało mi pewności, że możemy jeszcze przez jakiś czas trzymać wszystko w bezpiecznym sekrecie.

Przynajmniej przed nią.

O ile znam Marka, jego pierwszym przystankiem w drodze do domu będzie restauracja Jacka Greya.

Zamykając za nimi drzwi jedną ręką, drugą wyciągnąłem telefon z tylnej kieszeni, po czym wybrałem numer, który już dawno wrył mi się w pamięć.

– Wszystko w porządku, synu? – odezwał się Jack, nawet nie zwracając sobie głowy przywitaniem.

Westchnąłem, obawiając się możliwej negatywnej reakcji, z którą zapewne się spotkam.

– Myślę, że to zależy od twojej definicji „w porządku”.

– Cholera! – zadudnił, a ja usłyszałem w słuchawce kliknięcie zatraskujących się drzwi.

– Czy Remi jest z tobą?

– Nie. Przechodzę do biura, żeby lepiej cię słyszeć. Co się dzieje, Bowenie? Serce mi staje za każdym razem, gdy twoje imię pojawia się na wyświetlaczu.

– Przykro mi, że muszę poinformować cię o tym przez telefon, ale właśnie byli u mnie Mark i Aaron. Nie poszło za dobrze.

– Co się stało?

Krażyłem po salonie, mając nadzieję, że choć trochę pozbędę się szalejącego w głowie niepokoju.

– Krótko mówiąc, Remi i ja znów jesteśmy razem. Mark uważa, że to gówniany pomysł, ale to ona przyszła do mnie, Jack. Już więcej od niej, kurwa, nie odejdę.

Nastąpiła długa cisza. Ogromnie szanowałem Jacka, ale mój związek z Remi nie podlegał dyskusji i nie szukałem niczyjej opinii ani błogosławieństwa. Nie jestem tchórzem, więc uznałem za właściwe wyłożenie kart na stół.

Kiedy w końcu się odezwał, jego głos był surowy.

– Czy ona...

– Nie. Nic nie pamięta.

– Dobrze – odparł z ulgą, którą znałem aż za dobrze. – Więc co, do diabła, masz na myśli, mówiąc, że znowu jesteście razem?

– Wróciła do mnie. Nie szukałem jej ani nic. Przypadkowo spotkaliśmy się w sądzie. Próbowałem to stłumić w zarodku, ale znasz Remi. Nie przyjęła tego do wiadomości. Podchodzę do naszego związku ostrożnie. Ona mnie kocha, Jack, a ja mam dość udawania, że nie Kocham jej. Słuchaj, nie proszę cię o błogosławieństwo, lecz chciałem ci o tym powiedzieć, zanim Mark lub Aaron to zrobią.

Jack był nieprzewidywalny w wielu aspektach. Kochał córkę niczym wariat, a patrzenie, jak Remi rozpada się po porwaniu, prawie go zniszczyło. Rozumiałem, dlaczego się wkurzył. I dlaczego Aaron chciał zachować nasz sekret po tym, jak „spotkaliśmy się” przy kawie. Ale nie miałem pojęcia, jak zareaguje.

Nastąpiła kolejna chwila milczenia. Czekałem, aż jego gniew spadnie na mnie niczym piekielny ogień. Był jej ojcem, więc przyjąłbym to bez sprzeciwu. Nic by to jednak nie zmieniło.

– Och, dzięki Bogu – powiedział w końcu.

Nie wiedziałem, jak to rozumieć.

– Niesamowicie się martwiłem przeprowadzką do Miami i pozostawieniem jej samej. Chociaż Mark i Aaron dziesięć razy zapewniali mnie, że się nią zaopiekują, niewiele mogą zrobić. Martwię się o nią, Bowenie. Tak wiele przeszła, a ty zawsze sprawiałeś, że znajdowała siłę, by o siebie walczyć. Byłeś jej opoką nawet wtedy, gdy miałaś pełne prawo się rozpaść. Naciskałem na ciebie i bardzo tego żałuję, ale świadomość, że wróciłeś do jej życia, że jesteś przy niej we wszystkim, czego potrzebuje... Cóż, dzięki tobie o wiele łatwiej mi się dziś zaśnie.

Kurwa, dobrze się tego słuchało. Zawiodłem ją na wiele sposobów, lecz Remi i ja należeliśmy do siebie, a zaufanie jej ojca do mnie było wisienką na torcie.

Nienawidziłem wszystkich sekretów i kłamstw. W chwili, gdy wróciła do mojego życia, chciałem wyrzyczeć swoje winy na cały głos. Jednak nie znalazłem w sobie odwagi, by powiedzieć o tym własnej rodzinie, a co dopiero mówić o jej bliskich. Reakcja Jacka, przepełniona ulgą i szczęściem, uleczyła moją poszarpaną duszę w niewyobrażalny sposób.

– Ona jest tą jedyną, Jack. Nie ma znaczenia, co stanie na naszej drodze. Zawsze ją ochronię.

– Wiem, synu. Wierz mi. To jedyna rzecz, w którą w twoim przypadku nigdy nie wątpiłem. Poświęciłeś wiele dla mojej córki. Nigdy nie będę w stanie ci się za to odwdziżyć.

Przełknąłem gulę rosnącą w gardle, opierając jednocześnie dłoń na biodrze i wpatrując się tępo w podłogę.

– Niczego nie jesteś mi winien. Jeśli jednak masz ochotę wyświadczyć mi przysługę, porozmawiaj z Markiem. Rozumiem go. Też się martwi o Remi, ale nie pozwolę, żeby nasza druga szansa poszła na marne. Wchodzę w ten związek z szeroko otwartymi oczami, gotowy na każde wyzwanie.

– Mnie to wystarczy.

Duma zaszumiała mi w żyłach.

– Zobaczą, co da się zrobić z chłopcami – dodał.

– Byłbym wdzięczny.

Odchrząknął.

– Nie chcę zmieniać tematu, ale... jak ty się masz?

Uśmiechnąłem się.

– Lepiej niż twoje podatki. Mam co do tego pewność.

– Aha! Więc to ty jesteś tym księgowym, który próbuje oddać skarbowce wszystkie moje pieniądze?

– Tak, a po wglądzie w twoje finanse jestem wkurzony, że nie skontaktowałeś się ze mną wcześniej.

– Tak, tak, tak. Miałeś wystarczająco dużo na głowie. Wujek Sam mógł poczekać.

– Wiesz, że to tak nie działa – zaśmiałem się.

– Naprawdę? Dobrze nam się gawędziło, ale jeśli nie masz nic przeciwko, wrócę do pracy i opuszczę twój wykład. Nie mogę się doczekać, kiedy znów cię zobaczą, Bowenie.

– Ja ciebie też, Jack. – Uśmiechając się, potrząsnąłem głową.

Zająłem się kolacją, wiedząc, że Remi wkrótce się pojawi. Spóźniła się, co mnie wcale nie zdziwiło, lecz byłem wdzięczny za dodatkowy czas na przygotowania.

– Hej – powiedziałem, otwierając frontowe drzwi.

Remi otworzyła szeroko oczy.

– O mój Boże, co się stało z twoją twarzą?!

Widząc się w lustrze, wymyśliłem niewinne kłamstewko. Przeciwczyłem je nawet kilka razy. Jednak to nie sprawiło, że ból związany z okłamywaniem jej był mniej gryzący.

– To nic. Rzuciłem psom piłkę i jedna przetoczyła się pod huśtawkę. Kiedy się po nią schyliłem, róg huśtawki uderzył mnie w policzek.

Remi ujęła moją twarz, stanęła na palcach i przesunęła kciukiem pod raną pozostawioną przez Marka.

– Jezu Przenajświętszy, nie miałam pojęcia, że moja niezdarność jest zaraźliwa. Powinieneś się położyć i pozwolić mi się temu lepiej przyjrzeć.

Chichocząc, objąłem jej biodra i przyciągnąłem do siebie. Oddech Remi przyspieszył, a oczy pociemniały. Do końca życia nie znudzę się tym, jak reaguje na mój dotyk.

Pochylając się nisko, musnąłem ustami jej wargi.

– Wszystko w porządku. Chociaż, gdyby siostra Grey chciała to później obejrzeć podczas kąpieli z gąbką, nie miałbym nic przeciwko.

Psotny uśmiech wykrzywił jej usta.

– Coś mi mówi, że nie chodzi o oglądanie policzka.

Obsypałem pocałunkami szyję Remi.

– To bardzo nieprofesjonalne z twojej strony, ale też nie mam nic przeciwko.

Jej chichot tchnął nowe życie w moją pierś.

To było to samo nowe życie, dla którego zrobiłbym wszystko, żeby je zatrzymać.

3 - Bowen

Dziewięć dni po katastrofie samolotu

– Upadliście na pierdolone głowy! – zagrzmiałem, siadając na szpitalnym łóżku.

Żebra mnie rwały, lecz po dziewięciu dniach moje ciało w większości wracało do zdrowia. Mimo to krew mi wrzała, gdy spoglądałem na Jacka, Marka i Aarona stojących w nogach łóżka. Tyson tkwił obok mnie jak wartownik, ale nawet on osłupiał i zamilkł, słuchając ich bzdur.

Mark nie pozwolił, by mój wybuch go spowolnił.

– Aaron już planuje wprowadzić się z powrotem do domu. Po katastrofie telefon Remi nie został odzyskany, więc oprócz kilku zdjęć w sypialni, niewiele potrzeba, by usunąć cię z jej życia. Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale nasza trójka już to omówiła i wierzymy, że tak będzie dla niej najlepiej. Bez względu na to, jak okropna była ta katastrofa, mamy szansę, by w końcu przywrócić Remi poprzednie życie.

– Jej życie jest ze mną!

– Ona cię nie pamięta – błagał Mark.

– Nie daliście jej cholernej szansy. Nawet się nie widzieliśmy – odparowałem błyskawicznie. – Zadzwońcie do niej. Na FaceTimie. Gdziekolwiek. – Spojrzałem gniewnie na Jacka. – To szaleństwo i dobrze o tym wiecie.

Potrząsnął głową i zamknął oczy, w których chwilę temu widać było porażkę. Zaczął mówić. Jego słowa brzmiały na przećwiczone i wymuszone, ale mimo to przekonujące.

– Moja córka leży w szpitalu po drugiej stronie miasta. Śmieje się i opowiada dowcipy. Po raz pierwszy od prawie roku wróciła do dawnej siebie, synu. Odkąd otworzyła oczy, nie przestaje się uśmiechać, a po tym, jak powiedzieliśmy jej o katastrofie lotniczej, podziękowała każdemu lekarzowi i pielęgniarce, którzy weszli do sali, za uratowanie jej życia.

Jego głos był słaby, lecz wybrzmiewała w nim nadzieja.

– Cholera, w końcu jest szczęśliwa, że żyje. Nie wiem jak ty, ale ja bardzo bym chciał, żeby tak zostało. Jeśli mam sposobność przywrócenia jej radości, to dokonam tego. Kocham cię jak syna, Bowenie, ale nie zamierzam ponownie jej stracić.

– Och – zaśmiałem się sucho. – Więc oczekujesz, że ją tak po prostu zostawię?

Kiedy Jack zaniemówił, wkroczył Mark.

– Ostatnią rzeczą, jakiej chcemy, jest powrót jej wspomnień, gdy nadal zdrowieje. Niech jej mózg i ciało dojdą do siebie bez konieczności stawiania czoła całej reszcie tego syfu. Zabawny był fakt, że akurat to zrozumiałem. Gdyby przyszli do mnie i poprosili, żebym się nie wychylał przez kilka tygodni, zrobiłbym to bez zbędnych pytań. Mieli rację. Remi nie potrzebowała pieprzonego kursu przypominającego o jej emocjonalnej traumie w trakcie powrotu do zdrowia.

Rozumiałem nawet, dlaczego martwili się, że to ja stanę się impulsem, który sprawi, że Remi wszystko sobie przypomni. Sieć tragedii spętała nas razem. Jeśli Remi mnie skojarzy, nie ma mowy, żeby nie wróciły wspomnienia piekła, które przeżyliśmy jako para.

Łaskawie nie wspomnieli o tym tego ranka, kiedy weszli do mojej sali – całe czterdzieści osiem godzin po wybudzeniu się Remi. Nawiasem mówiąc, nikt nawet do mnie nie zadzwonił, żeby mi o tym powiedzieć. Podczas gdy oni świętowali z kobietą, którą wszyscy kochaliśmy i za którą tęskniliśmy na długo przed katastrofą lotniczą, ja leżałem w cholernym szpitalnym łóżku, zżerany zmartwieniami, a pod powiekami przelatywało mi moje życie z Remi w roli głównej. Nie byłem do końca przekonany, czy gdyby Tyson nie zajrzał do niej po swoim dyżurze, w ogóle by tutaj przyszli.

Nie. Wszystko mieli przemyślane, gdy się pojawili. Spiskując za moimi plecami, doszli do wniosku, że zabiorą ode mnie jej rzeczy, i zapytali, co chcę, żeby zrobili z pierścieniem zaręczynowym. Podjęli już decyzję i poczynili kroki, co, kurwa, absolutnie nie leżało w ich gestii.

Zagotowało się we mnie. Skierowałem swoją złość na Aarona. Stał z wyprostowanymi ramionami, błąd na twarzy, na skraju łez. Gdy go zaatakowałem, wyszedłem na dupka, bo facet wyraźnie zbliżał się do

krawędzi samozniszczenia. Lecz ja sam byłem blisko tej granicy.

– Niech zgadnę. Ty też tego chcesz. Całe pierdolone miesiące sprzątałem po tobie bałagan po tym, jak bez wahania nazwałeś ją cholerną kłamczuchą i narkomanką. Teraz, pozbywając się mnie, próbujesz zostać bohaterem, aby móc ją odzyskać.

Mój cios wylądował dokładnie tam, gdzie zamierzałem, ale grymas Aarona nie sprawił, że poczułem się lepiej.

– Hej – warknął Mark, stając przed przyjacielem, by zasłonić mi widok. – Zważaj na słowa. Doskonale wiesz, że żaden z nas nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Gdyby wzrok miał siłę sprawczą, jednym spojrzeniem przeciąłbym go na pół.

– Niektórzy z nas wykonali lepszą robotę niż inni. Kiedy ty bez powodzenia próbowałeś otworzyć drugi bar, ja rzuciłem pracę i poświęciłem życie Remi. Jednak gdy straciła pamięć, to mnie próbujecie wyrzucić z jej wspomnień. Czemu to ja muszę poświęcić naszą wspólną przyszłość? Wypierdalajcie stąd razem z waszym debilnym planem.

Śmiałem się jak wariat z tego, jak absurdalna była ta sytuacja, a w ustach miałem tak sucho, że paliło mnie gardło.

– Nic nie wskóracie, zobaczycie. Dam jej resztę tygodnia, żeby wydobrzała i nabrała sił. O ile nie zapyta o mnie wcześniej. Nie ma na tym świecie takiej magii, która sprawi, że nie będziemy razem. Zróbcie z tym, co chcecie. A teraz nie wysilajcie się więcej i wypierdalajcie z mojej sali. Wszyscy trzej powinniście się wstydzić, że na tak długo zostawiliście Remi samą. Mark ponownie otworzył usta, ale Tyson rzucił się do przodu, podnosząc rękę, by go uciszyć.

– Może odłożymy dalszą dyskusję na jakiś czas. Nie ma pośpiechu. Bowen powiedział, że poczeka jeszcze tydzień, zanim skontaktuje się z Remi. Wszyscy chcemy dla niej jak najlepiej, ale to się nie uda, jeśli będziemy walczyć. I nie zapominajmy, że mój brat też dochodzi do siebie.

– Ma rację – powiedział Jack, chwytając Marka za ramię. – Wynośmy się stąd, chłopcy. Dajmy człowiekowi trochę przestrzeni na przemyślenia, odpoczynek i wyzdrowienie. Bowen podejmie właściwą decyzję.

– Tak – mruknąłem. – Może również powinniście to wszystko porządnie przemyśleć. Wyobraźcie sobie, jak byście się czuli, gdybym poprosił, a właściwie zażądał, żeby któryś z was zniknął z jej życia.

Jeśli tak ma wyglądać moje przetrwanie katastrofy lotniczej, to dziękuję bardzo.

Nagle zza pleców Marka wyskoczył Aaron. Jego szczęki były napięte, oczy miał zaczerwienione.

– Nie muszę sobie niczego wyobrażać – kipiał ze złości. – Niecałe trzy miesiące temu poprosiłeś mnie dokładnie o to samo. I wiesz co? – Pochylił się w moją stronę, po czym kontynuował zniżonym głosem: – Zrobiłem to, kurwa. Więc rozumiem. Na początku nie wierzyłem, że została porwana. Moja wina. Co najmniej kilkanaście razy próbowałem przeprosić, a ty byłeś tego świadkiem przynajmniej kilkukrotnie. Ale wiesz co? Kiedy przyszedłeś do mnie i powiedziałaś, że byłoby lepiej dla jej zdrowia psychicznego, gdybym nie był cały czas w pobliżu, spakowałem rzeczy i wyprowadziłem się od dwóch osób, które jako jedyne kiedykolwiek się o mnie troszczyły. Zrezygnowałem ze wszystkiego, ponieważ myślałem, nie, miałem nadzieję, że to uchroni Remi przed cierpieniem. Nie stałbym teraz przed tobą i nie prosił o coś tak niewyobrażalnego, gdybym nie wierzył, że to jej pomoże.

Potrząsnął głową i dodał po chwili:

– Tamtego dnia, gdy pomogłeś mi załadować ostatnie rzeczy, spojrzełeś mi w oczy i powiedziałeś, że jesteśmy rodziną. I pewnego dnia, kiedy będzie w lepszej formie, zdrowa, wrócę do niej. – Wziął rozzwierając drżący oddech. – Chociaż raz skorzystaj z własnej rady i zrób to, co najlepsze dla Remi.

Równie dobrze mógłby zrzucić głaz na moją klatkę piersiową. Wszystko, co powiedział, było prawdą. Nawet nie próbował się wybielać.

Ale, na litość boską... To nie to samo.

Remi nie była na mnie zła. Nie zraniłem jej ani nie zdradziłem. A oni prosili, żebym odszedł od jedynej kobiety, którą naprawdę kochałem. Odszedł na zawsze, nie na chwilę.

To nie było jak kończenie rozdziału czy przewracanie strony.

To było jak spalenie całej pieprzonej książki.

Gdybym odszedł, Remi Grey nigdy by do mnie nie wróciła, ponieważ w jej umyśle nie istnieję.

Milczałem, kiedy wychodzili z sali. Tyson poszedł za nimi, aby dać mi czas, którego tak bardzo potrzebowałem.

Może ta cholerna rozmowa była zbędna.

Może Remi odzyska wspomnienia i zrobi mi awanturę, że nie zadzwoniłem ani nie przyszedłem.

Ale czy naprawdę chciałem, żeby pamiętała ból i traumę? Chciałem, żeby ciemność znów ją pochłonęła?

W tej sytuacji nikt nie wygrywał. Jedyne los miał ubaw. Pragnąłem odzyskać moją Sally bardziej niż nabrać kolejnego oddechu, ale co, gdyby Remi mogła istnieć bez niej? Gdyby mogła rozkwitać i ponownie znaleźć prawdziwe szczęście?

Tylko czas to pokaże – powolny, bolesny, nieustannie zmieniający życie czas.

4 - Remi

– Chyba czas się pożegnać – powiedział tata, stojąc w progu The Wave i walcząc ze łzami, gdy wpatrywał się w pustą salę restauracyjną.

To było kilka tygodni temu, a potem on wraz z Crystal Dawn opuścili Atlantę i udali się do Słonecznego Stanu¹. Zamknęłam działalność na osiem dni, aby wykonać parę potrzebnych renowacji. Usunęłam mój oprawiony projekt plastyczny z trzeciej klasy ze ściany w łoży numer dwanaście i rodzinne zdjęcie przy stoliku numer dziewięć, na którym matka robi za mną królicze uszy podczas moich szóstych urodzin.

Z biegiem lat łoże wytapicerowano na nowo, a stoły wymieniano w miarę potrzeb jeden po drugim, ale nadal były z tego samego laminowanego drewna, ławki wciąż pokrywano czerwonym winylem z białymi wykończeniami, tak jak w dniu, w którym tata otworzył ten biznes.

The Wave stała się czymś w rodzaju kapsuły czasu rodziny Greyów, i chociaż uwielbiałam uczucie nostalgii, które uderzało mnie za każdym razem, gdy przechodziłam przez jej próg, już dawno należało dokonać ulepszeń i poświęcić temu miejscu uwagę. Nic szalonego. Nie próbowałam wymyślać koła na nowo. The Wave to na wskroś knajpa z burgerami. Do tego ciesząca się powodzeniem. Jednak lekkie unowocześnienie może przyciągnąć nowych klientów. Większość z nich, miejmy nadzieję, zapłaci za jedzenie, chociaż byłam przygotowana na kontynuację czulej spuścizny ojca polegającej na karmieniu tych niemających grosza przy duszy. Tak. Nawet Heather, która w szkole średniej rozpuściła plotki, że mam chorobę weneryczną.

* * *

„Wybaczenie, odpuszczenie i frytki”. Moje nowe motto.

Biorąc tatę pod ramię, oparłam się o niego i pomyślałam, jak bardzo będę tęsknić za tym facetem. Lecz czułam też ekscytację z powodu jego nowej przygody.

– Nie martw się. Zadbam o to miejsce.

Przechylił głowę i oparł ją na mojej.

– Wiem, że zadbasz. A jeśli okaże się dla ciebie zbyt dużym obciążeniem, zawsze możemy sprzedać knajpę.

– Mówię po raz ostatni, nic nie będziemy sprzedawać. Mark twierdzi, że Shay ma ogromne doświadczenie w zarządzaniu restauracjami i poradzi sobie z The Wave z zamkniętymi oczami. Spodobała ci się, prawda?

– Nie spodobał mi się jej pomysł z płaceniem za takie rzeczy jak bekon czy smażone grzyby. Wszystkie dodatki za darmo, to była moja zasada od pierwszego dnia. Lecz Shay jest wystarczająco wredna, by trzymać sprzedawców w ryzach, więc nie jestem pewien, czy ma znaczenie, czy spodobała mi się, czy nie. Będziesz jej potrzebować.

Zaśmiałam się.

– Będzie dobrze, tato. Przysięgam.

Odbił się ode mnie biodrem, sygnalizując zmianę tematu i ucinając dalszą rozmowę o jego ostatecznej decyzji przejścia na emeryturę.

– Jak twoja głowa, dzieciaku?

– Wciąż szalona jak twoja.

Zmarszczył brwi.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Wiem. I miesiąc temu powiedziałam ci, żebyś przestał pytać. Moja odpowiedź jest wciąż taka sama.

– Po prostu... martwię się o ciebie.

Uśmiechnęłam się.

– Jakbym nie wiedziała. Obiecuję, że jeśli przepali się jakaś żarówka, będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.

– To trochę tak, jakbym był pierwszą osobą, która dowiedziała się o twoim nowym chłopaku?

Cholerny Aaron i jego niewyparzona gęba. On i tata się przyjaźnili. Powinnam wiedzieć, że wieść się rozniesie, zanim sama miałam szansę ją rozpowszechnić. Rodzice Aarona to porządni, dobrzy ludzie, ale kiedy byliśmy w szkole średniej, chłopak zaczął traktować Jacka Greya jak swojego własnego ojca. Tym samym moi współlokatorzy również tracili osobę, która wywierała na ich życie ogromny wpływ. Przeprowadzka taty do Miami była dla nas wszystkich do bani.

– Miałam ci o nim opowiedzieć, ale przypomniałam sobie, że na studiach, po tym, jak przedstawiłam cię Stephenowi Harrisowi, nazwałeś burgera jego imieniem.

– No co? Był dobrym facetem, który planował iść na studia prawnicze. Wydawał mi się idealnym materiałem na męża.

– Mylisz się. Był nudnym facetem, który zbierał pamiątkowe znaczki pocztowe. To Bowen jest tak naprawdę materiałem na mężczyznę ze snów. Chciałam się tylko co do niego upewnić. Nie mogłam ryzykować, że zakochasz się w nim i każesz mi zamawiać specjalność Michaela z serem za każdym razem, gdy wpadnę na lunch, a koniec końców nam nie wyjdzie.

Tata zaśmiał się i mocno mnie przytulił.

– Słusznie. Nadal masz zamiar przyjechać w ten weekend?

Nie. Nie miałam takiego zamiaru. I to nie dlatego, że sugestia ojca, żeby obejrzeć mecz baseballowy i napić się piwa ze mną i Crystal Dawn w ramach wielkiej uroczystości pożegnalnej, była najsmutniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałam. A bez wątplenia była. Ale dlatego, że dokładnie o szóstej trzydzieści w sobotnie popołudnie Mark zamierzał sfingować awarię frytownicy, którą mógł naprawić jedynie mój tata, czerpiąc z głębokich zasobów swojej wiedzy. Kiedy przybędzie do The Rusty Nail, jego przyjaciele i stali bywalcy The Wave wyskoczą z okrzykiem:

„Niespodzianka!”. – Tak – skłamałam.

– Idealnie.

Pocałował mnie w czubek głowy, a potem po raz ostatni zamknął restaurację, która była spełnieniem jego marzeń z dzieciństwa, po czym odprowadził mnie do samochodu. Począł, aż bezpiecznie znajdę się w środku, wsiadł do swojego, a na jego twarzy malował się słodko-gorzki smutek.

Przez moment zastanawiałam się, czy nie pojechać za nim do domu i nie przyjąć jego propozycji sprzed kilku dni dotyczącej – tak, zgadliście – baseballu i piwa, ale czekała na niego Crystal Dawn, więc odjechałam, pozwalając mu oplakiwać stratę na osobności.

Jak na wtorek mój dzień był bardziej pracowity niż zazwyczaj. Zanim spotkałam się z tatą w restauracji, żeby pomóc mu posprzątać biuro, miałam dwa zamknięcia umów i jedno złożenie oferty.

Wciąż czekałam, aby dowiedzieć się, czy została zaakceptowana, czy nie, lecz czułam, że moi klienci wkrótce usłyszą pozytywne wieści.

Kiedy tuż przed zamknięciem jechałam do biura Bowena, dotarło do mnie, że ja też będę miała wspaniały weekend. Z tym facetem moje życie zaczęło nabierać sensu.

– Cześć, Remi – przywitała mnie Emily, gdy przekraczałam próg frontowych drzwi.

W końcu, po tym całym incydencie z herbatą bąbelkową, przestała patrzeć na mnie jak na chodzącą demolkę.

– Cześć, fajna koszula.

– Dziękuję. – Spojrzała na blad różowe ubranie.

– Bowen jest zajęty?

– Nie, myślę, że szykuje się na fajrant. Wpadł Oscar, więc przez większość dnia przenosili rzeczy do jego biura. – Pochyliła się w moją stronę, osłaniając usta bokiem dłoni. – To będzie dziwne, gdy zaczniesz tu kręcić przez cały czas. Bowen jest dość wyluzowany, ale Oscar dał mi dokładne wskazówki, jak łączyć telefony do niego, po czym wręczył notatnik pełen oczekiwań i instrukcji, włączając w to jego preferencje dotyczące lunchu i kawy.

– Ojej.

Przechyliła głowę, blond włosy opadły jej na ramię.

– Nie mów Bowenowi, że ci to powiedziałam.

Zaśmiałam się.

– Bez obaw. Twoje sekrety są bezpieczne. Jestem jego dziewczyną, nie działam kadr.

– Dobrze. Więc poczekaj do piątej, by mu powiedzieć, że spadam. – Wstała i sięgnęła po torebkę. –

Zamkniesz za mną?

– Oczywiście. – Na twarzy pojawił mi się uśmiech na myśl, że mamy z Bowenem biuro tylko dla siebie.

Zamknęłam drzwi na głucho, zerknęłam na swoje odbicie w szybie, a potem pomknęłam do biura Bowena. Rozpięłam górną część koszuli do miejsca, które można opisać jedynie jako „nieodpowiednie w miejscu pracy”, ale co mi tam. Nie pracowałam tutaj. Byłam jedynie płacącą – no, prawie płacącą – klientką. A to podsunęło mi pewien pomysł.

– Och, panie Michaels – zamruczałam, opierając się biodrem o framugę drzwi i patrząc, jak wsuwa czarną teczkę do szafki na akta. – Przyszłam, aby uregulować rachunek.

Przesunął czubkiem języka po dolnej wardze, gdy oceniał mnie wzrokiem z przeciwległej strony biura. Obchodząc biurko, rozpiął marynarkę. Potem usiadł w luksusowym skórzanym fotelu, takim bardzo w stylu Michaelsa.

– Doskonale. Należności są całkiem spore.

Wchodząc do pokoju, ciągnęłam dalej tę żartobliwą grę, choć mało brakowało, a wybuchłabym śmiechem, kiedy Bowen zakręcił palcem w powietrzu przed swoją twarzą. Zrobiłam wdzięczny obrót i podeszłam do biurka.

– Bardzo mi przykro, proszę pana, że nie zajęłam się moim rachunkiem wcześniej. Czy zostaną naliczone jakieś odsetki?

Bowen pochylił się, oparł łokieć na dzielącej nas wypolerowanej powierzchni biurka i potarł brodę. Rozbierał mnie dzikim, mrocznym wzrokiem.

– Ogromne. Obawiam się, że się pani nie wypłaci.

– Cóż, ponieważ pana zegar w recepcji wskazuje złą godzinę, Emily już wyszła, zostawiając nas samych w tym wielkim biurze. Możemy zatem przedyskutować opcje płatności.

Usiadłam na fotelu bezpośrednio przed Bowenem, a potem zaczęłam się wiercić, niby w poszukiwaniu wygodnej pozycji, w pełni świadoma faktu, że spódnica podjechała mi do uda.

Kącik ust Bowena się uniósł.

– Może spłacić pani zadłużenie w całości, lecz chcę, żeby była pani świadoma, że istnieje możliwość kilku... bardzo elastycznych... opcji ratalnych.

Rozparłam się w miękkim fotelu i przygryzłam czubek świeżo pomalowanego paznokcia.

– Elastyczne opcje, mówi pan? Brzmi obiecująco. – Zgadza się. Jednak te opcje są dostępne tylko wtedy, jeśli jest pani w pełni zadowolona z moich usług. Zapewnienie wysokiej jakości obsługi to mój priorytet numer dwa.

Robił ze mną, co chciał, ale, do cholery, umierałam z ciekawości, by poznać numer jeden. Więc znów odegrałam scenkę z szukaniem jak najwygodniejszej pozycji. Tym sposobem mogłabym zwalczyć ogień ogniem.

Klatka piersiowa Bowena unosiła się i opadała rytmicznie, gdy mi się przyglądał, szczęka napinała się pod krótko przystrzyżoną brodą. Z leniwym uśmiechem przechylił głowę, a jego oczy błyszczały tak wyzywająco, że zastanawiałam się, czy w ogóle chcę wygrać tę grę.

Znając aż za dobrze moją słabość, zrzucił marynarkę i zaczął podwijać rękawy idealnie dopasowanej granatowej koszuli. Potem przeciągnął się i splótł ręce za głowę.

Był w tym dobry.

Naprawdę dobry.

Odchrząknęłam, żeby zebrać resztki mojego mizernego opanowania.

– Czy mogę zapytać, co jest numerem jeden na pańskiej liście priorytetów?

Na wpeł się uśmiechając, cmoknął z dezaprobatą.

– Jestem bardzo zaangażowanym księgowym. Lubię wchodzić w temat głęboko i zwracać szczególną uwagę na te miejsca, które inni księgowi zazwyczaj pomijają.

„Nie śmiej się, Remi. Weź się w garść”.

Pan Wysoki, Ciemny i z Niezłym Tyłkiem był najseksowniejszy, kiedy zamierzał zrobić coś niegrzecznego.

Zatrzepotałam rzęsami.

– Czy wszyscy pańscy klienci są traktowani z takim zaangażowaniem?

– Nie – odpowiedział niespiesznie z uniesioną brwią.

– Co za ulga – odparłam z kamienną twarzą, przez cały czas nie wychodząc z roli. – Byłoby słabo, gdybym musiała modlić się o bankructwo tych pańskich klientów, którzy nie płacą.

– Tak, bardzo słabo. Być może wtedy to ja musiałbym przyjść do pani po pożyczkę.

Podniósł się ze swego tronu i ruszył w moją stronę, ale ani drgnęłam.

– Nie pożyczam pieniędzy przyjaciółom. To nie moja... – urwałam i spojrzałam w dół. – Brocha.

Ukląkł przed fotelem, na którym siedziałam, i przejechał dłońmi w górę moich ud.

– Maleńka, urodziłem się, by radzić sobie z każdą brochą.

Zjechał rękami do kolan i rozwarł mi nogi tak, że gdy przyciągnął mnie do krawędzi fotela, jego biodra zmieściły się między moimi udami.

– Nie mogę sobie wyobrazić lepszego sposobu na – wyciągnął się do przodu i złożył delikatny pocałunek na mojej szyi – bankructwo. – Nastąpił kolejny pocałunek, tym razem bliżej ucha. – Bezrobocie. – Wciągnął koniuszek płata do ust i przejechał po nim zębami, po czym go puścił. – Zostanę pani dłużny do końca moich dni. Odpracuję każdy cent tym właśnie językiem. – Polizał ucho. – A jeśli to wyjdzie nam na dobre, wcale nie muszę być pani przyjacielem.

Wydyszałam:

– Przyjaźnie są passé.

Powstrzymał się od śmiechu i tym samym spowodowania u mnie utraty słuchu, ale nie było wątpliwości, że w jego drżącym oddechu czai się chichot.

– Nie mogę się doczekać dnia, w którym nasza przyjaźń się skończy.

„Czekaj!”

– Słucham? – Cofnęłam się.

Mrugnął do mnie żartobliwie.

– Po prostu pewnego dnia staniemy się dla siebie kimś więcej. Znacznie więcej.

Uśmiechnął się szeroko. Był to szczerzy, roztapiający serce uśmiech, który zdawał się ogarniać całą moją duszę.

– A biorąc pod uwagę zdolność do ekonomii odziedziczoną po ojcu – kontynuował – i pani niemożliwość opłacania rachunków za usługi księgowe, a co za tym idzie, moje nieuniknione bankructwo, będzie to odpowiednie posunięcie. Moglibyśmy wspólnie złożyć wniosek, aby zaoszczędzić na opłatach skarbowych. I pocztowych. Potem dokonamy kilku odliczeń, może nawet skorzystamy z ulgi podatkowej.

Żartował. To był jedyny powód, dla którego nie podskoczyła mi adrenalina, doprowadzając mnie do paniki. Mój bagaż emocjonalny jeśli chodzi o małżeństwo, to temat na zupełnie inny dzień. W odległej, bardzo odległej przyszłości.

Zachichotałam.

– Kumpie nerdy zbankrutują, gdy dowiedzą się o twoich umiejętnościach uwodzenia.

– Nie powiem im.

– Czemu nie? – Puściłam do niego oko.

– Myślisz, że chcę, aby wyobrażali sobie, co ci robię, kiedy wpadniemy na nich w spożywczaku? Pomyśl, Remi. To... – Wsunął dłonie pod moją spódnicę aż do bioder i ściągnął mi majtki, po czym włożył je do kieszeni spodni. A potem odpiął pasek, podniósł mnie na nogi i przełożył przez poręcz fotela. – To wszystko jest moje.

Chętna i napalona zakołysałam się, czekając, aż weźmie to, co do niego należy. Kiedy zajęło to sekundę dłużej, niż się spodziewałam, zerknęłam przez ramię.

– Wszystko w porządku?

Pochylił się i odpowiedział z wargami przy moich ustach:

– Nigdy, w całym moim pieprzonym życiu, nie było lepiej.

Wbił się we mnie, całując z pasją i pożądaniem. Na chwilę odłożyliśmy żarty na bok, dając namiętności pole do popisu.

Nie byliśmy dwoma osobami kochającymi się w łóżku.

Nie byliśmy parą kochanków tak niecierpliwych, że nie mogli się doczekać powrotu do domu i zdecydowali się na małe bara-bara na tylnym siedzeniu auta.

Byliśmy mężczyzną i kobietą, którzy spłacali długi wobec swoich dusz. Tak się złożyło, że

robiliśmy to ubrani, w biały dzień, zgarbieni nad poręczą drogiego fotela klubowego stojącego w biurze w centrum miasta.

I to było idealne.

Bowen nie żartował, kiedy mówił, że lubi wchodzić w temat głęboko i zwracać szczególną uwagę na zazwyczaj pomijane miejsca, ponieważ znał każdy punkt w moim ciele, który trzeba nacisnąć, i dokładnie wiedział, w jakiej kolejności to robić.

W ciągu kilku minut sprawił, że wykrzyczałam jego imię, ale to go nie spowolniło ani trochę.

– Nie dojdę ponownie – wysapałam między wdechami. – Nie dam rady.

Jedna z jego dłoni wślizgnęła się między nas i potarła cipkę. A po chwili w mojej świadomości pojawiło się uczucie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Lekki nacisk. Delikatne, ale zdecydowane muśnięcie palcem mojej drugiej dziurki.

– Zrelaksuj się, kochanie – poinstruował mnie Bowen i gdybym wiedziała, że jego głos może przekonywać w tak fizyczny sposób, kazałabym mu zostać moim trenerem na siłowni.

Jęknęłam, ale brzmiało to bardziej jak skomlenie. Byłam zdenerwowana i, no cóż, ciekawa.

– Zaufaj mi – powiedział. – Nie zrobię ci krzywdy.

Uwierzyłam mu i moje ciało też, poddając się temu przyjemnemu odczuciu.

Poruszał się we mnie, napierał i wycofywał w doskonałym tempie, tak że wkrótce znów poczułam gorączkę. Chciałam więcej, więc zaczęłam odpowiadać na nacisk, jaki wywierał jego palec. A potem zobaczyłam gwiazdy.

– O Boże. – To niemal dla mnie za dużo. Niemal na granicy bólu. I niesamowicie dekadenco. – Och... Och... – To jedyne dźwięki, które byłam w stanie z siebie wydobyć, gdy wstrząsał mną orgazm.

– Kurwa, tak, Remi – warknął Bowen, wbijając we mnie zarówno palec, jak i penis. Tak sztywnego, że czułam jego tarcie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. – Tak cholernie dobrze, kochanie. Kiedy wracałam z powrotem na Ziemię, opadł na moje plecy, po czym delikatnie ze mnie wyszedł. Nasze serca były w szalonym rytmie. Minęła dłuższa chwila, nim wstał, poszedł do łazienki, umył się i wrócił z ciepłym, wilgotnym ręcznikiem.

Był pełen troski i wiedział, jak się mną opiekować. Miałam nieodparte wrażenie, że nie tylko po seksie.

– Jeszcze dwa tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć rat i spłaci pani swój dług, panno Grey.

– Czy pan mówi poważnie?

Udawałam, że jestem szokowana, zgorzozona i urażona tymi słowami. Prawda była taka, że chętnie zapłaciłabym podwójnie.

– Doprowadzę pana do bankructwa, ani się pan obejrzy. Skontaktuję się z Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów. To rozbój w biały dzień.

Żart wydawał się zabawny, ale nie tak komiczny jak ten, który nastąpił w wydaniu Bowena.

– Przynajmniej nie oskarżyła mnie pani o wtargnięcie z włamaniem.

Zaniemówiłam. Stałam oszołomiona. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że moje poczucie humoru zostało przeniesione drogą płciową na tego zamyślnego, gburowatego mężczyznę, który zaledwie miesiąc wcześniej tak bardzo mi się spodobał.

– Kim jesteś? – wyszeptałam.

Jego wyraz twarzy zrobił się poważny.

– Tym samym facetem, którym zawsze byłem. Twoim facetem – odparł.

Uśmiechnęłam się. „Kocham cię”, które dusiłam w sobie, było na końcu mojego języka. Chciałam to powiedzieć, uwolnić wreszcie emocje zza więziennych murów własnego serca.

Ale miłość nigdy nie przychodziła mi łatwo. Nawet wtedy, gdy pojawiła się w postaci najdoskonalszego mężczyzny – wewnątrz i zewnątrz – jakiego kiedykolwiek znałam.

Zamiast tego wsunęłam się w jego objęcia.

– W takim razie ja też jestem twoja.

Wygładził dłonią moje włosy, po czym pocałował mnie w czubek głowy.

– Wiem, Remi. Zawsze to wiedziałem.

1. Ang. Sunshine State – przydomek nadany Florydzie (przyp. tłum.).

5 - Bowen

Trzy tygodnie po katastrofie samolotu

– Dlaczego to robisz? – wyszeptała Cassidy.

– Bo muszę wiedzieć – odparłem, opierając się ze swobodą charakterystyczną dla człowieka trawionego ogniem o kolumnę przed salą wypisów ze szpitala. – Nie mogę przestać myśleć o tym, że może jeśli ona mnie zobaczy...

Przed siostrą nie musiałem udawać silnego faceta, ale to, jak głos łamał mi się z desperacji, nawet dla mnie było osiągnięciem nowego poziomu dna.

Wzięła mnie pod ramię i oparła głowę o mój bark.

– Okej. Oddychaj. Mama mówiła, że rozmawiała wczoraj z Jackiem. Do ciebie też dzwonił?

– Tak – wymamrotałem. – Powiedział, że Remi świetnie sobie radzi. Jest szczęśliwa, zdrowa, wróciła do siebie. Znowu stała się dziewczyną, którą wszyscy znamy i kochamy.

– Cóż, to dobrze, prawda?

Oczywiście. Niesamowite. I choć bez niej się rozpadałem, czułem taką ulgę, że mój dół był prawie do zniesienia. Każdej nocy przysięgałem sobie, że gdy obudzę się następnego ranka, pójdę ją zobaczyć. Pieprzyć wszystko, co Mark i Aaron mieli na ten temat do powiedzenia. Nadszedł czas, abym odzyskał swoją kobietę. Ale wtedy dzwonił do mnie Jack i łkając ze szczęścia, opowiadał mi kolejną historię o tym, jaka niesamowita jest Remi.

Chciałem tego dla niej.

Braku strachu.

Ciszy i spokoju.

Niewinności i naiwności.

To była ciągła walka: ja kontra ona. Walka między tym, czego potrzebowała – nie pamiętać mnie – a między tym, czego tak desperacko pragnąłem – żeby do mnie wróciła. To jeden z najbardziej zagmatwanych okresów w moim życiu. Kto by pomyślał, że absolutna radość i bezdenny smutek mogą współistnieć w tym samym momencie.

Wbrew wszystkiemu pojawiłem się przed szpitalem po tym, jak Jack powiedział mi, że Remi wraca do domu. Kusilem los. Modliłem się, żeby mnie rozpoznała, jednocześnie mając nadzieję, że nie będzie pamiętać niczego więcej. Huśtawka emocji to bezlitosna suka.

– Nie powinnaś tu przychodzić – powiedziałem Cassidy.

– Tak, cóż, możemy sobie pogdybać. Przyszłam.

– Ojej! Miałaś pecha? Wyciągnęłaś najkrótszą słomkę? Przegrałaś w kamień, papier, nożyce? Wybrałaś zły numer? – zażartowałem, próbując zagadać stres.

Zmarszczyła brwi, gdy spojrzała na mnie.

– Właściwie nie, wygrałam w to wszystko, żeby móc tutaj przyjść. Wielkie dzięki.

Oczywiście, że tak. Moja rodzina jest niesamowita. Nadal miałem wrażenie, że pod naszym domem lata temu powstał lej krasowy i wciąga mnie cal po calu. Ale miło było wiedzieć, że nie tylko mnie pochłonie ziemia.

– Tyson najpierw pokazał nożyczki, prawda?

– Tak. Nożyczki, potem kamień i znowu nożyczki. Nie ma pojęcia, że to robi, ale dzięki temu jestem nie do pokonania piętnaście lat z rzędu. On, tak jak mama, zawsze umiejscawia najkrótszą słomkę na środku. A tata do końca życia będzie wybierał swój stary numer z futbolowej koszulki, czyli dwadzieścia siedem. W tym momencie jedyną osobą, której ruchów nie udało mi się przewidzieć, jesteś ty. Na szczęście od jakiegoś czasu nie musieliśmy się ze sobą mierzyć. Więc moja dobra passa trwa.

Uśmiechnąłem się, a ponieważ nie myliła się w żadnej z tych kwestii, dało mi to dziesięciosekundowe wytchnienie, które było niczym zaczerpnięcie powietrza przez tonącego człowieka. Objąłem Cassidy i przyciągnąłem ją do siebie.

– Dzięki, że tu jesteś.

– Polecam się. Moimi dwoma zadaniami jako twojej starszej siostry jest bezlitosne dosrywanie ci oraz skopanie dupy każdemu, kto spróbuje zrobić to samo. Nie jestem pewna, w której z tych kategorii mieści się dzisiejszy dzień, ale po tym, jak Tyson powiedział mi o syfie, jaki ci odstawili, kiedy leżałeś w szpitalu, mam oko na Marka i Aarona.

Zaśmiałem się.

– Aaron wiele przeszedł, więc mu odpuść. Jednak w każdej chwili możesz rzucić się na Marka.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Wyteżyłem wzrok, gdy rozsunęły się szpitalne drzwi. Jakby słyszeli naszą rozmowę, Mark i Aaron wyszli na zewnątrz, pchając wózek załadowany roślinami. Wysłałem Remi kwiaty trzy razy.

Najpierw czerwone tulipany, jej ulubione. Potem, kilka dni później, żółte róże – takie same, jakie dostała na naszej pierwszej oficjalnej randce. A niecałe dwa dni temu zamówiłem ogromny bukiet niebieskich hortensji, podobnych do tych, które zasadziła w moim ogródku po tym, jak zamontowałem na werandzie ogromną huśtawkę, o którą tak bardzo prosiła. Z oczywistych powodów do żadnego z tych bukietów nie dołączyłem bilecika, ale miałem pewność, że Remi będzie wiedziała, że są ode mnie.

Biorąc pod uwagę obecną sytuację, tak się nie stało, bo z tego, co widziałem, na wózku nie jechało żadne z moich subtelnych przypomnień.

Nie miałem zbyt wiele czasu, żeby to roztrząsać, ponieważ ze szpitala wyszedł Jack z ogromnym uśmiechem na twarzy.

A potem w progu pojawiła się ona.

Te same blond włosy, które myłem i suszyłem po jej wielokrotnych próbach samobójczych.

Te same niebieskie oczy, które zbyt wiele razy widziałem wypełnione łzami.

Te same usta, które prawie bez przerwy wydawały z siebie szloch i zawsze nawiedzały moje sny.

Ale kiedy pielęgniarka wypchnęła na zewnątrz wózek inwalidzki, te wszystkie rzeczy wydawały się inne.

Ona wydawała się inną osobą.

Ktoś zaplótł jej włosy w warkocz, dziki i figlarny, taki, jaki nosiła moja Sally.

Oczy błyszczały radością.

Usta, te same, które pragnąłem całować przez całe życie, miała szeroko uśmiechnięte.

Wystarczyło jedno spojrzenie, bym zrozumiał, dlaczego Jack tryskał radością przez ostatnich kilka tygodni. Ona nie tylko wróciła do dawnej siebie. Ona była sobą, jakby nigdy nic złego jej się nie przytrafiło.

To cud, o który modliłem się prawie codziennie, gdy żyliśmy pogrążeni w mroku.

Stałem i się gapiałem, aż serce podskoczyło mi do gardła. Wciąż była posiniaczona, ręce miała w gipsie, ale ten uśmiech... Ten pieprzony uśmiech znów mną zawładnął. Lśnił jak najjaśniejszy promień słońca.

Potknęła się, wstając z wózka. Musiałem zwalczyć chęć rzucenia się w jej stronę, by ją złapać, zanim upadnie. To właśnie robiłem dla Sally. Zawsze.

Mimo to zastygłem w bezruchu, pełen podziwu, kiedy ten piękny duch przede mną śmiał się melodyjnie. Dźwięk ślizgał się po mojej skórze, przywołując ulubione wspomnienia.

Pierwsze wspólne oglądanie Kiedy Harry poznał Sally.

Przypalenie tostów z serem po tym, jak okłamała mnie, że potrafi gotować.

Noc, gdy wyznała mi, że mnie kocha, tydzień po tym, jak się poznaliśmy.

– Przepraszam. Od urodzenia jestem niezdara – powiedziała pielęgniarka, gdy Jack przytrzymał ją w talii.

To nie do końca prawda. Trudno nazwać ją niezdara, kiedy przez całe tygodnie nie wstawała z łóżka. Taka była kobieta, jaką się stała po porwaniu. Załamana i przesiąknięta bólem. Tamta jej wersja stanowiła cień kobiety, w której się do szaleństwa zakochałem – kobiety, która w jakiś sposób powróciła z martwych.

Sterczałem przed szpitalem niczym emocjonalny terrorysta, mając nadzieję, że mnie zobaczy. Licząc, że mój widok uruchomi jej wspomnienia, żebym to ja przestał cierpieć.

Co, kurwa, było ze mną nie tak?

Uniosła wzrok w moją stronę. Omal nie stratowałem Cassidy w szaleńczej próbie schowania się za

kolumną.

– Co ty wyprawiasz? – syknęła siostra.

– Cholera, nie wiem – jęknąłem, opadając na tyłek.

Zalało mnie tsunami udręki, ale, do diabła, ile razy przysięgałem jej: „Kochanie, gdybym mógł, uwolniłbym cię od tego wszystkiego”. A teraz, kiedy była okazja, aby urzeczywistnić to, co wydawało się niemożliwe, walczyłem z przyjaciółmi i rodziną Remi, aby wróciła do koszmaru.

Pierdolę to!

Przeszła wystarczająco dużo.

Przeszła wystarczająco dużo zbyt wiele razy.

To będzie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić, ale kochałem tę kobietę tak cholernie mocno, że jakimś cudem, jakimś sposobem, pozwolę jej odejść. Nawet jeśli mnie to zabije.

Słyszałem, jak rozmawia z Markiem i Aaronem. Gdy cała trójka się roześmiała, zazdrość rozpałała moją skórę. Cassidy usiadła obok mnie. Ukryłem twarz w dłoniach i żałowałem, że nie mogę zagłuszyć odgłosów szczęścia dochodzących zza kolumny, w równym stopniu chcąc je chłonać.

Ale ani jedno, ani drugie nie było możliwe. Tak samo jak kontynuacja mojego życia bez niej.

Po chwili, która wydawała się trwać wieczność, usłyszałem zamykające się drzwi samochodu. Głosy zniknęły.

Tak jak ona.

Ponownie.

Przeszył mnie ból, jakby każda kość w ciele została zmiażdżona, bo miałem pewność, że tym razem Sally – Remi, moja bratnia dusza – nigdy nie wróci.

6 - Bowen

– Bowen! – zawołała Remi, nie zwracając sobie głowy pukaniem. Ogarnęła mnie bezgraniczna radość, że osiągnęliśmy ten poziom swobody.

Podniosłem głowę znad czerwonej papryki, którą kroilem, i zmarszczyłem brwi, gdy spojrzałem na zegarek. Przyszła piętnaście minut za wcześnie, co w kategoriach Remi oznaczało pół godziny przed czasem. Istniała duża szansa, że Ziemia wypadła ze swojej osi. Niezależnie od tego zawołałem:

– Jestem tutaj, kochanie! Psy są na zewnątrz!

Uśmiechnąłem się, widząc, jak idzie przez salon. Jej blond włosy były uroczo rozczochrane, a dopasowana turkusowa sukienka pomięta z przodu.

– Ciężki dzień? Co się stało? – zapytałem.

– Pół butelki wina, orgazm i karta kredytowa.

Uniosłem brwi w zdziwieniu.

– Przepraszam, co?

– Mniej gadania, więcej pomocy w ukrywaniu dowodów.

Rzuciłem nóż na deskę do krojenia i obchodząc wyspę, podszedłem do Remi.

– Wiesz, że ten pomysł napadu na bank przed naszą pierwszą randką był żartem, prawda?

– Oczywiście. Nerdom w więzieniu nigdy nie wie dzie się za dobrze.

Posłałem jej gniewne spojrzenie, jednak nie miało w sobie krztyny złości. Kurwa, kochałem tę kobietę.

– Muszę przez kilka dni skorzystać z twojego garażu. – Zamilkła, przechylając głowę. – Dobra, może przez kilka tygodni. Tylko do czasu, aż sytuacja się uspokoi.

Przeszła przez jadalnię, otworzyła drzwi prowadzące do garażu i zaczęła uderzać dłonią w ścianę, aż znalazła przycisk. Brama otworzyła się z cichym brzęczeniem silnika, a popołudniowe słońce przepędziło ciemność w pomieszczeniu.

Wyszedłem za Remi, porzucając przygotowywanie obiadu. Z wyjątkiem mojego pick-upa, nie trzymałem tam zbyt wiele, więc miałem wystarczająco dużo miejsca na wszystko, czego potrzebowała. Chociaż nadal byłem ciekaw tej całej sprawy z winem, orgazmem i kartą kredytową.

Wiedziała, że się zgodzę – co bardzo mi się spodobało – bo podjeżdżała już tyłem do krawędzi garażu. Potem wysiadła i otworzyła tylną klapę. Dwa długie, prostokątne pudła, prawie tak duże jak ona, zajmowały bagażnik SUV-a.

– Co to jest?

– Cóż, zakładając, że niczego nie uszkodziłam, upychając to w aucie, przedstawiam najlepszy stół dla roślin, jaki można znaleźć w reklamie na Instagramie, leżąc w zaciszu łóżka Jaśniepana o pierwszej w nocy. – Poklepała górę jednego z pudeł. – Chciałam je zapakować, zanim Mark i Aaron wrócą do domu, by nie mieli szansy ich zobaczyć.

Tak wiele z jej wyjaśnień wymagało rozwinięcia, ale tylko jedno sprawiło, że ścisnął mi się żołądek.

W przypadku Sally wszystko zaczęło się od bezsenności. Po próbie samobójczej zmienili jej leki i przestawili ją na bardziej intensywną terapię. Przez kilka tygodni wydawało się, że czuje się lepiej. Rozkwitła we mnie nadzieja, że może w końcu znaleźli właściwą kombinację, która złagodzi jej ból. Znowu całowała mnie tak jak kiedyś. Kochała się ze mną, jakby nie miała dość. A potem w nocy, kiedy ja byłem w objęciach Morfeusza, leżała całkowicie rozbudzona i pochłaniał ją wir cierpienia, nawet gdy trzymałem ją w ramionach.

Nie spała całymi dniami, zmęczony umysł pustoszył Remi od środka. Niedługo potem przestała jeść. Jedyne kalorie stanowił alkohol. Każdy, jaki tylko wpadł jej w ręce. Nigdy nie była alkoholiczką, przynajmniej nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale alkohol stał się jedynym lekiem, który uśmierzał jej cierpienie. Doświadczenie podpowiadało mi, że miałem trzy tygodnie od momentu, kiedy zaczęła się bezsenność, zanim znów pochłonie ją mrok.

Ostrożnie, tak aby w moim głosie nie słychać było paniki, zapytałem:

– Czemu nie spałaś o pierwszej w nocy?

– Bo słuchałam, jak chrapiesz. – Zachichotała i odwróciła się w stronę SUV-a.

Chwyciłem ją za ramię. Niepokój sprawił, że zrobiłem to gwałtowniej, niż zamierzałem.

– Masz koszmary? Problemy ze snem? Chcesz o czymś porozmawiać?

– Co? – Uniosła głowę. – Nie. To było w zeszłym tygodniu, po naszej megadługiej popołudniowej drzemce na huśtawce. – Uśmiechnęła się i przejechała palcem wskazującym po mojej dolnej wardze. – Myślałam, że dwa kieliszki wina i to, co wieczorem zrobięś ustami między moimi nogami, wystarczą, żebym zasnęła, ale niestety zadziałało tylko na ciebie. Tak więc wstawiona, zaspokojona i na moje nieszczęście z kartą kredytową zapisaną w telefonie zrobiłam zakupy. Potem o tym zapomniałam. – Machnęła ręką w powietrzu nad pudłami. – Więc teraz chcę, żebyś pomógł mi ukryć stół, dopóki nie udołączam Aarona i Marka na tyle, aby pozwolili mi go zatrzymać.

Ulga, jaka na mnie spadła, oszałamiała.

Dziewczyna wyglądała jak Sally.

Zachowywała się jak Sally.

Pod każdym względem była Sally.

Ale czasami zapomniałem, że tak naprawdę nią nie była. I dziękowałem za to, choć bardzo tęskniłem za kobietą, w której się zakochałem.

– Oczywiście – mruknąłem, modląc się, żeby nie brzmiało to drętwo.

Uśmiechnęła się promiennie, olśniewająco i poklepała mnie po klatce piersiowej.

– Za to, że tak łaskawie okazujesz wsparcie, pomyślę o zrobieniu kilku rzeczy moimi ustami dziś wieczorem. No dalej. Wykorzystajmy te mięśnie. Pomóż mi to rozładować.

– Jak wygląda ten stół dla roślin? – zapytałem, wysuwając górne pudło, po czym przeniósłem je w najdalszy kąt garażu.

– Jeśli dobrze pamiętam, jest prostokątny ze szklanym blatem. Ale dolna półka to ogromna donica przeznaczona na najbardziej wariackie dzieła z sukulentów. Ma nawet zamknięty odpływ, więc nie można przelać roślin. Jest zachwycający.

– A jeśli nie pamiętasz dobrze? – Zabrałem się za wyciąganie drugiego pudła.

– To brzydka, zdecydowanie za droga donica, której złożenie zajmie mi dwanaście godzin, a po wszystkim i tak każda kropla wody wycieknie na podłogę.

Roześmiałem się i zamiast odnieść paczkę postawiłem ją między nami na betonie.

– Więc dlaczego nie złożymy tego teraz i sami się nie przekonamy?

Wykrzywiła usta w uśmiechu.

– A jak później zabiorę to do domu?

– Cóż, twój chłopak jeździ pick-upem, więc transport nie powinien stanowić problemu. Albo możesz zostawić stół tutaj i uniknąć kłótni z Markiem i Aaronem.

Remi wpatrywała się we mnie przez kilka chwil, jej uśmiech nie gasł, a przez twarz przebiegło coś magicznego.

– Tutaj?

– Pewnie, czemu nie? Jestem umiarkowanie przywiązany do stolika kawowego, który wybrała moja siostra, ale ogromnie przywiązany do ciebie.

Puściłem do niej oko.

Jej policzki zaróżowiły się dokładnie tak, jak się spodziewałem.

– To słodkie, ale nie chcesz kompozycji z sukulentów w roli stolika do kawy. To centralny punkt pokoju.

Wykrzywiłem usta i zmrużyłem oczy.

– A będziesz siedzieć na kanapie naprzeciwko niego?

– Czasami.

– Więc to ty będziesz centralnym punktem pokoju. Przez resztę czasu jakoś dam radę z tym żyć.

Zamrugła szybko, odchylając głowę.

– Bowen, zdajesz sobie sprawę, że to nie jest normalny stół. To zobowiązanie. Rośliny trzeba podlewać i tak dalej.

– Dobrze sobie radzę z sansewierą, którą kupiłem. A przy okazji... Jeszcze jej nie nazwałaś.

– To twoja roślina. Ty powinienes ją nazwać.
– W takim razie wydaje mi się, że pozostanie bezimienna, podobnie jak wszystkie inne sukucostam, które wyladują na tym stole.

– Sukulenty – poprawiła, a uśmiech, który tak mną zawładnął, się poszerzył.

– Cóż, jak tylko zjemy fajitas, które robię na obiad, wezmę skrzynkę z narzędziami, ty wybierzesz kilka imion i złożymy ten stół razem.

Obeszła pudło i przylgnęła do mojego boku.

– Nie musisz tego robić. To zniszczy ten stylowy, kawalerski klimat, który panuje w twoim salonie.

Odgarnąłem jej włosy z ramienia i przesunąłem opuszkami palców po odsłoniętym obojczyku.

– I dobrze. Bo nie jestem już kawalerem. Mam niesamowicie seksowną kobietę, której twarz rozjaśnia się za każdym razem, gdy widzi coś, co ma listek. Dlatego nie obchodzi mnie, czy zmieni całe moje mieszkanie w szklarnię, o ile jej twarz będzie się rozjaśniać dla mnie.

Oczy Remi wypełniły się emocjami – nie łzami, ale z pewnością widziałem w nich miłość. Tą samą miłość, która wypalała dziurę w mojej piersi dwadzieścia cztery godziny na dobę – nawet jeśli Remi nie było w pobliżu.

Przesunęła dłonią po moim brzuchu, mocno mnie przytuliła i westchnęła.

– Okej. Sammy.

– Słucham? – Opuściłem brodę i się skrzywiłem. – Nazwałaś mnie Sammy?

Uśmiechnęła się.

– Sansewiera Sammy. Aloes Adam. Eszeweria Eddie. Rozchodnik Rob. I jeszcze inne, które znajdziemy jutro w sklepie z roślinami. – Przesunęła rękę na moją pupę i mocno ścisnęła pośladek. – I nie martw się. Tym razem tylko ja będę szczypać cię w tyłek.

Za młodu, kiedy wyobrażałem sobie, jak będzie wyglądało moje życie, gdy dorosnę, ani razu nie przyszło mi do głowy, że zachwycę się składaniem stolika ogrodowego i wycieczką do sklepu ogrodniczego po sukulentowe zakupy.

Ale to były czasy sprzed Remi.

Teraz miałem takie życie, że zrobiłbym wszystko, aby je zatrzymać. Nawet uciekając się do kłamstwa.

– Podoba mi się ten plan, kochanie.

Pocałowałem ją niespiesznie i pełen czci, deklarując bezgłośnie każdy gram miłości, której jeszcze oficjalnie nie wyraziłem słowami.

A przynajmniej Remi tego nie pamiętała.

7 - Remi

– Taaak – wysapałam, kiedy wypełnił mnie penis Bowena.

Kochaliśmy się na podłodze w jego salonie, wokół nas leżały porzucane najróżniejsze narzędzia, śrubki i instrukcje. Bowen nie będzie zbyt szczęśliwy, że zniszczyliśmy schludne stosiki złożone z części do stołu, ale pomyślałam, że orgazm mu to wynagrodzi.

Zaczęłam od niewinnego pocałunku w szyję, gdy podawałam mu piwo. No dobra, to kłamstwo. Nie było w tym nic niewinnego. Ale nie można mnie winić. Żadnej kobiety, która zobaczyłaby tak przystojnego mężczyznę na kolanach, skręcającego dla niej stół, nie można osądzać.

Seksowny, bystry, zabawny i użyteczny facet – która by się powstrzymała?

Gdyby nie to, że nie cierpię dźwięku styropianu, rzuciłabym się na niego, zanim rozpakował pudła. Stałam, wpatrywałam się w jego tyłek i czekałam na właściwy moment. Czyli na chwilę, w której po ściągnięciu koszuli jego biceps się napiął, gdy Bowen ocierał z czoła kropelkę potu, prosząc, żebym przyniosła kolejne piwo.

Przyniosłam mu to piwo. Pozwoliłam nawet wziąć łyka. A potem wyrwałam butelkę z ręki, postawiłam na niskim stoliku i zabrałam się do zdejmowania jego spodni.

Śmiał się i nawet protestował przez moment. Ale w chwili, gdy moje usta objęły główkę penisa, Bowenowi odebrało mowę.

Pieściłam go sumiennie dłonią i ustami. Doprowadziłam niebezpiecznie blisko krawędzi uwolnienia, po czym się wycofałam. Wyjęczał każde znane przekleństwo, a nawet kilka, które – byłam prawie pewna – zmyślił. Lecz czerpałam wielką przyjemność z poczucia władzy, jaką dało mi rzucenie na kolana człowieka pokroju Bowena Michaela. I niewiele do tego potrzebowałam, starczyło kilka ruchów języka.

Cóż, technicznie rzecz biorąc, leżał na plecach, ale fakty mówiły same za siebie: w moich dłoniach był niczym wosk.

Kiedy miał już dość mojej seksualnej dominacji, usiadł, objął mnie w talii i obrócił nas tak, że znalazł się na górze.

Bądźmy szczerzy. Nie broniłam się bardzo przeciwko utracie władzy na jego rzecz, gdy sięgnął pod sukienkę, odsunął majtki i wszedł we mnie głęboko.

Stracił cierpliwość, gdy sukienka zahaczyła o moją pierś, kiedy próbował ją ściągnąć.

– Zdejmij z siebie to gówno.

„Och, do diabła”.

W każdej innej sytuacji przeprowadzilibyśmy poważną rozmowę na temat takiego wyszczekiwania poleceń. Jednak teraz wypełniał mnie sobą, rozciągał i brał w całkowite posiadanie. Nie trzeba więc dodawać, że nie mogłam zdjąć tego cholernego łącha wystarczająco szybko.

Wycofał się i zagrzmiał:

– Stanik też!

Swoje żądanie zaakcentował mocnym pchnięciem.

Z mojego gardła wyrwał się jęk, ale nie zwlekałam z wykonaniem rozkazu.

Kiedy zrzuciłam biustonosz, Bowen wydał z siebie niski pomruk. Utrzymując równowagę na jednej ręce, drugą skierował na moją pierś. Mocno skubnął brodawkę, co mogło wydawać się bolesne, ale – o Boże – mnie rozpałiło.

– Czy dobrze się bawiłaś, pogrywając ze mną? – spytał.

Szelmowski uśmiech pojawił mi się na ustach. Uniosłam się na tyle, by przygryźć dolną wargę Bowena.

– Teraz lepiej się bawię.

– Nie wątpię, chociaż te twoje seksowne usteczka nieomal mnie zgubiły. – Przejechał kciukiem po moich wargach.

Wysunęłam język i polizałam czubek jego palca.

– Taki był cel.

Przesunął opuszką kciuka po moim języku, a potem włożył mi go do ust. Wciągnęłam palec głęboko.

– Kurwa, tak. Ssij, kochanie – wychrypiał.

Kolejny rozkaz, który byłam gotowa spełnić.

Z kciukiem w ustach położyłam się z powrotem.

Bowen pieprzył mnie mocno. Jego ognisty wzrok ślizgał się między moimi kołyszącymi się piersiami a niepohamowanymi ustami. Ten facet zawsze był dobry w łóżku – w tym przypadku na podłodze. Ale kiedy obserwowałam, jak napinają się jego mięśnie, jak każde pchnięcie staje się bardziej desperackie niż poprzednie, świadomość, że to ja doprowadzam go na skraj szaleństwa, aż nadto wystarczyła, by wzniecić mój orgazm. Zalała mnie fala przyjemności, która odbierała mi dech.

Kciuk męczyzny wysunął się z moich ust. Zamknęłam oczy, plecy wygięłam w łuk. Bowen nie zwalniał rytmu.

– Jesteś tak cholernie piękna, kochanie – wychrypiał, a jego ruchy stały się krótsze i bardziej precyzyjne. Mówił coś jeszcze, ale jego słowa były raczej bezładną mieszaniną sylab niż pełnymi zdaniami.

Zwiotczałam pod nim, mimo że jeszcze nie skończył, i unosiłam się w łagodnym oceanie mojego uwolnienia. Jednak kiedy doszłam do siebie, ogarnęło mnie dziwne wrażenie, że skądś to znam. I nie chodziło o to, że już wcześniej kochałam się z Bowenem. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, niemalże za każdym razem uprawialiśmy seks. Lecz to było coś innego. Nie wspomnienie, a właśnie wrażenie.

To, jak dywan tarł moje plecy.

To, jak poruszało się nade mną ciało Bowena.

Jego ciężar, gdy w końcu doszedł i opadł na mnie.

Nazwijcie to *déjà vu*, ale zdecydowanie czułam...

– Kocham cię tak cholernie bardzo – wydyszał w zagłębienie mojej szyi.

To było jak dźwięk zatrzymującej się płyty winylowej.

Otworzyłam szeroko oczy i wywołane orgazmem *déjà vu*, którego doświadczałam, zniknęło, bo z całą pewnością nigdy wcześniej nie słyszałam tych słów.

Nie od niego. To znaczy niemal kilka razy je wypowiedział. Chociaż nigdy tak prosto i jasno.

Ale, mój Boże, to były najśłodsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałam.

– Naprawdę?

– Cholera. Przysięgałem sobie, że nie wypalę z tym zaraz po seksie jak jakiś dureń. – Podparł się na łokciu i spojrzał mi w oczy. – Po prostu... mało co nie odgryzłem sobie języka. Nie było mowy, żebym mógł się powstrzymać.

Leżałam, wpatrując się w najbardziej niesamowitego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a gardło wypełniło mi się emocjami. Pławiłam się w świadomości, że on nie tylko się we mnie zakochał, ale też zaangażował się w nasz związek od samego początku. Co w tym przypadku było czymś absolutnie wspaniałym.

Seksowny, bystry, zabawny, użyteczny i... zakochany.

Potrząsnął głową.

– Wyluzuj. Nie musisz mówić mi tego samego.

– Żartujesz? – Ujęłam w dłonie jego twarz. – Absolutnie muszę to powiedzieć. Wyszłabym na kłamczuchę, gdybym tego nie zrobiła. Kocham cię. – Pocałowałam go w usta. – Kocham cię. – Kolejny pocałunek. – Kocham cię tak cholernie bardzo, Bowenie Michaelisie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak?

– Absolutnie. Po tym, jak zobaczyłam tę chusteczkę, nie miałam szans.

Odchylił głowę i roześmiał się głośno.

– A potem ta akcja z agrafką. – Powachlowałam się. – Mężczyzna, który jest przygotowany na wszystko. Czego więcej może chcieć kobieta?

Połąskotał mnie w bok.

– Przestanieś być taka mądralińska?

Zaśmiałam się, wijąc się pod dotykiem jego ręki.

– Nie. I powinnam cię uświadomić, że bycie mądralińską to jedna z moich cech. Ale jako że mnie

kochasz, musisz znaleźć sposób, by się do niej przyzwyczaić.

Zajrzał mi głęboko w oczy. Dziwne ciepło przemknęło przez jego spojrzenie.

– Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję, lecz nie mogę się doczekać życia z tobą.

Zabawne, ja też na to czekałam. Bardzo. Zmarszczyłam nos i musnęłam nim jego nos.

– Nie zwalnia cię to z robienia za złotą rączkę.

– Cholera. Przejrzałaś mnie.

Wstał, cudownie nagi, chwycił moją dłoń i pomógł mi się podnieść. Uniknęliśmy wdepnięcia w stertę rozsypanych śrubek, po czym poprowadził mnie korytarzem do swojej sypialni, a potem do łazienki, gdzie włączył prysznic.

Kiedy czekaliśmy, aż woda się nagrzeje, objął mnie i obsypał pocałunkami moją szyję.

Odwróciłam głowę, aby pozwolić jego ustom na swobodę działania, i powiedziałam:

– Teraz, kiedy wpadłeś w moje sidła i wyznałeś mi miłość, chcę, żebyś poszedł ze mną jutro na imprezę-niespodziankę, którą urządzamy dla mojego taty z okazji jego wyjazdu.

Uniósł głowę i figlarny uśmiech wykrzywił mu usta.

– Chcesz, żebym poznał twojego tatę?

– Bez przerwy wypytuje mnie o mężczyznę, który skradł mi serce. Poza tym będzie tam Mark. Dwie pieczenie, jeden ogień i tak dalej.

– Tata i przyjaciel? Wow, to brzmi poważnie.

– Przecież mnie kochasz cholernie bardzo. O ile się nie mylę, właśnie tak się wyraziłeś. Chociaż, jeśli w twoim mniemaniu to wszystko dzieje się za szybko, zawsze mogę pójść z inspektorem budowlanym, który ze mną flirtował. Nie zaszkodzi mieć plan awaryjny.

– Kobieto!

– Żartuję. Mój ulubiony inspektor budowlany jest szczęśliwie żonaty, ale jego syn...

Chwycił mnie za biodra i wepchnął do kabiny, bezpośrednio pod strumień zimnej wody.

– Bowen! – zaśmiałam się.

– Mądralińska.

Odwrócił nas i stanął plecami do strumienia.

– Potrzebujesz nowego podgrzewacza. Twoje rachunki za wodę muszą być niebotyczne, skoro potrzeba tyle czasu, żeby się nagrzała. Może mój inspektor...

Bowen się odchylił, sprawiając, że kolejny zimny strumień, chociaż tym razem nieco cieplejszy, uderzył w moją w klatkę piersiową.

– Ktoś tu się nie zna na żartach.

Wyprostował się i uśmiechnął.

– Oczywiście że się znam. I chętnie poznam twojego tatę i przyjaciół. A skoro masz tylu wielbicieli, sugeruję, żebyś postawiła billboard z informacją, że jesteś zajęta już na stałe.

Zaoszczędzisz czas.

Choć drżałam z zimna i dostałam gęsiej skórki, zalała mnie fala ciepła, którą czułam tylko wtedy, gdy byłam z Bowenem.

Objęłam jego biodra i przytuliłam go mocno.

– To dość drogi pomysł. Lecz zadbam o to, by wieści się rozniosły. Może uda nam się załatwić dwa w cenie jednego i w tym samym czasie ogłosić koniec twojego życia kawalerskiego.

– Uwielbiam takie okazje – mruknął.

– Tata cię pokocha, wiesz. Jest szurnięty, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. A Mark cię przemagluje. Jest opiekuńczy. To cała rodzina, którą będziesz musiał poznać. Mamy brak.

– Przykro mi to słyszeć.

Woda w końcu się nagrzała, więc odsunął się i pozwolił mi wejść pod strumień.

– W porządku. Nie to, że nie żyje ani nic w tym stylu. Mieszka w Teksasie.

Chwyciwszy żel do mycia ciała, wycisnął trochę na gąbkę i podał mi ją namydloną. Powtórzył ten cały proces, ale tym razem wylewając sobie żel na rękę.

– W Teksasie, co? – zapytał z roztargnieniem.

Kiedy oboje byliśmy zajęci myciem, zrobiłam to, co robiłam najlepiej. Kontynuowałam paplaninę.

– Tak, nie widziałam jej od lat. Zdradziła tatę, a potem uciekła z moim nauczycielem hiszpańskiego z liceum.

– Cholera – powiedział, sięgając po szampon. – Nieźle.

Przez większość czasu świetnie się uzupełnialiśmy. Bowen był bardziej wyluzowany i cichy, podczas gdy ja to chodzące i mówiące tornado. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że czasami bywałam zbyt absorbująca, lecz Bowen to świetny słuchacz, zainteresowany i obecny duchem. Ale – owszem, zawsze jest jakieś „ale” – nigdy nie zadawał pytań dotyczących mnie. Nie odnosiłam wrażenia, że nie interesuje go moja przeszłość, jednak zadawanie pytań często oznaczało, że w zamian odpowie na moje. A ponieważ nie był osobą szczególnie otwartą, we własnym czasie decydował, kiedy i jak chce to robić.

Szanowałam to. Co więcej, szanowałam jego.

Aby obejść jego sposób myślenia „nie pytam, więc sam nie muszę odpowiadać”, zaczynałam opowiadać mu historie ze swojego życia.

Czasami tylko słuchał.

Czasami wyłapywał jakąś moją wypowiedź, do której się odnosił.

Ale od czasu do czasu wrota się otwierały i wypełniał moje uszy różnymi opowieściami o sobie. Te rozmowy stały się moimi ulubionymi.

– To było okropne. Dowiedziała się cała szkoła. Wszyscy się ode mnie odwrócili. Z tego powodu przez długi czas nienawidziłam mamy. Na początku dzwoniła, wysyłała kartki z okazji moich urodzin, a nawet kilka prezentów bożonarodzeniowych. Ale to nie trwało długo. Pewnego dnia po prostu zamilkła.

Bowen wyjął gąbkę z mojej ręki, odłożył ją, a potem przyciągnął mnie do siebie.

– W takim razie to jej strata, nie twoja.

Widzicie? Uważny. Obecny. Wspierający. Lecz nie zadawał pytań. Spojrzałam na niego. Jego kochające złotobrazowe oczy wpatrywały się we mnie.

– No nie wiem. Wtedy czułam, że dużo straciłam. Kocham tatę, jest bezapelacyjnie najlepszy, ale byłam nastolatką przeistaczającą się w kobietę. Naprawdę przydałoby mi się wsparcie mamy. Na pierwszym roku studiów poleciałam do Teksasu, żeby się z nią zobaczyć. Nie powiedziałam tacie, Aaronowi ani Markowi. Myślę, że po części się wstydziałam, a po części denerwowałam tym, jak to się potoczy. Kiedy dotarłam do jej domu, drzwi otworzyła mi dziewczyna kilka lat młodsza ode mnie. Rozpoznałam ją, była jednym z dzieci pana Ruiza, co samo w sobie stanowiło już dzwonek alarmowy, ale gdy poinformowałam ją, po co przyjechałam, odwróciła się i krzyknęła: „Mamo, ktoś do ciebie!”.

– Oż kurwa.

– Okazało się, że kiedy się przeprowadzili, ściągnęli do siebie jego dzieci. Całą czwórkę. One wciąż miały swoją rodzoną mamę. Spędzały z nią wakacje i święta. Ale moja, która wręcz mnie porzuciła po tym, jak zdecydowałam się zostać z tatą, wychowywała je jak własne. W całym domu wisiły ich zdjęcia. Nad kominkiem powiesili ogromną rodzinną fotografię przedstawiającą ich całą szóstkę. Zdjęcia ze mną nie było nigdzie.

Twarz Bowena wykrzywiła złość.

– Co, do cholery?! Nigdy mi tego nie mówiłaś.

Przechyliłam głowę.

– Nigdy nie pytałeś o moją mamę. Ani tak naprawdę o cokolwiek innego.

Przełknął ślinę, a w jego oczach pojawił się błysk wstydu.

– W porządku – uspokoiłam go. – Wiem, że to twój mechanizm obronny. Rozumiem. Jeśli nie zadajesz pytań, sam też nie musisz na żadne odpowiadać. Nie przeszkadza mi to ani nic w tym stylu. – Kurwa, Remi. Nie zdawałem sobie sprawy, że to robisz, ale powinno ci to przeszkadzać. Za chwilę wrócę do twojej mamy, ale najpierw musisz coś zrozumieć. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. Chcę wiedzieć, z kim się pierwszy raz całowałaś. Chcę znać celebrytów z dzieciństwa, w których się kochałaś. Chcę usłyszeć twoje ulubione piosenki i mieć pewność, że zatańczę z tobą do każdej z nich. To nie koniec. Chcę wiedzieć, co sprawia, że jesteś szczęśliwa, co smutna, a co przyprawia cię o gęsią skórkę. Nie ma ani jednego aspektu twojego życia, który by mnie nie interesował. I szczerze przepraszam, jeśli kiedykolwiek sprawiłem, że poczułaś, iż jest inaczej.

Przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej.

– Nie przepraszaj. Jak powiedziałam, to nic wielkiego.

– Dla mnie to jest coś wielkiego. Kocham cię, Remi. I zrobię wszystko, żeby nam wyszło. Więc od teraz żadnych mechanizmów obronnych. Tylko my.

Uśmiechnęłam się.

– Okej, ale też chcę wiedzieć o tobie te wszystkie rzeczy. To przecież dopiero początek. Mamy czas.

Bowen wziął głęboki oddech.

– Oczywiście, że mamy, ale mówię poważnie. Ufam, że wskażesz mi niedociągnięcia. Jeśli nie dajesz ci czegoś, czego potrzebujesz, musisz otworzyć te swoje seksowne usta i dać mi znać, żebym mógł to naprawić, zanim sytuacja zacznie się zaogniać. Nie chcę nawet rozważać możliwości utraty ciebie, a na pewno nie z powodu problemów z komunikacją.

– Okej – powtórzyłam.

Nawet gdyby dzisiejszego wieczora nie powiedział, że mnie kocha, w tej chwili sama bym mu to wyznała. Byłam w niewielu związkach, lecz w żadnym tak poważnym jak nasz. Jednak przez moje życie przewinęło się wystarczająco wielu mężczyzn, bym wiedziała, że często unoszą się dumą. Zwłaszcza gdy wytyka im się działanie, które można uznać za wadę. A wtedy rozmowa idzie w złym kierunku – i to w ekspresowym tempie. Ale nie z Bowenem. Błyskawicznie stawił temu czoła. Nawet jeśli oznaczało to wzięcie na siebie winy za coś, o czym aż do tego momentu nie zdawał sobie sprawy.

Dla mnie to nowy poziom tego, co uznaję za atrakcyjne.

Westchnęłam. Niech Bóg błogosławi tę przekłętą sukienkę za ściągnięcie uwagi takiego człowieka na schodach sądu. Ją i upór odziedziczony po ojcu.

– Podoba mi się dźwięk tego westchnienia.

– Dobrze. Mnie podoba się jego znaczenie.

– I niech tak zostanie. – Pocałował czubek mojego nosa, a potem mnie obrócił. Teraz dotykałam plecami jego klatki piersiowej. – Więc wróćmy do twojej historii. Czy tego dnia widziałas się z mamą?

Usłyszałam, że wyciska szampon na dłoń, a potem zaczął myć mi włosy. Uśmiechając się, uniosłam brodę i zamknęłam oczy. Uwielbiałam dłonie Bowena zawsze i wszędzie na moim ciele, ale było coś intymnego w tym, jak ten silny, wspaniały mężczyzna masuje mi głowę.

– Tak. Widziałam się z nią. Uściskała mnie, a potem skarciła, że nie zadzwoniłam, zanim do niej wpadłam. To cud, że w ogóle miałam jej adres, a tym bardziej numer telefonu. Ale nieważne. Nie zamierzam kłamać. Uwielbiałam spędzać z nią czas. Była dobrą mamą. Tylko nie dla własnej córki.

– Remi... – westchnął Bowen. Ponownie mnie obrócił i splukał moje włosy pod strumieniem ciepłej wody. – Czy po tym utrzymywałaś z nią kontakt?

– Nie. Po kilku godzinach stwierdziła, że robi się późno i musi zacząć przygotowywać kolację. Nie poprosiła, żebym została. Nie zapytała, jak długo będę w mieście, ani nie zaproponowała kolejnego spotkania. Po prostu odprowadziła mnie do wyjścia, przytuliła i powiedziała, że fajnie było znów mnie zobaczyć. Kiedy zamknęły się za mną drzwi, żołądek związał mi się w supeł. Poczulałam się porzucona po raz drugi.

– Jezu, kochanie. – Objął moją twarz rękami i zbliżył swoje usta do moich, by złożyć głęboki, ale krótki pocałunek. – Ona nie zasługuje na ciebie. Ani wtedy, ani teraz, ani w przyszłości. Słyszysz mnie? Jesteś niesamowitą kobietą, którą każdy z dumą nazwałby córką. Prawdę mówiąc, współczuję jej. Tak naprawdę to ona na tym straciła. Co za idiotka.

– Bowen, nie musisz mnie podnosić na duchu. Pogodziłam się z jej odejściem. Na początku było ciężko, ale mam tatę i niesamowitych przyjaciół. Crystal Dawn też jest kapitalna. Ma wprawdzie własne dzieci, ale zawsze robiła wszystko, bym czuła się częścią wspólnoty. To cała rodzina, której potrzebuję. Nie wiem nawet, dlaczego poruszyłam ten temat. Nigdy wcześniej nikomu nie mówiłam o tej wyprawie. Szczerze mówiąc, wstyd jest mi nawet o niej myśleć.

Znów zostałam obdarowana pocałunkiem. Czułam i pełnym wsparcia.

– Cieszę się, że podzieliłaś się ze mną tą historią. Może nie zawsze potrafię powiedzieć coś właściwego, ale nigdy nie usłyszysz ode mnie żadnego osądu.

Nadszedł moment, w którym powinnam wspomnieć o utracie pamięci. Wyrzucić to z siebie i mieć z głowy raz na zawsze. W końcu to nie żadna wielka tajemnica. Ale nie byłam jeszcze gotowa na takie wyznanie.

Nie przejąłby się moją amnezją. Wiedziałałam to każdą cząstką swojego jestestwa. Lecz patrzyłby na

mnie inaczej. Ciągłe padałyby pytania o to, jak się czuję. Codziennie zastanawiałby się, czy przypomniałam sobie coś nowego, choć odpowiedź pewnie brzmiałaby: „Nie”. Ale, Boże, czułam ogromną presję, że to przed nim ukrywam.

A jakby tego było mało, zaczęłyby mnie inaczej traktować. Tak jak Mark i Aaron. Doceniałam ich bardziej, niż mogły to wyrazić słowa. Nie mam pojęcia, co bym bez nich zrobiła po katastrofie lotniczej, ale czułam się w ich obecności jak dzieciak z dwójką nadopiekuńczych braci, który nie może się ruszyć, żeby nie nabić sobie guza, bo przewrażliwionemu rodzeństwu zaraz odbija. Uwielbiałam to, że Bowen patrzył na mnie jak na niezależną, silną kobietę, a nie porcelanową lalkę, która została na powrót sklejona, lecz wciąż brakowało jej kilku elementów.

Szczerze mówiąc, wspólnie spędzany z nim czas to jedyne momenty, gdy znów czułam się jak dawniej. A dla kobiety, która straciła prawie rok życia, to zbyt cenne, by ryzykować.

Więc zamiast wszystko wyjawic uśmiechnęłam się i przygryzłam jego dolną wargę.

– Co za niesamowity dzień. Trafił ci się stół-donica i łzawa historia o mojej mamie.

Odpowiedział uśmiechem.

– Pominęłaś obciążanie. I fakt, że jakimś cudem udało mi się sprawić, że się we mnie zakochałaś. Więc mogę tylko przytaknąć. To faktycznie niesamowity dzień.

Zakręcił wodę i zdjął dwa ręczniki z wieszaka. Podając mi jeden, dodał:

– Będzie jeszcze lepszy, jeśli odpuścisz mi dzisiaj składanie stołu, żebym mógł zabrać cię do łóżka i schować głowę między twoimi udami.

Roześmiałam się.

I, no cóż... odpuściłam.

8 - Remi

–Niespodzianka! – krzyknęliśmy, kiedy tata wszedł do prywatnej części baru The Rusty Nail.

Cofnął się kilka kroków, prawie tracąc równowagę, ale Mark był tuż za nim i pomógł mu utrzymać się w pozycji pionowej.

Tata rozejrzał się po sali z szeroko otwartymi oczami, zaciskając dłoń na sercu.

– Dobry Boże, nie możecie robić takich strasznych rzeczy tej starej pikawie.

Wszyscy się zaśmiali, łącznie z Bowenem, który stał przy mnie, obejmując moją talię. Aaron znajdował się z drugiej strony i szczerzył się jak osioł. Wierzcie mi, nikt nie był bardziej zaskoczony niż ja, że tak długo udało mu się utrzymać w tajemnicy przed tatą tę imprezę.

Po kilku uściskach dłoni i klepnięciach po plecach tata podszedł do nas i mnie przytulił. Jeszcze nie całkiem otrząśnięty z szoku szepnął:

– Jezu, dzieciaku. Mogłaś dać mi małe ostrzeżenie. Myślałem, że przychodzę tutaj, by naprawić frytownicę. Nawet się nie uczesałem.

Zachichotałam.

– Nie ostrzega się nikogo przed imprezą-niespodzianką, bo zrobi się z tego zwykła, nudna posiadówka.

– Zwykły, nudny, stary to moje drugie imię. – Puścił mnie i objął Bowena. – Ty też o tym wiedziałeś?

Tata był bardziej przyjacielski niż większość ludzi. Widok, jak przytula się do nieznajomych, nie wydawał mi się niczym niezwykłym. Chociaż sztywna postawa Bowena i wyraz przerażenia na jego twarzy sprawiły, że odebrałam to jako bardziej zabawne niż zwykle.

Zasłoniłam usta dłonią, żeby stłumić śmiech.

– Uch – wycedził Bowen, przenosząc wzrok na mnie ponad ramieniem taty. – Miło mi pana poznać.

Tata wyprostował się gwałtownie, jakby ta niezręczność była zaraźliwa.

– O cholera. – Opuścił ręce, po czym się odsunął. Oparł dłonie na biodrach i zmarszczył siwe, krzaczaste brwi. – Chwila. Kim ty, do diabła, jesteś, młody człowieku?

Z mojego gardła wydobył się niekontrolowany śmiech, gdy patrzyli na siebie, jeden równie zdezorientowany jak drugi.

– Tato, to mój chłopak Bowen Michaels. Bowenie, to Jack Grey, człowiek, który sprawił, że dzisiaj jestem nieporadnym życiowo wrakiem człowieka.

– Och – odpowiedział tata zdecydowanie za głośno. – Więc to jest ten twój chłopak.

Bowen skinął głową, wcale nie wyglądając na bardziej zrelaksowanego niż podczas ich uścisku.

– Przyznaję się bez bicia.

– Wow. – Tata chwycił rękę mężczyzny i potrząsnął nią energicznie. – Wspaniale, że w końcu mogę cię poznać. I to po raz pierwszy.

Obserwując całe zajście, zastanawiałam się, czy tata sprawiał wrażenie szczęśliwego, ponieważ w końcu się z kimś spotykałam, czy może zawsze był dziwny, a ja po prostu nigdy wcześniej tego nie zauważałam.

Bowen odchrząknął.

– Cóż, pierwsze osobiste spotkanie. Mogę mieć niewielką przewagę. Nie wiem, czy Remi panu powiedziała, czy nie, ale to ja jestem tym księgowym, którego zatrudniła do rozliczania podatków The Wave w tym roku.

– Naprawdę? Księgowy? To imponujące... I zupełnie nieoczekiwane.

Wszystko, co mogłam zrobić, to potrząsnąć głową.

Widać było, że tata już coś kombinuje. Nie miałam wątpliwości, że do nowego menedżera The Wave przyjdzie e-mail z prośbą o dodanie do menu burgera o nazwie Bowen Michaels, i to zanim jego głowa dotknie poduszki.

– Jak się poznaliście? – dopytywał tata.

Uśmiechnęłam się promiennie do Bowena.

– Och, śledziłam go. Nic wielkiego.

– Śledziłaś? Cóż za zabawna historia.

Przysięgam, tata puścił mi oko i trącił mnie łokciem.

Poważnie, ten człowiek był wariatem. Lecz kochałam go za to do szpiku kości.

Aaron chrząknął.

– Muszę się napić.

– Świetny pomysł – odparł pospiesznie Bowen. – Mogłabyś mi też przynieść coś z baru? Twój ojciec i ja musimy odbyć zaległą rozmowę o... uzasadnionych kosztach.

– Ech, to brzmi dokładnie jak rozmowa, której chciałam uniknąć. – Obracając się na pięcie, złapałam Aarona za ramię i niemal zaczęłam go wlec w stronę baru.

Gdy odchodziliśmy, dostrzegłam górującą nad tłumem postać Marka. Został osaczony przez bandę sprzedawców żywności oraz napojów. Zapewne przedstawiali mu właśnie swoje towary i skłaniali do zakupów, co, jak przypuszczałam, było rozmową, której Mark też wolałby uniknąć.

– Spotkamy się przy barze – powiedziałam Aaronowi i skręciłam w prawo.

Mężczyźni wciąż mówili jeden przez drugiego, kiedy podeszłam ukradkiem do Marka.

– Remi – przywitani mnie.

Nie rozpoznałam absolutnie żadnego z nich, ale jeśli pominąć moje zwanie w mózgu, pewnie znali mnie ze zdjęć w *The Wave* i z opowieści ojca.

– Cześć. Macie coś przeciwko, że ukradnę wam tego faceta na kilka minut?

Pokręcili głowami jak jeden mąż, a Mark obiecał, że dołączy do nich później. Mogłam się założyć, że nie miał zamiaru dotrzymać słowa.

– Cholera – wymamrotał, idąc obok mnie. – Kocham Jacka i jest tu zawsze mile widziany, ale nie powinniśmy zapraszać sępów. Przysięgam, jeden z nich nawijał przez pięć minut, próbując przekonać mnie do otwarcia kawiarni w tej sali.

– Pewnie Dean. To on przysłał te wielgachne kosze bułeczek i kaw smakowych na każde Boże Narodzenie.

– To wiele wyjaśnia. Lecz moja odpowiedź wciąż brzmi „nie”. Czy wyglądam na faceta, który prowadzi kawiarnię?

Zaśmiałam się na myśl, że barista Mark o czwartej nad ranem przywdziewa fartuszek, gdy w tle leci z głośników remiks Metalliki.

– Rób to, co cię kręci.

Poklepał się po brzuchu.

– W takim razie zostaję przy piwie i skrzydełkach.

– Och, po drinku przedstawię cię Bowenowi. Wyświadczyć mi przysługę i nie wspominać o tej sprawie z mózgiem. Nie mówiłam mu jeszcze o utracie pamięci.

– Taaa – odpowiedział ze śmiertelną powagą. – Nie mogę się doczekać.

– Co cię ugryzło?

Dołączyliśmy do Aarona, który utknął w kolejce za kumplami taty. Wcisnęłam się między przyjaciół.

– Jesteś czymś wkurzony?

– Och, no nie wiem, Remi. Nawet słowem nie wspomniałaś o tym facecie. Musiałem sam się domyślić, a teraz chcesz, żebym go poznał?

Poderwałam głowę i spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Czy on właśnie prawi mi kazanie, ponieważ z kimś się umawiam?

– Uhm... Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam posypywać solą twoich ran po tym, jak zerwałeś z barmanką.

– Jaką barmanką?

– No właśnie! Ty też nie raczyłeś mi o niej powiedzieć. Musiałam to wyciągać od Aarona. – Opuściłam głowę i dodałam pod nosem: – Przyganiał kocioł garnkowi.

Mark zacisnął usta.

– To nie to samo.

– Tylko dlatego, że za miesiąc ja nadal będę pamiętała imię swojego faceta. Poza tym jestem święcie przekonana, że to dokładnie to samo.

Przechylił głowę i spojrzał na mnie.

– Doprawdy? W ciągu ostatniego miesiąca byłem w domu każdej nocy. Gdybyś nie wpadała podlewać tych cholernych roślin, w ogóle bym cię nie widywał. Co się stało z „jesteśmy rodziną” i twoim tupaniem nogą, żebyśmy co najmniej raz w tygodniu jedli razem kolację? – Pomachał palcem między sobą a Aaronem. – Gwoli ścisłości, my zjedliśmy razem kolację. W zeszłym tygodniu zrobiliśmy wtorek z tacos, obejrzelśmy calutki film, a nawet odbyliśmy coś, co nazywa się rozmową, o czym ty najwyraźniej zapomniałaś.

O jejku.

O jeejku!

To wszystko prawda. Spędzałam dużo czasu z Bowenem. Głównie u niego, bo, no cóż, mieszkał sam i miał dwa psy, o które musiał dbać. Ale dajcie spokój. To nie pierwszy raz, kiedy któreś z naszej trójki było w związku.

– Okej, masz rację. Nie bywam ostatnio w domu. Jednak wolno mi mieć własne życie. Wiesz, co się dzieje, kiedy zaczynasz nowy związek. Wszystko jest świeże i ekscytujące. Nie można się sobą nacieszyć... ani trzymać rąk przy sobie. Naprawdę chcesz zastać nas całujących się na kanapie?

– W tym momencie to może być jedyny sposób, żeby cię zobaczyć.

Zmierzyłam go gniewnym spojrzeniem.

– To niesprawiedliwe. Kiedy spotykałeś się z Andreą, nie pisałam ani słowa o tym, że znikasz na wiele dni.

Spojrzałam na Aarona, mając nadzieję na wsparcie, ale wpatrywał się w swoje buty.

– Ty też jesteś zły z tego powodu? – spytałam.

Uniósł ręce w geście poddania.

– Nie wciągaj mnie w to. Próbuję tylko zamówić drinka.

Poważnie sfrustrowana i bardziej niż trochę zirytowana zerknęłam na Marka.

– Przepraszam, dobrze? Nigdy nie myślałam, że będziesz zły, bo w końcu kogoś poznałam.

– Nie jestem zły, że kogoś poznałaś – warknął. – Jestem cholernie przerażony, że ciebie też stracę.

Moje ciało zadrżało. Kątem oka zarejestrowałam, że z ciałem Aarona dzieje się to samo. W tym stwierdzeniu było tak wiele rozdarcia. Uczestniczyliśmy w pożegnalnym przyjęciu mojego ojca – Mark nie tylko stawał na rzesach, by je urządzić, ale wymyślił również, jak zwabić na nie tatę. Jednak najbardziej uderzyło mnie jedno słowo. Też.

Moja chęć walki wyparowała.

Od czasu do czasu posiadanie facetów w roli najlepszych przyjaciół bywa trudne. Okej, przez większość czasu. Aaron ze swoimi uczuciami i emocjami jest jak otwarta księga, Mark natomiast to cholerny macho na „cały ten emocjonalny syf”, jak zwykł to nazywać.

Odbyliśmy z Aaronem niezliczoną ilość dysput pod tytułem „Zrobi się do bani, gdy tata się wyprowadzi”. Lecz jeśli się nad tym zastanowić, Mark był zaskakująco cichy w tym temacie. Powinnam wiedzieć.

Powinnam czytać między wierszami.

Powinnam go zapytać.

I tu wracamy do początku naszej kłótni – byłam zbyt zajęta sprawami związanymi z Bowenem, by zauważyć, że Mark cierpi. Trzymanie ręki na pulsie naszej małej rodziny stanowiło powód, dla którego wprowadziłam obowiązek cotygodniowych wspólnych posiłków. Jednak w ciągu ostatnich kilku tygodni to ja traktowałam go po macoszemu.

Wyciągnęłam rękę, chwyciłam dłoń przyjaciela i mocno ją ścisnęłam.

– Nie stracisz go.

Próbował się wyrwać.

– Muszę napić się piwa.

Nie puściłam ręki.

– Nie pamiętasz, jak było, kiedy poszłam na studia? Tata zacznie od ciebie oczekiwać telefonów, wiadomości, listów, telegramów, sygnałów dymnych i tak dalej.

Przewrócił oczami.

– Ty jesteś jego córką.

– I co z tego? Może z biologicznego punktu widzenia żaden z ciebie dla niego syn, ale Jack Grey adoptował was z Aaronem dawno temu. Nie ma najmniejszego znaczenia, że będzie mieszkał pod innym kodem pocztowym.

W końcu odnalazł mnie wzrokiem. Wyglądał jak pełen nadziei mały chłopiec.

– Tak – ciągnęłam dalej. – Dobrze słyszałeś. Będzie chciał wiedzieć, jak się masz, czy nie pracujesz za ciężko i czy jesz wystarczająco dużo warzyw. Pewnie nawet poprosi cię o szpiegowanie w The Wave. Oczywiście odmówisz, co mu się bardzo nie spodoba, ale obrazi się tylko na chwilę. Aha, i mój osobisty faworyt. – Uśmiechając się, sparodiowałam tatę najlepiej, jak umiałam. – Kiedy w końcu się ustatkujesz, chłopcze? Chcę zostać dziadkiem.

Nikły uśmiech wykrzywił jedną stronę ust Marka.

– W twoim wykonaniu nie brzmi to zabawnie.

– Och, jak mi przykro. Tata jest apodyktyczny i nie ma żadnych zahamowań. Wiele razy będziesz rozważać zmianę numeru telefonu. Lecz zapamiętaj moje słowa. On nigdzie się nie wybiera. Nie tak do końca. – Podeszłam bliżej i spojrzałam na Marka. – I ja też nie. Utknąłeś z nami.

Zarzuciłam ramię na szyję Aarona i wciągnęłam go do naszej małej grupki.

– Hej – sprzeciwił się, kiedy zmierzwiłam jego obrzydliwie idealne włosy.

– Utknąłeś, słyszysz? Chłopaki, dziewczyny, różne domy, różne stany. Nic z tego nie ma znaczenia.

Nie pozbędziecie się mnie, głupole. Nigdy. Zrozumiano?

– Dobra, dobra – mruknął Mark. – Poznam tego twojego chłopaka. Niech stracę.

– I będziesz miły? Nie zaczniesz grozić mu śmiercią jak ten facet? – Wskazałam na Aarona.

– Groziłeś mu śmiercią? – Mark się uśmiechnął. – Świetna robota, zabójco.

Aaron przewrócił oczami.

– W tej chwili zabiłbym za kieliszek wina.

– Tak mi mów, bracie – zaśmiał się Mark. – Okej. Przygotuję drinki. – Potem zwrócił się do mnie. –

Dzięki, Remi.

– Środa – odpowiedziałam.

– Hę?

– Zobowiązuję się do środowych rodzinnych obiadów. Tylko nasza trójka. Stoi?

Wykrzywił usta w uśmiechu.

– Byłoby świetnie.

– Och, i Bowen też chce drinka. Poproszę czystą whisky.

– Wygląda mi na faceta od czystej whisky. Niech zgadnę... Japiszon z dyplomem księgowego, który nosi pretensjonalne garnitury z poszetkami, ale jeździ pick-upem, ponieważ myśli, że dzięki temu wygląda na groźniejszego i stąpającego twardo po ziemi, podczas gdy w rzeczywistości jego wrogiem numer jeden jest orzeszek ziemny.

– Jasna cholera – westchnęłam teatralnie. – I wywnioskowałeś to z informacji o tym, co pije?

Spojrzał na mnie pogardliwie.

– Remi, serwuję drinki, odkąd stałem się na tyle duży, żeby samemu je pić.

– Mimo wszystko to było... dziwnie trafne.

Wszedł za bar i wyszczerzył zęby.

– Żartuję. To ta niewyparzona gęba opowiedziała mi co nieco o tym facecie.

Walnęłam Aarona w ramię.

– Ale z ciebie plotkara.

– Przepraszam – odpowiedział, pocierając bolące miejsce. – Nie radzę sobie z sekretami. Przystań mi się zwierzać.

– Nie. Musisz się tego nauczyć, dlatego opowiem ci o wszystkich. – Zniżyłam głos do szeptu. – Byłam w piątej klasie, kiedy dostałam pierwszy okres.

– O mój Boże – jęknął i zatkał uszy dłońmi.

Jasne, posiadanie facetów w roli najlepszych przyjaciół niosło czasem ze sobą pułapki, takie jak brak komunikacji i przetwarzania emocji, ale zemsta była słodka i jakże prosta.

Odciągnęłam jego rękę na tyle, by usłyszał ciąg dalszy.

– Zadzwoiłam do mamy po podpaszkę, bo...

– Przesstań – syknął mi prosto w twarz.

I przestałam. Ale tylko dlatego, że uciekł.

Zgodnie z obietnicą Mark był miły i przyjazny po tym, jak przedstawiłam go Bowenowi. Ucieli pogawędkę i chociaż nie powiedziałabym, że się pokochali, obaj lubili Bravesów², Bulldogsów³, a nawet Falconsów⁴, więc pomyślałam, że wszystko jeszcze przed nami.

Impreza okazała się wielkim hitem i trwała do późnej nocy. Tata rozkleił się, gdy zmusiliśmy go do wygłoszenia mowy. Opowiedział historię o tym, jak marzył o otwarciu The Wave i jak po miesiącu tego żałował, bo myślał, że będzie musiał zamknąć restaurację, ponieważ nie miał pojęcia, co robić. Podziękował mi za przejęcie schedy i kontynuowanie jego marzenia. A potem podziękował Crystal Dawn za ofiarowanie mu nowego marzenia i zmuszenie go do przeprowadzki do Miami.

To był wspaniały wieczór pełen miłości i śmiechu. Miałam w planach strasznie tęsknić za tatą, ale kiedy wsiadłam do auta Bowena i jego dłoń ujęła moją, zdałam sobie sprawę, że tata to nie jedyna osoba, która właśnie realizowała nowe marzenie.

2. Atlanta Braves, drużyna baseballowa grająca we wschodniej dywizji National League, z siedzibą w Atlancie w stanie Georgia (przyp. tłum.).

3. Georgia Bulldogs, drużyna futbolu amerykańskiego reprezentująca Uniwersytet Georgii (przyp. tłum.).

4. Atlanta Falcons, zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Atlancie w stanie Georgia (przyp. tłum.).

9 - Remi

– Idź dalej – wymamrotał Bowen, a jego cholernie przystojna twarz prawie zniknęła za szerokim uśmiechem.

– Przestań – sapnęłam, gdy przemierzaliśmy korytarz stadionu Truist Park, siedziby Atlanta Braves. Przebierałam nogami, niosąc prawie litrowe piwo w ręce. – Cholera jasna. Jak to zrobiłeś? – spytałam po chwili, wpatrując się zdumiona w baseballowy diament⁵.

Bowen wrzucił swój pusty kubek po piwie do kosza.

– Mówiąc krótko, sprzedałem duszę mężowi Cassidy.

– A długo?

– Poprosiłem Reggiego o użyczenie dwóch biletów z dobrymi miejscówkami, które wykorzystuje, by zabiegać o względy bogatych klientów. W zamian za to musiałem się zgodzić na przygarnięcie siostrzeńców na weekend, żeby Reggie mógł zabrać moją siostrę Bóg jeden wie gdzie i robić z nią Bóg jeden wie co. Jeśli nie chce poprosić o to mojej mamy, która bez wątplenia potrzebowałaby dokładnej lokalizacji, listy atrakcji i codziennych telefonicznych rozmów kontrolnych, uderza do mnie, bo ja nie chcę znać szczegółów jego planów.

Zachichotałam i zerknęłam na niego przez ramię.

– Czy to oznacza, że poznam siostrzeńców?

– Phi, poznasz? Liczyłem, że pomożesz mi opiekować się tymi wcielonymi diablętami. To robota dla dwóch osób.

Cofnęłam się o krok i złapałam go za ramię.

– W takim razie lepiej, żeby to były naprawdę dobre miejsca.

– Mam nadzieję, że drugi rząd za bazą domową⁶ wystarczy.

Choć fani kierujący się do swoich sektorów zalewali nas ze wszystkich stron, zatrzymałam się na środku korytarza i spojrzałam na Bowena.

– Nie ma mowy.

Objął mnie, przyciągnął do siebie i znów zaczął iść.

– Drugi rząd za bazą domową i porządne lizanko.

– Tylko nieboszczka by się nie zgodziła – zaśmiałam się. – To naprawdę niewiarygodne. Dorastałam na Turner Field⁷, ale byłam tylko na kilku meczach, odkąd Bravesi zmienili stadion. Tata upierał się jednak na tanie miejsca. Twierdzi, że to z nich jest najlepszy widok.

Wskazując brodą w kierunku pola, Bowen powiedział:

– Możesz mu potem przekazać wieści i dać znać, czy ma rację, czy nie.

Nagle wpadł na mnie jakiś mężczyzna, przez co rozlałam piwo na koszulę.

– Hej! – zagrzemiał Bowen i odsunął mnie na bok.

Odwrócił się do nas wysoki, ciemnowłosy facet, mniej więcej w moim wieku, nietrzeźwy i chwiejący się na nogach.

– Cholera, człowieku. Moja wina. – Jego pijane spojrzenie spoczęło na mnie i uśmiechnął się figlarnie. – Remi?

Bowen zacisnął usta, widząc tę oczywistą zażyłość. Jego oczy przeskakiwały między mną a... tym kimś, kimkolwiek, do diabła, był ten facet.

Cholera! Cholera! Cholera! To musiało w końcu nastąpić. Miałam tylko nadzieję, że opowiem Bowenowi o moich problemach z pamięcią, zanim ktoś mnie zdemaskuje.

Nie wyglądało to dobrze, jednak wiedziałam, co w takiej sytuacji robić. Uśmiechnęłam się.

– Cześć – zaszczebotałam.

Facet dosłownie wyciągnął mnie spod ramienia Bowena i mocno przytulił.

– Nie wierzę! Jak się masz, Remi?

– Świetnie – wymamrotałam i wyrwałam się z uścisku.

Odczytując moją mowę ciała, Bowen nie tracił czasu. Z zaciśniętą szczęką chwycił mnie za rękę, a

na jego twarzy malował się złowieszczy wyraz.

Pan Bezimienny był zbyt pijany, żeby zauważyć ten zaborczy gest. Stał, wpatrując się we mnie przez dłuższą chwilę. Zaczynało się robić cholernie niezręczne, ale tak się działo, kiedy wpadałam na ludzi ze swojej przeszłości.

– Hm, dobrze było cię znowu widzieć – powiedziałam, zdeterminowana, by zakończyć tę interakcję. Zaczęłam się oddalać, lecz nieznajomy wyciągnął rękę i złapał mnie za ramię.

– Czekał, dokąd się tak spieszysz? – wybełkotał.

Dłoń Bowena natychmiast wylądowała na jego nadgarstku, a oczy ziały grozą, gdy wycedził:

– Nie. Dotykaj. Jej. Kurwa.

„O cholera”, to była moja pierwsza myśl.

A druga, brzmiąca: „Ooo cholera”, doprawiona została cichym jękiem i mocnym mrowieniem w sutkach. Przyszła pora, by rozładować sytuację, zanim osiągnę orgazm.

– W porządku. Wszystko w porządku.

Bowen wypuścił nadgarstek z żelaznego uścisku, a pijany facet od razu podniósł ręce w geście poddania.

– Jezu, przepraszam. Wyluzuj.

Bowen nie odpowiedział, tylko wpatrywał się w nieznajomego, ponury i zamyślony jak w dniu, w którym go poznałam. Tak... Tym razem moja łechtaczka też zamrowiała.

– Niedługo zacnie się mecz... – wtrąciłam. – Powinniśmy znaleźć nasze miejsca.

Gość wgąpił się w Bowena, gdy odpowiedział:

– Spoko. Złapię cię później.

Nawet jeśli nie miał tego na myśli dosłownie, w żadnym momencie w przyszłości nie pozwolę mu się złapać. Ale teraz nie był dobry czas na przekazywanie takich rozczarowujących dla niego informacji.

– Trzymaj się. – Posłałam mu oszczędny uśmiech, czekałam, aż zniknie w tłumie, po czym spojrzałam na Bowena. – Spokojnie, tygrysie – wyszeptalam, obejmując dłonią jego kark.

Złotobrazowe oczy w końcu spoczęły na moich.

– Kto to, do diabła, był?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyłam ramionami.

– Cóż, facet zdecydowanie cię zna – odparł, szczerze mówiąc dość niegrzecznie.

Okeeej, bardzo mi to przypominało mężczyznę, którego poznałam na sądowych schodach, choć nie w seksowny sposób. Niemniej wiedziałam, jak to naprawić.

Przekrzywiłam głowę.

– Pomyślmy. Przez całe życie mieszkalam godzinę jazdy samochodem od tego stadionu. Niewiele dalej znajduje się uczelnia, na którą uczęszczałam. Pracuję w branży nieruchomości, gdzie mam kontakt z dziesiątkami kupujących, sprzedających i innych agentów. Nie wspominając o tym, że moimi współlokatorami są dwaj goście, którzy posiadają niezliczoną ilość kumpli. Zna mnie wielu ludzi, Bowenie. Ale przecież to wszystko wiesz, więc dlaczego nie zadasz pytania, nad którym naprawdę się zastanawiasz. Czy z nim spałam? Nie.

„A przynajmniej Aaron i Mark mi o tym nie powiedzieli”, pomyślałam.

Wstrzymałam oddech, gdy niespodziewanie pochylił się nisko, a jego wargi znalazły się milimetr od moich. Na stadionie było głośno, więc nie tyle słyszałam jego słowa, ile czułam, jak muskają moje usta.

– Widzę faceta startującego do ciebie z łapami, a twoja mowa ciała pokazuje głośno i wyraźnie zarówno jemu, jak i mnie, że nie chcesz być dotykana. Mam w dupie, czy spałaś z nim, czy nie. Ale... – urwał. Kącik jego ust drgnął. – Dziękuję za wyjaśnienie.

Tak. Ta twarda strona Bowena, strona samca alfa, robiła naprawdę przedziwne rzeczy z moim ciałem. Rzeczy, które niestety będą musiały poczekać pełne dziewięć rund meczu plus czas potrzebny na przyznanie się do utraty pamięci. Miejmy nadzieję, że nie sprawi to, iż Bowen uzna mnie za zbyt wrażliwą na jakiegokolwiek przyszłe seksualne przedsięwzięcia. Tego bym chyba nie przeżyła. W końcu nadal jestem mu winna jakieś dwa tysiące dziewięćset siedemdziesiąt pięć kolejnych rat w ramach mojej umowy o spłatę długu.

Z trudem przełknęłam ślinę, po raz pierwszy tego dnia żałując, że nie byliśmy gdzieś indziej, tylko na meczu Bravesów. Zerknęłam na mokrą plamę po piwie i westchnęłam.

– Może powinniśmy po prostu znaleźć nasze miejsca.

– Niezły pomysł.

Bowen poprowadził mnie w kierunku czwartej bazy.

Ochroniarz sprawdzający bilety wskazał nam parę wyściełanych skórzanych krzeseł z wysokimi oparciami. Znacznie różniły się od tych z twardego plastiku, z których często korzystaliśmy z ojcem, i były zdecydowanie wygodniejsze.

– Wow! Czym zajmuje się ten twój szwagier? Może rozważę zmianę zawodu.

Bowen się zaśmiał.

– Jest prawnikiem kilku najstarszych rodzin w Georgii. Połowa jego klientów leży w grobie. Druga połowa to rozpieszczone bogate dzieciaki żyjące ze spadków. Zaufaj mi. Trzymaj się rynku nieruchomości.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Podziękowałam ci już?

Mrugnął i podniósł moją dłoń do ust, żeby pocałować jej grzbiet.

– Tak, ale z chęcią dodam to do twojego rachunku.

Uśmiechając się pod nosem, wyjął mi piwo z ręki i upił łyk, po czym wstawił je w uchwyt na kubek znajdujący się między krzesłami. Zapadła swobodna cisza.

Cóż, swobodna dla niego. Moje kolano podskakiwało z prędkością miliona kilometrów na minutę, gdy zbierałam się na odwagę, by powiedzieć mu o swoim sekrecie.

– Przepraszam za wcześniej – wyrzuciłam. – Szczerze mówiąc, nie wiem, kto to był.

Popatrzył na mnie z ciekawością w oczach.

– W porządku. Przyjaciele się przytulają. Chociaż wolałbym, żeby ci przyjaciele potrafili odbierać sygnały niewerbalne.

– Masz rację. Ale powinieneś wiedzieć, że takie rzeczy często mi się przytrafiają.

„Cholera! Po prostu miej to z głowy”.

– Ja, hmm... W katastrofie lotniczej doznałam urazu głowy. Straciłam około jedenastu miesięcy pamięci długotrwałej. Zakładałam, że po raz pierwszy spotkałam tego faceta właśnie w tym czasie.

– Naprawdę? – zapytał, ściągając brwi.

Spodziewałam się większego zaskoczenia.

– Tak. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, był powrót samochodem z domu taty. Jechaliśmy z Aaronem. Kiedy obudziłam się w szpitalu, myślałam, że jesteśmy we wraku. Powinieneś widzieć moją minę, gdy lekarze powiedzieli, który mamy rok.

– Odzyskałaś jakieś wspomnienia, przebłyski lub sny?

Tego się właśnie spodziewałam – i tego się bałam.

– Niezupełnie.

– Nie czy raczej nie? – dopytywał, skupiając na mnie wzrok niczym wiązka lasera.

– To znaczy niewiem sny, ale nie ma szans, aby wiedzieć, czy są prawdziwe, czy nie. Nic nie wydaje się znajome, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Lekarz twierdzi, że z czasem wspomnienia mogą wrócić, choć niekoniecznie. Urazy głowy są raczej grą w zgadywanie niż nauką. Szczerze mówiąc, w katastrofie lotniczej wiele osób ucierpiało bardziej niż ja. Stracili kończyny, Katherine została sparaliżowana. – Przerwałam, wzięłam go za rękę i splotłam nasze palce. – Ty straciłeś Sally... Po spędzeniu niezliczonych nocy na rozmowach z Aaronem, kiedy wspomnienia z samolotu siały w nim zniszczenie, mam wrażenie, że jestem szczęściarą, bo tego nie pamiętam.

– Straciłaś prawie rok życia, Remi. To musi być trudne.

– Nie takie trudne, jak myślisz. Z wyjątkiem tego, że obudziłam się o siedem kilogramów lżejsza i miałam w szafie kilka nowych ubrań, wszystko było prawie takie samo. Mark i Aaron opowiedzieli mi o najważniejszych wydarzeniach, które przegapiłam, ale poza tym nie wydaje mi się, bym cokolwiek straciła.

Wpatrywał się we mnie z powagą, lecz na jego ustach pojawił się mały uśmiech.

– Dobrze – wymamrotał prawie niesłyszalnie.

Położył dłoń na moim policzku, pochylił się i przycisnął swoje usta do moich z czułością, jakiej nigdy wcześniej od niego nie doświadczyłam. To było zapewne podobne do pocałunku, którym go obdarzyłam tej nocy, gdy opowiedział mi o Sally. Troska o kogoś w teraźniejszości oznaczała także troskę o przeszłość, która ukształtowała Bowena na osobę, jaką się stał. Podobało mi się, że najwyraźniej też to

rozumiał.

Kiedy odsunął się i oparł na krzesło, przyszło mi do głowy, że chociaż wiem wszystko o tym, przez co przeszedł z Sally, niewiele wiem o jego późniejszych przeżyciach. A ponieważ nasze przysłowiowe zamknięte drzwi były obecnie otwarte na oścież, pomyślałam, że nie zaszkodzi na moment się przez nie prześliznąć.

– Jak bardzo ucierpiałeś w katastrofie? – zapytałam.

– Fizycznie czy psychicznie?

– I tak, i tak.

Spojrzał na mnie z ponurą miną.

– Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam z samolotu, było powiedzenie Sally, żeby zostawiła mnie w spokoju.

Nie mogłam ukryć wytrzeszczonych oczu, ale na szczęście pilnowałam się, by nie rozdziawić ust.

„Cholera! Wspaniały temat na meczu baseballa, Remi”.

Nie wiem, jak udawało mi się przełazić przez te cholerne przysłowiowe drzwi w najmniej odpowiednich momentach. Byłam niczym Kramer z *Kronik Seinfelda*⁸.

– Och – westchnęłam.

Bowen odwrócił się na krzesło i wziął mnie za rękę.

– W życiu żałuję wielu rzeczy, lecz ta ostatnia rozmowa z nią jest na szczycie listy. Klóciliśmy się, bo chciała opuścić ośrodek rehabilitacyjny przed ukończeniem leczenia. Przysięgała, że to nie pomaga i że tego nie potrzebuje. Ale byłem przerażony myślą zabrania jej do domu. Miałem wrażenie, że ciężar utrzymania Sally przy życiu spadł wyłącznie na moje barki, a po tym wszystkim, przez co przeszliśmy, ogrom presji mnie przygniatał. – Uśmiechnął się, ale był to bardzo smutny uśmiech. – Nie ma usprawiedliwienia na to, co jej powiedziałem.

Podniosłam nasze złączone dłonie do ust i pocałowałam knykcie Bowena.

– Nie usprawiedliwiam cię, jednak ten rodzaj strachu rzadko wydobywa z ludzi to, co najlepsze. Jesteś dobrym człowiekiem, Bowenie. Twoje ostatnie słowa nie były jedynymi, które do niej powiedziałeś. O ile cię znam, co najmniej milion razy wyraziłeś to, co naprawdę do niej czułeś. Nie skupiaj się na tych kilku wyrazach, których pewnie i tak by nie pamiętała. Jabłko Adama poruszyło się, gdy przełknął ślinę.

– To dobra teoria.

– To fakty, Bowenie. Proste fakty.

– Dziękuję – wyszeptał i opuścił ramiona.

Skinęłam głowę, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć w związku z Sally. Czułam, że zawsze balansuję na cienkiej linii pomiędzy byciem dla niego wsparciem a tym, by nie przekroczyć dopuszczalnych granic. Zdecydowałam się więc na quasi-zmianę tematu.

– A fizycznie?

– Przebite płuco, złamana ręka.

– Tylko jedna? – Udałam zszokowaną. – Amatorszczyzna. Ja złamałam obie aż do ramion. Mam też mnóstwo różnych niewielkich blizn. – Zahaczyłam palcem o pasek jego zegarka i odsunęłam go, odsłaniając postrzępioną pionową bliznę podobną do tych, które miałam na obu nadgarstkach. – Zauważyłam, że mamy pasujący zestaw.

Wyrwał rękę tak szybko, że aż mnie to zaskoczyło, po czym zerwał się na równe nogi, napinając wszystkie mięśnie.

– Skoczę po piwo. Też chcesz?

Zamrugałam. Co, do diabła, właśnie się stało?

Nie miałam zielonego pojęcia. Naprawdę.

Był w stanie prowadzić trudną rozmowę na temat zmarłej narzeczonej, ale blizna to za dużo?

– Powiedziałam coś nie tak?

– Nie. – Nachylił się i dotknął ustami moich warg. – Wszystko w porządku.

Spojrzałam na niego sceptycznie.

– Jesteś pewien? Bo odniosłam takie wrażenie.

– Jestem pewien. Masz ochotę na jeszcze jedno piwo?

Siedziałam w ciszy przez dłuższą chwilę, a dziwne uczucie sprawiało, że włosy na karku stanęły mi

dęba. Lecz oprócz chęci przyparcia Bowena do muru i zażądania odpowiedzi niewiele mogłam zrobić.

Przykleiłam do twarzy uśmiech.

– Kochanie, siedzimy w drugim rzędzie zaraz za bazą domową podczas cholernego meczu Bravesów. Chcę jeszcze jedno piwo, hot doga, nachosy i może paczkę orzeszków ziemnych. Czekaaj, nie.

Wykreśl orzeszki. I coś sobie przypomniałam. Wziąłeś ze sobą swój epipen?

Był w dzinsach i koszulce, nie miał gdzie czegośkolwiek schować. Można śmiało stwierdzić, że nie wziął, ale starając się uniknąć odpowiedzi na moje pytanie, powtórzył:

– Piwo, hot dog i nachosy. Robi się.

Kiedy odszedł, supeł w moim żołądku nieco się rozluźnił, lecz nie zniknął całkowicie. Coś było nie tak. Nazwijcie to przeczuciem lub intuicją, wszystko jedno. Jednak nie leżał mi sposób, w jaki bez żadnych wyjaśnień wyrwał rękę.

Poświęciłam chwilę na obejrzenie blizn na własnych nadgarstkach. Nie było ich przed katastrofą – a przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. To kilka niewielkich szram o różnych kolorach i grubościach. Miałam też blizny po oparzeniach na plecach, bliznę w kształcie litery „L” na goleni i poszarpaną, wypukłą z tyłu głowy. Na szczęście włosy odrosły mi na tyle, by ją ukryć. Nie pytałam, skąd się wzięły, ponieważ sądziłam, że wszystkie są wynikiem rozbicia się samolotu.

Nagle nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że jednak powinnam zapytać.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni spodni i zrobiłam zdjęcie nadgarstka. Następnie wysłałam je na grupę, której członkami byli Aaron i Mark.

„Skąd mam tę bliznę?”

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

Aaron: „Gdzie jesteś?”

„Na meczu Bravesów z Bowenem”.

Aaron: „Dobrze się czujesz? Wszystko okej?”

Zmarszczyłam nos. Co to za pytanie? Gdyby jeszcze podrzucili na stadion kilka roślin, byłabym w swojej osobistej Mekce. Wiedział, jak bardzo kocham baseball. I Bowena.

„Tak. Czemu pytasz?”

Aaron: „Bez powodu, ale mecz baseballa wydaje się dziwnym miejscem na oględziny blizn”.

„Bowen też taką ma i to dało mi do myślenia. Zachodzę w głowę, skąd się wzięła”.

Spodziewałam się kolejnej natychmiastowej odpowiedzi, ale minęło co najmniej pięć minut, nim telefon brzdęknął. I tym razem nie napisał Aaron.

Mark: „Masz je od wypadku. Były na obu nadgarstkach, kiedy zdjęli ci gips”.

Aaron: „Czy Bowen powiedział, skąd ma swoją?”

„Nie. Właściwie to zachował się naprawdę dziwnie, kiedy o niej wspomniałam. Stąd moje pytanie”.

Mark: „Katastrofa samolotu to poważna sprawa. Jestem pewien, że oboje doznaliście wielu obrażeń”.

„Pewnie masz rację.”

To powinien być koniec. Pytanie i odpowiedź. Sprawa zamknięta. Lecz z jakiegoś powodu, którego nie potrafiłam zrozumieć, supeł w moim żołądku nie zniknął przez resztę dnia.

5. Boisko do baseballa (baseball diamond) przypomina swoim kształtem diament i tak też bywa nazywane; to wycinek koła o kącie rozwarcia 90° (przyp. tłum.).

6. Ang. home plate – to wierzchołek boiska, miejsce, z którego pałkarz uderza piłkę (przyp. tłum.).

7. Stadion baseballowy w Atlancie, na którym swoje mecze w latach 1997-2016 rozgrywał zespół Atlanta Braves (przyp. tłum.).

8. Ang. Seinfeld – amerykański sitcom. Zadebiutował w 1989 roku, nakręcono 9 sezonów. Jego twórcami byli Larry David oraz Jerry Seinfeld, który występował w serialu w roli samego siebie. Jednym z bohaterów jest Cosmo Kramer, sąsiad Jerry’ego. Jego znakiem rozpoznawczym są energiczne wejścia do mieszkania (przyp. tłum.).

10 - Bowen

Dwa miesiące po katastrofie samolotu

– Coś ty, kurwa, zrobił?! – wrzasnął Tyson.

Czysty strach wykrzywił jego twarz, gdy pędził korytarzem.

Znałem to uczucie aż za dobrze i choć byłem odrętwiały, nie mogłem znieść, że teraz też go doświadczają.

– Nic mi nie jest – burknąłem.

To nieprawda.

Dosłownie umierałem – w środku i na zewnątrz.

Kiedy kucnął przede mną, szkło z rozbitej ramki na zdjęcia chrzęściło pod jego stopami. Kiedyś znajdowało się w niej zdjęcie zrobione w dniu naszych zaręczyn z Remi. Leżała na szpitalnym łóżku, z grubymi opatrunkami na obu nadgarstkach. To było po jej pierwszej próbie samobójczej, gdy wciąż miałem nadzieję, że uda nam się wszystko naprawić.

Wsuwając pierścienek na palec dziewczyny, przysięgałem, że zawsze będę ją kochał.

Spojrzała mi prosto w oczy, łzy radości spłynęły jej po policzkach i obiecała, że nigdy nie odejdzie.

A jednak tkwiłem tu, załamany i samotny.

Tyson zdjął nasiąknięty krwią ręcznik, którym owinąłem nadgarstek, i wyrzucił z siebie serię przekleństw.

– Ty pieprzony idioto! – kipiał ze złości.

Tak naprawdę nie był zły, tylko kompletnie sparaliżowany strachem. To uczucie też dobrze znałem.

– Przepraszam – odpowiedziałem. To nie wystarczyło, ale na nic innego nie dałem rady się zdobyć.

– Okej.

Wziął głęboki oddech i zakłósał się na piętach. Na sekundę zamknął oczy, a gdy je otworzył, nie był już przestraszonym młodszym bratem, a pewnym siebie, zdolnym lekarzem. Każdego innego dnia, kiedy nie groziłoby mi wykrwawienie się na śmierć, uśmiechnąłbym się z dumą. Jednak w tym momencie, przez obezwładniający ból przeszywający moją klatkę piersiową, nie miałem na to siły.

– Założę ci prowizoryczny opatrunek, a potem zabiorę do szpitala. Na szczęście jesteś w tym kompletnie do dupy. Cięcie nie jest wystarczająco głębokie, by cię zabić, ale tutaj tego nie zszyję. – Jego brązowe spojrzenie spotkało się z moim. – Masz zamiar się o to kłócić?

Potrząsnąłem głową.

– Przecież zadzwoniłem do ciebie, prawda?

Wstał i zniknął w łazience po drugiej stronie korytarza.

– Tak na przyszłość! Dzwon, zanim podetniesz sobie pieprzone żyły! – zawołał.

W ogóle nie powinienem dzwonić w takiej sprawie. Powinienem być mądrzejszy. Ale zadziałałem pod wpływem chwili. Podcinanie sobie żył nie znajdowało się na mojej liście rzeczy do zrobienia.

To była pochopna decyzja podjęta w najgłębszych czeluściach czarnego jak smoła piekła rozpacz.

Zdałem sobie sprawę, że to zły pomysł, w momencie gdy docisnąłem odłamek potłuczonego szkła do nadgarstka. Tryskająca krew wyrwała mnie z przepełnionego żalem odrętwienia. Facet siedzący na dupie w korytarzu, zakrwawiony, pozwalający, by życie wysączało się z jego żył... To nie byłem ja.

Jednak dawno, dawno temu to też nie była Remi.

Chciałem tylko przestać cierpieć. Czas leczy rany, prawda? Głupie gadanie. Jeśli już, to czas tylko pogorszył sprawę.

Nie mogłem oddychać.

Nie mogłem jeść.

Nie mogłem skupić się na pracy.

Nie mogłem spać.

Znacząco mogłem, jeśli chciałem mieć głowę pełną koszmarów. Moja podświadomość to prawdziwa

suka nękająca mnie nie tylko horrorami z przeszłości, ale także nieskończoną ilością możliwych tragedii w przyszłości.

Szczerze mówiąc, rzeczywistość nie jawiła się wiele lepiej. Z każdym dniem ztracałem się coraz mocniej, ponieważ rozbieżność między tym, co mogłoby być, a tym, co nigdy się nie wydarzy, stawała się coraz bardziej przytłaczająca.

Byłem człowiekiem z kotwicą przytroczoną do kostki, widzącym powierzchnię oceanu jedynie spod fal. Moje płuca płonęły, a życie, którego tak chciałem się trzymać, przeciekało mi przez palce. Tyson wrócił ze świeżym ręcznikiem i owinął nim ranę.

– Przepraszam – powtórzyłem.

– Przestań przeproszać.

– Nie mam pojęcia, co jeszcze powiedzieć.

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, jego oczy przeszukiwały moją twarz. Nie wiem, czego w niej szukał, ale cokolwiek to było, nie znalazł tego. Westchnął i złapał mnie za kark.

– Potrzebujesz pomocy, Bowenie. I to nie takiej jaką ja, Cassidy czy rodzice możemy ci zaoferować. Wiem, że poświęciłeś się dla dobra Remi. To szlachetne. Popieprzone, ale szlachetne. Jednak z mojego punktu widzenia to, co zrobiłeś dzisiaj, świadczy o tym, że przerasta cię życie bez tej kobiety.

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Tak jest lepiej. Naprawdę.

– Dla kogo? Bo nie mam najmniejszych wątpliwości, że nie dla ciebie.

– Musi tak pozostać. Jack powiedział, że Remi świetnie sobie radzi. Planuje otworzyć własną firmę i w ogóle. Każdemu innemu mężczyźnie wystarczyłaby ta wiedza.

– Do kurwy nędzy, Bowenie, to tak nie działa. Fakt, że ona jest szczęśliwa, nie oznacza, że tobie należy odebrać dotychczasowe życie, i to w najbardziej traumatyczny sposób, jaki tylko można sobie wyobrazić. Spędziłeś prawie rok, żyjąc w ciągłym niepokoju, dbając o nią, martwiąc się o nią, próbując znaleźć wyjście z tego koszmaru i obwiniając się w duchu za każdym razem, gdy Remi się rozpadała. Dzień po dniu następowała jedna rzecz po drugiej. A teraz...

– A teraz jej nie ma i wszystko poszło na marne – dokończyłem za niego. Emocje zatykały mi gardło.

Pokiwał głową.

– Zgadza się. I nie wiesz, co z tym zrobić. Nie wspominając, że sam przeżyłeś pieprzoną katastrofę lotniczą. Już samo to wystarczy, żeby się wykończyć. A jeszcze takie poświęcenie? – Wydał z siebie cichy gwizd. – Nie wiem, jak udało ci się wytrzymać tak długo.

Wsunął rękę pod moje ramię i mnie podniósł. Zakręciło mi się w głowie. Podłoga kołysała się z boku na bok, kiedy próbowałem złapać równowagę.

Jęknął, przejmując na siebie ciężar mojego ciała.

– Oświadczam, że to koniec. Nie zostaniesz z tym sam. Poczekaj, aż powiem Cass. Tak ci się dobierze do dupy, że będziesz błagał o lubrykant.

Parsknąłem bolesnym śmiechem. Tylko Tyson potrafił żartować, kiedy przeżywałem załamanie nerwowe. Odprowadził mnie do swojego czarnego jeepa wranglera, zczekał, aż wsiądę, po czym zatrzasnął drzwi. Zwiesiłem głowę, gdy maszerował wokół maski. Jak, do cholery, mogłem dopuścić do tego wszystkiego? Jak mogłem wciągać w to bliskich? Ale w jednym miał rację. Potrzebowałem pomocy.

Moja rodzina zawsze przy nas była, kiedy Remi miała problemy. Mama gotowała i przywoziła obiady kilka razy w tygodniu. Cass przyprawiała dzieci, by wspólnie z nami spędzały czas, bo zauważyła, że twarz Remi się rozjaśnia, kiedy chłopcy są w pobliżu. A Tyson miał wrodzoną umiejętność rozśmieszania jej. Zwykle moim kosztem, ale jeśli oznaczało to usłyszenie śmiechu ukochanej, nie miałem nic przeciwko stawianiu się obiektem żartów.

Jednak byłem tak zajęty opieką nad Remi, że zaniedbałem siebie. Zignorowałem fakt, że kiedy zaginęła, przeżyłem pięciodniową traumę, nie mając pojęcia, czy kobieta, którą kocham, żyje czy nie.

Ignorowałem to, że część mnie rozpada się za każdym razem, gdy znajduję Remi na granicy życia i śmierci.

Ignorowałem nieustanne, duszące przyływy gniewu i goryczy, które uderzały, kiedy kładłem się każdego wieczora i zastanawiałem, dlaczego to nam się przytrafiło, dlaczego jej. I tak, czasami nawet,

dlaczego mnie.

Jeśli mam być ze sobą szczerzy, przez długi czas, zanim opuściliśmy szpital jako obcy sobie ludzie, dryfowałem w miejscu, ledwo utrzymując się na powierzchni. Aż w końcu, tego popołudnia, zatonąłem.

Tyson wsiadł za kierownicę i uruchomił silnik. Kiedy wycofywał z podjazdu, posłał mi ponury uśmiech.

– Będzie lepiej, Bo. Teraz może ci się tak nie wydawać, ale będzie. Nie martw się też o bliznę. Nie pozwolą mi się zająć twoją raną, ale znam kilku znakomitych chirurgów plastycznych, którzy sprawią, że stanie się praktycznie niewidoczna.

– Nie – powiedziałem pospiesznie.

Moją rękę przeszył ból, gdy zwiększyłem ucisk na ręcznik. Uznałem, że to dobry znak. Wreszcie znów zacząłem go fizycznie odczuwać.

– Nie chcę się jej pozbywać – dodałem.

Ucisk w klatce piersiowej wrócił.

Boże, jak ja tęskniłem za Remi.

Wezmę się w garść i poszukam specjalistycznej pomocy, bo jeśli kiedykolwiek los się odmieni na naszą korzyść i jej wspomnienia powrócą, powinienem zaoferować ukochanej coś więcej niż namiastkę mężczyzny, którym się stałem. A jeżeli nie powrócą, jestem to winien sam sobie. Przecież wielokrotnie prawilem takie kazania Remi.

– Muszę pamiętać, jak daleko to zaszło. Dzięki temu nie będzie mnie kusić, żeby dodać następną do pary.

– Dobrze – odparł brat i wyciągnął rękę, by ścisnąć moje ramię. – Nigdy więcej nie chcę oglądać cię w takim stanie.

– Przepraszam – powtórzyłem, ale z doświadczenia wiedziałem, że to czasami niewiele znaczy.

Czas zawalczyć o siebie.

11 - Bowen

– Nie ma mowy, żebyś umiała jeździć na nartach. – Śmiałem się, w jednej ręce trzymając szklanekę z whisky, a drugą na udzie Remi. – Znam cię. W zwykłych butach ledwo utrzymujesz się na nogach.

– Mówię poważnie! Rodzice Aarona są właścicielami domku narciarskiego w Vail. Uczy mnie od lat. Nie mówię, że jestem w tym dobra, ale na oślich łączkach rządę.

– Wow! Jak każdy pięciolatek.

Zakręciła nóżką kieliszka do wina.

– Są tam też dorośli. Wielkie dzięki.

– Tylko ci, którzy pomagają swoim dzieciom.

– Wiesz co... – Zmrużyła oczy. – Lubisz tę piosenkę, prawda?

Skupiłem się na dźwiękach w McMurphy's.

Spędzaliśmy tam wieczór. Kolacja. Drinki w barze. Oglądanie meczu na dużych telewizorach zamontowanych na ścianie. Ale szczerze mówiąc, odkąd usiedliśmy, nie przestaliśmy rozmawiać, więc nawet muzyka była dla mnie szumem w tle.

– Tak, lubię. To Greta Van Fleet.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Dobrze. W takim razie puszczę coś innego. Może jakiś boysband z lat dziewięćdziesiątych?

Zakrzusiliśmy się śmiechem, gdy zsunęła się ze stołka i skierowała prosto do nowiutkiej cyfrowej szafy grającej z najwyższej półki, którą właśnie zainstalowali. Zapewne jedna czwarta kwoty już się zwróciła, biorąc pod uwagę wszystkie jednodolarowe banknoty, jakimi karmiła ją Remi.

– Zapodaj NSYNC! – zawołałem. – Nigdy nie byłem fanem Backstreet Boys!

Łypnęła groźnie przez ramię, ale nie zrobiło to na mnie wrażenia. Ledwo powstrzymała uśmiech.

Obserwowałem jej tyłek, gdy ktoś wślizgnął się na stołek obok mnie.

– Stary, wiesz, która godzina?! – warknął Tyson. – Czekałem w twoim domu od ósmej. Jeśli nie dostanę dowodu życia, którego żąda Cass, ona zakończy moje.

O cholera.

O ja, kurwa, pierdolę.

Zerknąłem na Remi. Na szczęście była zajęta wygładzaniem banknotu na krawędzi maszyny. Potem wróciłem spojrzeniem do Tysona.

– Musisz wyjść. Natychmiast.

Prychnął.

– Nie ma mowy. Ostatnie trzydzieści minut spędziłem na szukaniu cię po całym mieście.

Do diabła z moją wścibską, nadopiekuńczą rodziną. Powiedziałem Cassidy, żeby wyluzowała i dała mi trochę przestrzeni, bym mógł nacieszyć się moją tajemniczą kobietą. Nie przypuszczałem, że ta przestrzeń ma datę ważności.

– Od kiedy bywasz poza domem po ósmej wieczorem?

– Od kiedy chodzę na randki – syknąłem.

– Co?! – zapytał zszokowany, a sądząc po jego uśmiechu, gdy zaczął wzrokiem przeczesywać bar, był też cholernie podekscytowany. – Z kim? Gdzie ona jest?

Nachyliłem się ku jego twarzy. Daj Boże, żebym zasłonił mu widok na Remi.

– Nie mam na to czasu. Ona wróci lada chwila, a ty nie możesz tu zostać. Rozumiesz? Musisz...

McMurphy's to niewielki bar. Nawet gdyby się nie odwróciła, zauważyłby ją w ciągu kilku sekund. Ale takie już moje szczęście. Gdy tylko zaczęły grać pierwsze nuty I Want It That Way, brat aż się zapowietrzył.

– Nie ma, kurwa, mowy – wyszeptał.

Nie musiałem patrzeć w kierunku Remi, by wiedzieć, że zmierzała w naszą stronę, a jej twarz rozjaśnia uśmiech. Szła przeszcześliwa, że pozna kogoś, kto do mnie dołączył.

Ja, kurwa, pierdolę. Jakby wcześniejsza konwersacja z Jackiem Greyem nie była wystarczającą

wtopą, której udało mi się zapobiec, nim Remi załapała, o co chodzi, zaraz zaczniesz się cyrk z Tysonem.

– Ona niczego nie pamięta. Ani mnie, ani porwania. Jest tak samo jak wtedy, gdy leżała w szpitalu – wyszeptalem. – Więc zachowaj spokój. Później ci wszystko wyjaśnię.

Popatrzył na mnie, jakbym postradał zmysły. Szczerze mówiąc, często sam tak sądziłem. Dziś nie. Na razie.

– Cześć – zaszczębiotała Remi, zatrzymując się przed nami.

Tyson ani nie wyciągnął ręki, ani nie odpowiedział. Nawet nie drgnął. Po prostu gapił się na nią, jak gdyby stanął twarzą w twarz z duchem. Znałem to uczucie aż za dobrze.

Wstałem i objąłem ją ramieniem. Modliłem się, by nie poczuła, jak wali mi serce. Kopnąłem stołek brata, mając nadzieję, że Tyson przynajmniej, kurwa, mrugnie.

– Remi, to...

– Byłeś jednym z moich lekarzy – stwierdziła, ale ton jej głosu sugerował, że nie do końca jest tego pewna. – Mam rację?

Brat po prawie każdym dyżurze zaglądał do sali, w której leżała, by sprawdzić, co u niej. Szpitalny identyfikator. Biały kitel lekarski. Niewiele potrzeba, by tak myślała. Kiedy Remi nie rozpoznała Tysona po przebudzeniu, była to jedna z pierwszych wskazówek mówiących o jej utracie pamięci.

Jednak teraz go skojarzyła. Kurwa mać. Właśnie dlatego nie przedstawiłem jej jeszcze rodzinie.

– Doprawdy? – Tyson pochylił głowę.

Okej. To lepsze niż udawane zaskoczenie Jacka.

– Tak. Zdecydowanie cię rozpoznaję. Jestem pewna, że masz wielu pacjentów, ale ja trafiłam do twojego szpitala po tej samej katastrofie lotniczej co Bowen.

Przycisnęła się do mojego boku.

Tyson bacznie ją obserwował.

Ścisnąłem ją mocno i odchrząknąłem.

– To mój brat Tyson. Tyson, to moja dziewczyna Remi.

– Twój brat? Czy to nie szalone? Uratował mi życie.

W końcu, po tym małym polectaniu ego, otrząsnął się z szoku i uśmiechnął pod nosem ze starą, dobrą, klasyczną arogancją w stylu Tysona Michaela.

– Pewnie tak. To do mnie podobne.

– Jest chirurgiem plastycznym – wyjaśniłem. – Więc trzymajmy się wersji, że to nie on uratował ci życie. Ale zdecydowanie mały jest ten świat.

Spiorunowałem Tysona wzrokiem. Nienawidziłem jej okłamywać tak bardzo, jak bardzo nienawidziłem sposobu, w jaki na mnie patrzyła, kiedy wypływał temat Sally. Brzydziłem się myślą, że Remi jest przekonana, że moje serce należało do kogoś innego. Umierałem za każdym razem, gdy musiałem udawać, że nie znam ani jej, ani jej przeszłości.

A Remi zauważyła takie niuanse.

Miałem serdecznie dość ciągłych kłamstw. Ostrożnego balansowania pomiędzy tym, co powinienem, a czego nie powinienem wiedzieć. Strachu, że spotkamy kogoś ze wspólnej przeszłości – choć niewielu wiedziało o naszym krótkim związku, zanim wszystko się rozpadło, a Remi stała się odludkiem. Lecz wystarczyłaby jedna osoba i katastrofa gotowa. Miejscem, w którym naprawdę czułem się bezpiecznie z Remi, był mój dom. My, sam na sam, tylko we dwoje.

Naprawdę nienawidziłem tego cholernego oszukiwania, ale skoro sprawiało, że jest szczęśliwa, zdrowa i znów zakochana, niczego nie żałowałem.

Poza chęcią ponownego założenia pierścionka na jej palec i ożenienia się z nią nie miałem pojęcia, jak to wszystko się zakończy. Kiedy i jak powiem jej prawdę. Co się stanie, jeśli odzyska wspomnienia. Po prostu żyłem z dnia na dzień. Reszta przyjdzie później. Jak Bóg da.

– Miło cię poznać – powiedziała Remi, rezygnując z uścisku dłoni na rzecz objęcia.

Tyson zaśmiał się i mocno ją przytulił. Nie zawsze był jej fanem, ale podobnie jak każdy, kto poznał Remi, w końcu się w niej zakochał.

– Proszę, powiedz, że dołączysz do nas na drinka.

Tyson, zastanawiając się nad jej prośbą, przeniósł wzrok na mnie. Widziałem w jego oczach, że chce zostać. Nie byłem przecież jedyną osobą, która straciła Remi po wypadku.

„To bardzo, kurwa, zły pomysł”.

Jeśli brat spieprzy sprawę, spędzę resztę nocy na kopaniu jego grobu. Remi zapewne miałyby więcej pytań o to, dlaczego zmusiłem go do odejścia, niż o to, co mogłoby mu się przypadkowo wymyślić. Z tego jakoś wybrnę.

Zmusiłem się do uśmiechu.

– Stary, dołącz do nas.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie. Mogę zostać na drinka.

– Super – ucieszyła się Remi. – Chcę poznać wszystkie wstydlive historyjki z życia mojego faceta.

– Ech... – westchnął Tyson. – Nie sądzę, żeby bar był otwarty tak długo, ale coś tam znajdę na dobry początek. Od czego tu zacząć... Ach, tak. Do dwunastego roku życia nasz Bowen moczył łóżko. Zapewne nadal używa plastikowego prześcieradła z gumką. Ale jest wrażliwy na tym punkcie, więc nie poruszaj tego tematu zbyt często. Z drugiej strony czasami potrzebuje przypomnienia, żeby skorzystał z kibla przed pójściem spać.

– Już cię lubię.

Zachichotała uroczo.

– Ja ciebie też.

Remi stanęła na palcach i cmoknęła mnie w usta.

– Jak leciało to przysłowie... A, tak. Nie wywołuj wilka z lasu. Muszę skorzystać z toalety.

Zamówisz mi jeszcze wino?

– Pewnie.

Obaj milczeliśmy, dopóki nie zniknęła za rogiem. Uśmiech Tysona zniknął, jakby ktoś nagle wyłączył światło.

– Co tu się, kurwa, dzieje? Mam wrażenie, że właśnie przeszedłem przez wrota czasu.

Wziąłem głęboki oddech i przedstawiłem mu jednonominutową wersję wydarzeń z ostatnich kilku tygodni. Gmach sądu. Agraftka. Monstera o imieniu Margret. Bąbelkowa herbata. Ponownie agraftka. Kaktus Quincy. Ogród botaniczny. Burgery. Sugar i Clyde. Mark. Aaron. Jack. I wreszcie fakt, że jakimś cudem pokonałem przeciwności losu i sprawiłem, że moja Sally zakochała się we mnie od nowa.

– Cholera – westchnął. – Ja... Nawet nie wiem, co ci powiedzieć. Czy mama lub Cass...

– Nie – odparłem stanowczo. – Obie wiedzą, że się z kimś spotykam. Ale nie mają pojęcia, że to Remi. I byłbym naprawdę, kurwa, wdzięczny, gdybyś trzymał gębę na kłódkę i pozwolił mi im to oznajmić, kiedy nadejdzie właściwy czas.

– Tak. Absolutnie.

Popatrzyłem na niego krzywo.

– Mówię poważnie, Ty.

– Ja też, brachu. Nie piszę słowa. – Zapiął wymaginowany zamek na swoich ustach.

Spojrzałem przez ramię, ale nie było śladu Remi.

– Jasna cholera – dodał Tyson, uderzając mnie w ramię. – To fantastyczna nowina! Jak bardzo jesteś szczęśliwy?

Uśmiechnąłem się szeroko i przeczesalem dłonią włosy.

– Nawet nie masz pojęcia. Chociaż to stresujące jak cholera. Muszę uważać na wszystko, co mówię i robię. Ale, Boże, jak dobrze znów oddychać pełną piersią.

– Więc jaki masz plan? Kiedy powiesz jej prawdę?

Wzruszyłem ramionami.

– Nie wiem. Teraz po prostu żyję chwilą. Remi myśli, że moja narzeczona zginęła w wypadku. Powiedziałem jej, że miała na imię Sally. Liczę, że kiedy dowie się prawdy, zrozumie, dlaczego kłamaliśmy. W końcu czuję, że odzyskałem swoje życie. To, które miałem, zanim wszystko szlag trafił.

– Wy dwoje jesteście sobie przeznaczeni. Jeśli to nie jest tego najlepszym dowodem, to nic już nie będzie. – Pociągnął za pasek mojego zegarka, w milczeniu nawiązując do blizny znajdującej się pod nim. – Ale muszę się upewnić, że myślisz w tej sprawie trzeźwo. Związki nie zawsze się udają tylko dlatego, że powinny. Spójrz na mnie i Jareda. Zrywaliśmy trzy razy, próbując uporządkować nasze sprawy, a to nic w porównaniu z gównem, przez które przeszliście ty i Remi. Ona jest teraz inną kobietą. Na waszej drodze bez

wątpienia wciąż będą pojawiać się wyboje. Uśmiechnąłem się. Nie powiedział nic, czego sam bym nie wiedział.

– Remi nie pamięta, że mnie kochała. Nie odzyskuje jej. Zdobywam ją ponownie. Nic nie jest nam dane na zawsze. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę i naprawdę robię wszystko, co w mojej mocy. Tak powinien zachowywać się każdy mężczyzna, który chce być z ukochaną osobą przez resztę życia. – Chwyciłem brata za ramię i ścisnąłem. – Nie martw się o mnie, Ty. Siedzę w tym po uszy. To jest walka, którą chcę wygrać.

Wydechając ciężko powietrze, popatrzył w sufit i zszokowany potrząsnął głową.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że ją odzyskałeś. Wiesz, że mama będzie płakać jak bóbr.

Zaśmiałem się.

– Mama płakała, kiedy dowiedziała się, że się z kimś spotykam. Wpadnie w histerię, gdy w końcu jej powiem, że to jej ukochana Remi.

Tyson skinął głową.

– Uwaga, nadchodzi.

Przypomniałem sobie, że miałem zamówić drinki, podniosłem więc palec, żeby zwrócić na siebie uwagę barmana.

– Nie spieprz tego, dobrze? – przestrzegłem brata.

– Och, nie spieprzę. Zaraz jednak zawstydzę cię tak, że nie będziesz wiedział, gdzie oczy podziać.

– Niczego innego się nie spodziewałem.

Remi przeciągnęła palcami po moich plecach, po czym przesunęła swój stół tak, że znalazł się on między mną a Tysonem.

– Dobrze, na czym stanęliśmy? Byłeś moczkołdrą...

Przez kolejne dwie godziny Tyson opowiadał Remi upokarzające historie z mojej młodości. Lecz gdy widziałem ich razem, tak autentycznie szczęśliwych i zwyczajnych... pokochałem każdą pieprzoną minutę tych opowieści.

12 - Bowen

– Ależ to było smaczne – powtórzyłem po raz dziesiąty, niosąc nasze talerze do kuchni.

Remi szła za mną ze szklankami.

– Niezły z ciebie kłamaczuch. Ledwo mogłeś to przełknąć.

– Miałem sucho w gardle.

– Tak, z powodu przygotowanej przeze mnie chrupiącej piersi z kurczaka. Mówiłam ci, że nie musisz tego kończyć.

Zeskrobałem do kosza resztki najbardziej niszczącego kubki smakowe posiłku, jaki kiedykolwiek miałem nieszczęście zjeść, a następnie włożyłem naczynia do zlewu.

– Nie, kurczak był pyszny, a panierka wyjątkowo chrupiąca. Naprawdę zajebista.

– Panierka? – Remi postawiła szklanki na blacie. – Nie smażyłam tego mięsa na patelni, Bowenie. Piekłam je na grillu.

Zagryzłem dolną wargę, powstrzymując śmiech, i spojrzałem na nią. Nie mogłem rozgryźć, czy jest autentycznie zła, że zepsuła swój pierwszy obiad dla mnie, czy po prostu zawstydzona. Tak czy inaczej, było mi jej szkoda. Nie sprawiło to jednak, że sytuacja stała się mniej zabawna.

Pokonałem niewielki dystans między nami i ją objąłem.

– Wiesz, że cię kocham, prawda?

– Cóż, wiedziałam, że tak, zanim zmusiłam cię do zjedzenia tej podeszwy. Teraz nie jestem już tego taka pewna.

Wybuchłem niepohamowanym śmiechem.

– Potrzeba znacznie, znacznie więcej niż suchego kurczaka, żebym przestał cię kochać.

Ukryła twarz w mojej klatce piersiowej.

– Cóż, przekonamy się. Przyniosłam wszystko, co potrzebne do zrobienia słynnego brownie z ciągnącym się nadzieniem mojego taty. Wysłał mi przepis, ale widziałeś, co zrobiłam z risotto.

– Risotto? Boże, myślałem, że to purée ziemniaczane.

Uderzyła mnie w pierś, lecz uznałem to za wygraną, bo w końcu się uśmiechnęła. A potem jęknęła sfrustrowana.

– Ostatnio ugotowałeś mi tak wiele niesamowitych potraw. Dla odmiany ja chciałam ci coś przygotować. Zrobiłam więcej, żebyś mógł zabrać ze sobą do pracy na jutrzejszy lunch. Teraz będziemy musieli nakarmić tym psy.

Nie ma mowy, żebym poddał któregoś z moich pupili takim torturom. Podpadałoby to pod znęcanie się nad zwierzętami. Nie planowałem też spędzić dnia na wycieczkach do weterynarza i leczenia psich niestrawności.

Kołysząc nami z boku na bok, powiedziałem:

– Kochanie, nie musisz mi się odwdzięczać. Lubię gotować. Zrelaksuj się. To nic wielkiego.

Położyła brodę na mojej piersi.

– Naprawdę chciałam zrobić ci to brownie.

– Więc je zrób.

– Tak mówisz, bo jeszcze nie zamieniłam go w cegłę, a ty nie złamałeś na nim zęba.

Uśmiechnąłem się.

– Spokojnie, mam doskonałe ubezpieczenie dentystyczne. Poza tym hokeiści sprawiają, że braki w uzębieniu wyglądają odlatowo. Mogłbym wyglądać jak jeden z nich.

Popatrzyła na mnie spod przymrużonych powiek. Chyba czas zakończyć to nabijanie się z niej. Nie czułem jednak wyrzutów sumienia z powodu nadszarpnięcia jej ego. Zeszłego wieczora ona i Tyson mieszały mnie z błotem, więc nie mogłem się powstrzymać, by nie odpłacić pięknym za nadobne.

Remi naprawdę musiała mieć ochotę na czekoladę, bo nie zadała sobie trudu, by się odgryźć. Podeszła do toreb z zakupami, które przyniosła tego popołudnia, i zaczęła wyjmować wszystkie produkty

potrzebne do ciasta, w tym jednorazową formę do pieczenia.

Nie miałem w domu mąki, cukru ani kakao, więc byłem zadowolony, że zadbała o składniki. Jednak posiadałem sporo rzeczy przydatnych do pieczenia.

– Tutaj znajdziesz formy, robota kuchennego i tak dalej. – Otworzyłem jedną z dolnych szafek.

Szybko podniosła głowę.

– Masz kitchenkida?

Swojego nie. Ten, który stał na półce, kiedyś należał do niej.

– Mam, ale może być zakurzony. Od dłuższego czasu go nie używałem.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Należał do Sally, prawda?

Skinąłem głową.

Zamknęła szafkę.

– Więc może nie powinnam go używać.

Zachichotałem, bo przypomniał mi się moment, kiedy nasypała do włączonego miksera cukru pudru, który wystrzelił i niczym śnieżna zamieć pokrył całą kuchnię białym pyłem.

– Nie bądź niemądra. Ucieszyłaby się, gdyby widziała, że ten sprzęt jest używany.

Remi zmarszczyła nos.

– Przez twoją kolejną dziewczynę? Daj spokój, Bowenie. To trochę dziwne.

– Tak. Przez moją dziewczynę. Sally sama była – przerwałem na chwilę, po czym dokończyłem: – trochę dziwna. Kazała mi przysiąc, że znajdę kogoś innego, jeśli coś jej się stanie. W swoim ostatnim liście samobójczym wręcz to zaplanowała.

Remi przysunęła się bliżej.

– Boże, Bowenie. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jak to musiało na ciebie wpłynąć.

– Strasznie mnie to zdołowało. – Objąłem ją. – Ale teraz jest lepiej. Dzięki tobie wszystko jest lepsze. Użyj tego miksera. I form do pieczenia. I wszystkiego innego, co tylko znajdziesz i uznasz za potrzebne. Okej?

Uśmiechnęła się. Zagoiło to kolejne pęknięcie w mojej duszy, tak jak zawsze.

– Kocham cię – wyszeptala, unosząc zapraszająco podbródek w niemej prośbie.

Nie kazałem Remi czekać. Tuż przed dotknięciem jej ust swoimi, odpowiedziałem:

– Ja też cię kocham.

Pocałunek był powolny i delikatny.

Kurwa, wreszcie znów razem zaistnieliśmy w rzeczywistości, gdzie najgorszą rzeczą, jaka nam się przytrafiła, był wysuszony na wiór kurczak i risotto o konsystencji purée. Mogła zrobić to brownie z solą i błotem, a ja i tak przy każdym kęsie uśmiechałbym się jak głupek.

– Bierz się do roboty. – Jeszcze raz musnąłem jej usta. – Chętnie skosztuję też ciasta.

– Zrobię, co w mojej mocy, ale sio! Potrzebuję miejsca.

Puściłem ją i żartobliwie uderzyłem w tyłek.

– Tak, proszę pani.

– Właściwie to chciałam z tobą o czymś porozmawiać.

– O czymś dobrym czy złym? – Uniosłem brew.

Zrobiła zakłopotana minę.

– Czymś dotyczącym katastrofy samolotu.

Skręcił mi się żołądek. Nie miałem pojęcia, w jakim kierunku potoczy się rozmowa. Obszedłem ladę i opadłem na stołek naprzeciwko Remi.

– Okej. Dawaj.

Położyła kartkę z przepisami na metalowym pojemniku, a potem zabrała się do pracy. Wyciągnęła miski i dużą plastikową łyżkę. Zniknęła na chwilę pod ladą, a potem pojawiła się z ręcznym mikserem zamiast kitchenaida.

– Nie wiem, czy jesteś na bieżąco z e-mailami, czy nie, ale jutro powinny zacząć wpływać na konta bankowe przelewy związane z ugodą. Co zrobić z takimi pieniędzmi? Miałam nadzieję, że udzielisz mi jakiejś rady albo przynajmniej wskażesz kierunek działania.

Ach, tak. Ugoda, od której wszystko zaczęło się od nowa. To akurat bardzo łatwa do ogarnięcia

część katastrofy lotniczej. Przy tym nie było nic do ukrywania. Nie musiałem omijać szczegółów. Same fakty i liczby. Moja specjalizacja.

– Oczywiście – odpowiedziałem. – Czy powiesz mi, ile pieniędzy otrzymałaś?

Gdy przestępując z nogi na nogę, nabierała mąkę do szklanki, wyglądała na zakłopotaną. Unikała mojego wzroku.

– Cóż... Dwa miliony dziewięćset.

Szczęka niemal opadła mi na podłogę.

– Jasna cholera!

– Taaa – powiedziała przeciągle. – Chodzi o tę całą sprawę z mózgiem. Nikt, nawet moi lekarze, na dobrą sprawę nie wie, co z tym fantem zrobić. To znaczy teoretycznie nic mi nie jest. Jednak na papierze uraz głowy i całkowita utrata pamięci z ostatnich kilkunastu miesięcy wyglądają naprawdę źle.

Odwróciła się, nacisnęła przycisk, by rozgrzać piekarnik, a potem zabrała się za otwieranie torebki z cukrem.

– W każdym razie zdecydowałam, że połowę z tego przekażę na fundusz rodzin ofiar. Ale wciąż zostanie mi grubo ponad milion dolarów. Mam konto emerytalne, które zasilam co miesiąc, jednak czuję, że powinnam jakoś lepiej zainwestować te pieniądze.

Wzięła kakao w proszku i dodała do miski trzy czubate łyżki. Po chwili niezdecydowania dołożyła kolejną.

– Rozważałam zakup nieruchomości. Facet, którego znam, kupuje tanie bliźniaki, remontuje je i wynajmuje. Zbudował nawet mały kompleks apartamentów. Jest tam tylko sześć mieszkań. W dłuższej perspektywie taki rodzaj pasywnego dochodu mógłby przynieść całkiem sporą sumkę.

Typowa Remi. Mówiła z prędkością karabinu maszynowego, więc wtrąciłem, aby wiedziała, że nadaję:

– Niezły pomysł.

Podeszła do lodówki i wyjęła kostkę masła. Po rozpakowaniu umieściła ją w miseczce, którą włożyła do mikrofalówki.

– Ale z drugiej strony myślę o stresie związanym z zarządzaniem czymś takim. Będę ciągnąć zbyt wiele srok za ogon, żeby utrzymać The Wave na szczycie, nawet jeśli wziąć pod uwagę nowego kierownika restauracji. Poza tym głównym celem otwarcia Grey Realty było pozyskanie nowych agentów. Zawsze taki miałam plan, ale firma działa dopiero od kilku miesięcy, więc może powinnam trochę poczekać. Uff, nie wiem. Po prostu wydaje się, że jest wiele różnych możliwości, a ja nie mam pojęcia, na którą z nich się zdecydować.

Znów podeszła do lodówki, wyjęła dwa jajka, po czym rozbiła je o krawędź miski i dodała do pozostałych składników.

– Pewnie istnieje mnóstwo innych sposobów inwestowania, które nie wymagają takiego nakładu czasu oraz pracy. I chyba właśnie o to pytam.

Otwierałem już usta, lecz Remi podniosła palec i dodała:

– Poczekaj chwilkę. Przez moment zrobi się głośno.

Wyjęła rozpuszczone masło z kuchenki mikrofalowej, przelała je do miski i włączyła mikser. Ogłuszający hałas wypełnił pomieszczenie.

Zamrugalem, gdy ostrożnie zaczęła łączyć składniki. Ani jedna kropla ciasta nie chlusnęła na blat. Przyglądałem się Remi z niedowierzaniem i całkowitym zmieszaniem.

Po porwaniu rzadko wychodziła z domu. Za namową terapeuty znalazła sobie hobby. Zajęła się pieczeniem. Pierwszych kilka tygodni to istny bajzel na kółkach. Mój dom śmierdział spalonym cukrem bez względu na to, ile okien otworzyłem. Ale w końcu dopięła swego. Nadziewane brownie stało się jej ulubionym ciastem. Było też powodem, dla którego musiałem zacząć biegać w niedzielne poranki. Widziałem co najmniej niż dwa tuziny razy, jak piecze to czekoladowe niebo.

Kobieta stojąca przede mną, gadająca jak katarynka i wkładająca całe serce w odmierzanie składników, nie robiła tego po raz pierwszy, jak twierdziła. Ani razu nie spojrzała na przepis od ojca. Poczulem ucisk w klatce piersiowej, dziwny ciężar przygarbił moje ramiona. Nie rozumiałem jednak dlaczego.

Chyba ze strachu, że zaczynała sobie przypominać, a to mogło oznaczać początek jej upadku.

Albo z podekscytowania wywołanego widokiem cząstki kobiety, którą tak bardzo kochałem, wynurzającej się z otchłani nicości.

Wyłączyła mikser, oparła go o miskę i spojrzała na mnie.

– W porządku, co chciałeś powiedzieć?

Odchrząknęłam. Tylko tyle udało mi się z siebie wykrztusić. O ile mogłem stwierdzić, Remi nie zauważyła, że instynktownie przygotowała ciasto. To musiał być jakiś rodzaj pamięci mięśniowej. Ciągłe wcześniejsze powtarzanie tych samych czynności uruchomiło neurony w jej mózgu i przetworzyło proces robienia brownie w konkretne zadanie.

Coś jak jazda do domu tą samą trasą. Czasem myśli gdzieś błędzą, a gdy otrząsas się z nich, okazuje się, że wjechałeś już na swój podjazd, zdeorientowany, jak udało ci się tu dotrzeć.

Kiedy umysł Remi kombinował, w co zainwestować, jej ciało przejęło kontrolę, dokładnie wiedząc, co robić.

Tylko co to oznaczało?

Czy gdzieś tam, zamknięte w sejfie umysłu, dostępne jedynie dla podświadomości, były wszystkie jej wspomnienia?

Czy przebywanie w mojej kuchni, jak za dawnych czasów, coś w niej uruchomiło?

Czy mózg zacznie wyzwalać neurony coraz bardziej i bardziej, aż Remi przypomni sobie życie sprzed katastrofy?

Panika narastała we mnie jak letnia burza.

Byłem przerażony, że to dzieje się za szybko. Dopiero wszystko zaczęło się nam układać. Co się stanie, jeśli wraz ze wspomnieniem pieczenia ciasta powrócą też jej największe koszmary, by ją prześladować dniem i nocą? Znałem ryzyko związane z ponownym byciem z nią w związku i prawdopodobieństwem wywołania tego typu reakcji łańcuchowej, a mimo to samolubnie je podjąłem.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała. – Mam coś na twarzy? – Jej oczy się rozszerzyły. – O Boże, to kurczak, prawda? Masz zamiar wymiotować?

– Nie. – Przełknąłem gulę w gardle.

Wzięłem głęboki wdech. Wstrzymałem wydech, aż moje płuca zaczęły płonąć żywym ogniem. Dobra, może przesadzałem. Powracające wspomnienia nie musiały od razu oznaczać złych rzeczy. Były też czymś, czego przez cały czas potajemnie pragnąłem. Chciałem, by Remi stopniowo zagłębiała się w przeszłość, chciałem stworzyć środowisko, w którym nie będzie ona tak cholernie traumatyczna i przerażająca. I co z tego, że pamiętała, jak zrobić nadziewane brownie? Jej wspaniałe wypieki to jedna z niewielu pozytywnych rzeczy, które istniały w tamtym okresie naszego życia.

Jeśli cofnąć się o krok i spojrzeć na to obiektywnie, to cholernie dobra rzecz.

Zza drzwi sypialni nie dochodziły szlochy.

Nie zmuszała się do uśmiechu ze względu na mnie.

Nie przeżywała żadnego piekła, przez które wciąż i wciąż przechodziła.

Remi po prostu robiła brownie, wielka mi sprawa.

Wstałem i obszedłem ladę. Położyłem od tyłu dłoń na jej talii i przyciągnąłem ją do siebie.

– Wszystko okej. Właśnie przypomniałaś mi o czymś, co zapomniałem zrobić w pracy.

– Uff. Wystraszyłam się na moment.

„Nie bardziej niż ja”.

Pocałowałem ją w szyję.

– Jeśli się pospieszysz i włożysz to do piekarnika, możemy zabrać psy na spacer, zanim zrobi się ciemno.

– Brzmi świetnie. Zaklepuję Sugara.

– Wpędzisz biednego Clyde'a w kompleksy.

– Ten pies jest tak duży jak ja! To on mógłby mnie wyprowadzać na spacer.

Oboje się zaśmialiśmy i tak po prostu w moim świecie znowu wszystko wróciło na właściwe tory.

Przesunąłem palcem po mieszkadle miksera, a następnie go oblizałem.

– Mmm. Pyszne. A mówiłaś, że nie umiesz gotować.

Spojrzała na miskę, jej ciało drgnęło.

– Co, do cholery?

– Najwyraźniej masz jakieś ukryte zdolności.

Uśmiechnęła się.

– To gdzie, do diabła, się podziały, kiedy robiłam obiad?

– Nie wiem, o czym mówisz. Mój kurczak był zajebisty.

Spojrzała na mnie przez ramię i zmarszczyła brwi.

– Dziś wieczorem i tak zaliczysz. Możesz już zakręcić to pudełko z wazeliną.

Parsknąłem śmiechem, połaskotałem ją w bok i zanurzyłem palec w surowym cieście.

– Dziś termin kolejnej raty? Czy wspominałem, że jesteś moją najlepszą klientką?

– Ej! Przestań! Jeszcze nie skończyłam. Brakuje najważniejszych składników. – Uwolniła się z moich ramion i podeszła do swojej torby stojącej w rogu. Wyciągnęła sos karmelowy, chipsy czekoladowe oraz minipianki Marshmallow.

– Wow – udałem zdziwienie.

– Nie na darmo nazywają te cudenka farszem.

Tego wieczora spacerowaliśmy po okolicy, tą samą trasą, którą zmuszałem Sally do chodzenia co najmniej raz w tygodniu. Pozwoliłem Remi poprowadzić nas do domu. Clyde wiedział, jak wrócić. Sugar też.

Lecz gdy dotarliśmy do skrzyżowania ścieżek, Remi spojrzała na mnie niepewna, którą drogę wybrać. Nie mogłem się zdecydować, czy czułem bardziej ulgę czy rozczarowanie.

Tak jak się spodziewałem i ku jej wielkiemu szokowi, brownie okazało się przepyszne.

Chyba czas wrócić do niedzielnego biegania.

13 - Remi

– Nie musisz ze mną wchodzić do środka – powiedziałam Bowenowi.

Trzymał moją dłoń, gdy wjeżdżaliśmy na parking. Centrum handlowe było pełne ludzi, ale ponieważ znajdowały się w nim cztery wspaniałe restauracje, dwa modne bary, butik i świetna kawiarnia, to nic niezwykłego.

– Możesz po prostu pójść napić się drinka, a ja dołączę do ciebie, kiedy skończę.

Zaparkował pick-upa i posłał mi olśniewający uśmiech, który rozgrzał mnie we wszystkich właściwych miejscach.

– Nie zgłosiłbym się na ochotnika, żeby pójść z tobą, gdybym chciał posiedzieć sam w barze.

– Wiem, ale spotkania ocalałych nie są porywającym doświadczeniem. W najlepsze dni pojawiają się dwie, góra trzy osoby. Katherine usiłuje wciągnąć nas do rozmowy, a my gapimy się na siebie, udając, że nie jest totalnie niezręcznie.

– Kochanie, w porządku. – Pocałował grzbiet mojej dłoni i ją puścił. – Niech będzie niezręcznie. Wiem, że i tak chciałaś zobaczyć się znowu z Katherine i Timem.

Chciałam, ale tylko po to, by obsztorcować Tima, że nie zadzwonił do mnie po pomoc. Chociaż z siedmioma cyframi na moim koncie i zapewne podobną kwotą na koncie Katherine miałam nadzieję, że stać ich teraz na wszelkie możliwe wsparcie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jest pan dobrym Jaśniepanem, panie Michaels.

– Chyba nie aż tak dobrym. Nie uczyniłem cię jeszcze panią Michaels.

Zaparło mi dech w piersi.

O! Mój! Boże!

Czy on naprawdę właśnie powiedział „pani Michaels”?

To znaczy sprawy między nami toczyły się szybko, ale nasz związek nie trwał nawet dwa miesiące. Czy poważnie myślał już o małżeństwie?

Na to było o wiele, wiele, wiecele za wcześnie.

Mam rację?

Ale kochaliśmy się. Praktycznie każdą noc spędzałam u niego, poza środami, kiedy wracałam do chłopaków. Kupił mi nowy szampon oraz odżywkę do włosów, ponieważ się skończyły. Moja szczoteczka do zębów leżała w jego łazience, a ubrania wisiały w szafie. Miałam nawet szufladę, w której chował majtki i staniki po tym, jak zrobił pranie.

O kurwa, czy my praktycznie już byliśmy małżeństwem?

Wyprostowałam się gwałtownie i poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Czy... Hm, to coś, o czym ostatnio myślałeś?

Uśmiechnął się pod nosem.

– Do tej chwili? Każdego dnia. Po zobaczeniu tego przerażenia na twojej twarzy? Już nie.

Zgarbiłam się. Cholera. Naprawdę powinnam popracować nad tym, żeby nie być jak otwarta księga.

– Nie wyglądam na aż tak przerażoną.

Spojrzał mi w oczy.

– Remi, ludzie aresztowani za uchylanie się od płacenia podatków wyglądają na mniej przestraszonych.

– Jestem po prostu... zaskoczona. To wszystko. Czy trochę nie za wcześnie, żeby mówić o... No wiesz.

– Małżeństwie. – Zachichotał. – Możesz wypowiedzieć to słowo. Pierścionek nie pojawi się magicznie na twoim palcu ani nic w tym stylu.

Przewróciłam oczami.

– Mądrała.

Jednak na wzmiankę o pierścionku mój wzrok powędrował do dłoni. Bowen wybuchnął głośnym

śmiechem.

– Wyluzuj. Nie oświadczam ci się. Nie kupiłem pierścionka. Nie zapytałem twojego ojca o zgodę. Nic z tych rzeczy. Ale... Tak, myślałem o małżeństwie. O tobie w białej sukience. O tym, jak kupujemy razem dom. Oczami wyobraźni widziałem, jak drepczesz po salonie z naszym dzieckiem rosnącym ci w brzuchu. Chłopcami z twoim poczuciem humoru albo dziewczynkami z ognistym temperamentem, ale bez wrodzonego wdzięku mamy. – Puścił do mnie oko. – Święta w górach. Wakacje na plaży. Cała pieprzona wieczność razem. – Sięgnął przez środkową konsolę i położył dłoń na mojej szyi. Zaczął śledzić kciukiem krzywiznę szczęki. – Właśnie o tym myślałem, gdy leciała mi krew z nosa na schodach sądu.

Sapnęłam, a dreszcz eksplodował na mojej skórze.

– Co robiłeś?

Uśmiechnął się, po czym przyciągnął mnie do siebie. Nasze usta dzieliły centymetry.

– Przeznaczenie, Remi. Toczyłem z nim walkę, ponieważ też byłem przerażony. Ale wiedziałem to wtedy i tym bardziej wiem to teraz. – Pocałował mnie, czule i słodko. – Ale nie martw się. Dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz, żebyś następnym razem na wzmiankę o małżeństwie nie wyglądała, jakbyś właśnie umówiła się na leczenie kanałowe.

W moim umyśle kotłowało się milion myśli, gdy miłość wezbrała mi w piersi. Kiedy byłam młodsza, miałam mnóstwo marzeń o znalezieniu i zakochaniu się w tym jednym jedynym. Planowałam ogromne wesele z nieprzyzwoitą liczbą czerwonych tulipanów i wszystkimi moimi przyjaciółmi i rodziną. Marzyłam o dwójce dzieci, chłopcu i dziewczynce. Dużym domu z huśtawką. Chciałam – nie, wierzyłam – w „żyli długo i szczęśliwie”, które sprzedawały mi bajki.

A potem matka zdradziła ojca. Dzień po dniu byłam świadkiem jego cierpienia. Widziałam gniew i bezsilność w oczach taty, w których wcześniej żyła tylko miłość. Rozdzierający serce smutek, jakim go obarczyła, gdy wybrała ledwo znanego sobie mężczyznę zamiast człowieka, który kochał ją niestrudzenie.

Ona miała taki właśnie ślub.

Miała takie życie.

Miała miłość.

Ale ostatecznie nic to dla niej nie znaczyło.

Nie. Nie wierzyłam w przeznaczenie, bo nie dawałam wiary w to, że matka porzuciła naszą rodzinę, dlatego że jej przeznaczeniem było związać się z moim nauczycielem hiszpańskiego.

Latami Aaron mówił mi, że z powodu tego, co ta kobieta zrobiła tacie, jestem skrzywiona w kwestii miłości. Ale dopiero w tej chwili, siedząc w pick-upie Bowena, najbardziej niesamowitego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkałam, mężczyzny, który wyznał, że myślał o wieczności ze mną, zrozumiałam, że wspólne jutro jest możliwe. I zdałam sobie sprawę, że to nie miłości się bałam.

Byłam absolutnie przerażona tym, że pokocham kogoś, a potem ten ktoś mnie porzuci.

Mama nie tylko odeszła. Ona dosłownie zmiażdżyła serce taty. Moje również.

Ale nie stałam się przez to robotem. Oczywiście myślałam o małżeństwie. Jeszcze nie czułam się gotowa, żeby ślubować „na zawsze”, lecz Bowen nakreślił bardzo zachęcający obraz. Z pewnością podobało mi się, że w jego wersji przyszłości mamy spędzić ją razem.

Zmarszczył brwi, a przestrzeń między nimi przypominała odbite względem siebie nawiasy.

– Remi, poważnie. Nie stresuj się tym. Jestem naprawdę szczęśliwy, że nam się układa. Tak, pewnego dnia chciałbym więcej, ale poczekam wieczność, jeśli tego potrzebujesz. A jeżeli nigdy nie będziesz gotowa, trudno. Zadowolę się tym, co mi oferujesz. Kocham cię. Tylko to się liczy.

Mój żołądek zrobił salto. Boże, właśnie wtedy, kiedy myślałam, że nie może być bardziej niesamowity, powiedział takie rzeczy. Odczytał moje niepewności jak otwartą księgę.

Potałam nosem o jego nos.

– Nie mam zamiaru kazać ci czekać całą wieczność, ale potrzebuję trochę więcej czasu, dobrze? – Przycisnęłam usta do jego warg.

Próbował pogłębić pocałunek. Rozchylił mi usta i przesunął językiem po moim. Ale gdybyśmy teraz zaczęli, na bank nie dotarlibyśmy na spotkanie Katherine.

Wyprostowałam się i posłałam mu kokietyjne spojrzenie.

– Choć możemy podyskutować o rzeczach, które mogą, ale nie muszą się wydarzyć, gdybyśmy kiedyś mieli się pobrać. Na przykład, powiedzmy, ta sprawa z chłopcem i dziewczynką...

– Tak? Co z tym? – Nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

– Chłopcy i dziewczynki to liczba mnoga. Musiałbyś mieć co najmniej czwórkę dzieci.

Ten jego cholernie seksowny uśmiech się rozszerzył.

– I?

Prychnęłam.

– Twój brat opowiedział mi wszystko o tym, jak wyglądało dorastanie rodzeństwa Michaelsów. Nie ma mowy, żebym pisała się na takie rzeczy. Dostaniesz dwóch chłopców lub dwie dziewczynki. Albo parkę.

Zdecyduj się.

Jego szczeka się napięła, a oczy zapłonęły.

Znałam to spojrzenie aż za dobrze. Miał zamiar znowu mnie pocałować. I nie będzie to ani szybkie, ani delikatne. Gdy tylko jego usta dotkną moich, nie da się tego zatrzymać. Zwykle mi to nie przeszkadzało. Prawdę mówiąc, nawet teraz mi to nie przeszkadzało. Lecz próba ucieczki będzie cholernie zabawna.

Rzuciłam się w stronę klamki, ale złapał mnie za ramię. Zaczęłam się śmiać, próbując wyrwać się z jego chwytu. Jak na tak dużego faceta nie miał problemów z przeciśnięciem się do mnie. Po chwili usta Bowena zderzyły się z moimi, a ręka puściła ramię tylko po to, by chwycić włosy z tyłu głowy. Zacisnęła pięść, powodując oszałamiającą kombinację bólu i przyjemności, którą od razu poczułam na łechtaczce.

Nie walczyłam już, kiedy umiejętnie pochłaniał moje usta na środku parkingu. Nawet półmrok nie skrywał naszej małej sesji całowania.

Jestem pewna, że wielu ludzi przechodziło obok pick-upa w drodze na obiad lub drinka. Do diabła, to mogły być rodziny z dziećmi. Klienci moi lub Bowena. Nawet Jack Grey nie znajdował się poza strefą możliwości.

Mimo to, zatracona w mężczyźnie, który mnie kochał – i nie tylko chciał spędzić ze mną resztę życia, ale planował to od dnia, w którym się poznaliśmy – nie przejmowałam się tym, czy ktoś nas zobaczy. Kiedy w końcu pozwolił mi zaczerpnąć powietrza, miałam spuchnięte usta, a jego zarost zostawił czerwone ślady na mojej twarzy.

– Zadowolę się tym, co mi oferujesz – powtórzył.

Zabawne, mimo że mnie to przerażało, patrząc mu w oczy, chciałam ofiarować mu wszystko.

* * *

– Co, do cholery?! – zagrzmiał Bowen, gdy hostessa prowadziła nas do prywatnej sali bankietowej w meksykańskiej restauracji. – Mówiłaś, że na tych spotkaniach pojawiają się tylko dwie lub trzy osoby. Moje zmieszanie dorównało jego, kiedy obliczyłam, że przy stołach zastawionych chipsami, salsą i dzbanami margarity siedzi co najmniej dwadzieścia osób. Nie byłam fanką ocalałych ani nic z tych rzeczy. Rozpoznałam tylko kilka twarzy.

Sala nagle ucichła, wszystkie oczy zwróciły się w naszą stronę. Bowen zeszywniał, jakbyśmy wpatrywali się w niedźwiedzia. Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Remi – przywitała się Katherine, gdy Tim doprowadził do nas jej wózek. Miała rękę w gipsie, którą trzymała na temblaku przy piersi, ale jej uśmiech promieniał. – I... Bowen.

Nie miałam pojęcia, czemu brzmi na zaskoczoną. Odpowiedziałam na jej zaproszenie za nas oboje na początku tygodnia.

– Kim są ci wszyscy ludzie? – wyszeptalam.

Zerknęła przez ramię.

– Wspaniała frekwencja, prawda? Wygląda na to, że nie tylko ja nie mogę się doczekać spotkania z tym młodym człowiekiem.

Bowen mocniej ścisnął moje biodro.

Katherine wyciągnęła zdrową rękę w jego kierunku.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać.

Jak na dzentelmena przystało, szybko uściśnął jej dłoń, odpowiadając szorstko:

– Ciebie też.

Tim wykorzystał tę chwilę, by mnie przytulić. Ściszył głos, mówiąc:

– Nie masz pojęcia, jaka była podekscytowana. Od miesięcy nie widziałem jej tak szczęśliwej. Bardzo ci dziękuję.

Okeeej. Super. Fajnie, że Katherine jest szczęśliwa. To dobra kobieta, której przypadło w udziale

gówniane rozdanie. Ale nie miałam pojęcia, o czym mówił.

– Za co? – zapytałam.

Nie musiałam długo czekać na odpowiedź.

– I oto on – oznajmiła Katherine zgromadzonym. – Nasz bohater dnia, Bowen Michaels.

„O cholera!”

Jego twarz zbladła, kiedy ludzie zaczęli klaskać. I nie mówię o cichych, powściągliwych oklaskach.

Mówię o głośniejszej, serdecznej owacji na stojąco.

„O co tu, kurwa, biega?”

Mięśnie Bowena napięły się pod granatową koszulką polo, pot wystąpił mu na czoło.

I jakby to wszystko nie było wystarczająco szokujące, Katherine przemówiła wśród aplauzu.

– Przywitajmy równie serdecznie Remi Grey, której w końcu udało się przekonać naszego bohatera, by dziś do nas dołączył.

Nawet nie musiałam patrzeć na Bowena, by poczuć spoczywające na mnie oskarżycielskie spojrzenie. Żar – i to nie w tym pozytywnym znaczeniu – ogarnął moją skórę.

– Nie, nie, nie – powiedziałam, spoglądając na niego. – Nie mam z tym nic wspólnego. – Spojrzałam na Katherine i powtórzyłam: – Nie mam z tym nic wspólnego.

– Och, nie bądź taka skromna. – Obejrzała się na tłum wciąż stojący na nogach, ale na szczęście klaskanie ucichło. – Sean?! – zawołała. – Czy zechcesz przynieść tablicę pamiątkową i powiedzieć kilka słów?

Tablica? Przemówienie?

O Boże!

Nagle wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Przypomniałam sobie, że Katherine opowiadała mi, jak Bowen uratował życie Seanowi Meyersowi i jego rodzinie po tym, jak zostali uwięzieni pod szczątkami samolotu. Powiedziała mi nawet, że nie chciał żadnego uznania za to, co zrobił tamtego strasznego dnia.

A jednak byliśmy tutaj, zmuszeni do uczestnictwa w celebracji bohatera.

Niezależnie od tego, czy wiedziałam o tym, czy nie, wina spadała na mnie. Tylko z mojego powodu Bowen w ogóle zgodził się przyjść na to spotkanie.

Podniosłam ręce, gotowa zakończyć ten pierdolnik, gdy zobaczyłam, jak Bowen obraca się na pięcie i wybiega z sali.

„Kurwa!”

– Czekaj! Gdzie on idzie? – spytała Katherine zmieszana.

Na jej nieszczęście byłam w równym stopniu wkurzona.

– Do domu. Może następnym razem, gdy zaplanujesz przyjęcie, aby kogoś uhonorować, zastanowisz się, czy jest to dla tej osoby zaszczyt, czy nie. Bowen stracił w katastrofie narzeczoną. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że może nie chce tu stać i celebrować życia ludzi, których uratował?

Otworzyła w zdziwieniu usta.

– Co? Stracił kogoś? Kogo? Jak miała imię?

Zacisnęłam zęby.

– To nie ma znaczenia.

– Ma znaczenie – stwierdziła z poczuciem winy wypisanym na twarzy. – Remi, musisz mi uwierzyć. Nie wiedziałam. Podczas lotu Bowen siedział obok ciebie i Scotta Kirka. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że znał jeszcze kogoś w tym samolocie.

Prychnęłam.

– Nie siedział obok mnie. Byłam z Aaronem.

– Tak mówi dziennik lotów, ale na własne oczy widziałam, jak wylewasz na siebie Krwawą Mary.

Potrząsnęłam głową. W ogóle nie zwykłam pić Krwawej Mary, a tym bardziej o szóstej rano. Musiała pomylić mnie z Sally. Nie wiedziałam, jak wyglądała, lecz nie wykluczałam, że Bowen lubił konkretny typ kobiety. Nieważne. Nic z tego nie miało w tej chwili znaczenia.

– Musisz z tym skończyć – oznajmiłam. – To nie było fair. Powinnaś najpierw zapytać, Katherine. Od razu powiedziałabym ci, że to zły pomysł.

– Remi, przepraszam... Przepraszam. – Głos jej się załamał, a łzy napłynęły do oczu.

Przez chwilę zrobiło mi się jej szkoda. Kierowały nią dobre intencje, ale obsesja na punkcie tego lotu przyćmiła zdrowy rozsądek. Nie miałam czasu stać tam i się nad nią roztkliwiać. Czekał na mnie Bowen, dziesięć razy bardziej wkurzony i zraniony, niż mogłam sobie wyobrazić.

– Porozmawiamy później – powiedziałam i wybiegłam z sali.

14 - Bowen

Zamknąłem oczy i zacisnąłem palce na kierownicy tak mocno, że zbieleły mi knykcie. Moje płuca zapłonęły, gdy do umysłu wkradły się migawki z tamtego dnia.

Chociaż tak naprawdę nigdy mnie nie opuściły.

Budzę się, płomienie liżą moją skórę.

Ludzie płaczą i błagają o pomoc.

Rozszarpane, rozrzucone po pasie startowym ciała.

Upadam na kolana, ledwo mogę oddychać. Krztuszę się i dławię dymem.

Wykrzykuję jej imię aż do ochrypnięcia. Rozpaczliwie szukam, ogarnięty paniką, na wpół dziki z powodu nadwyżki adrenaliny krążącej w żyłach.

Kiedy w końcu znajduję ją przy stercie gruzu, jest zakrwawiona i połamana. Nie przypomina siebie, choć już widziałem jej zmaltretowane ciało. Trzykrotnie je przecież wskrzeszałem.

Jednak to było gorsze, bo w przeciwieństwie do jej prób samobójczych nie miałem pojęcia, w jakim jest stanie.

Lecz tego dnia wygrałem.

Uratowałem kobietę, którą kochałem ponad własne życie.

Ale nie byłem żadnym, kurwa, bohaterem. Gdybym był, nie zginęłyby sto pięćdziesiąt dwie osoby.

Drzwi po stronie pasażera nagle się otworzyły i wróciłem do teraźniejszości.

Remi wsiadła do środka.

– Bowenie, tak mi przykro. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem. Byłem mniej więcej tak przekonujący jak zbir z kijem do baseballa, który twierdzi, że nie wie, kto i w jaki sposób wybił szybę.

Jej dłoń wylądowała na moim przedramieniu.

– Naprawdę mi przykro. Musisz wiedzieć, że dla mnie to takie samo zaskoczenie jak dla ciebie. Nigdy, za nic na świecie, nie postawiłabym cię w takiej sytuacji.

Spróbowałem stłumić w sobie negatywne emocje.

– W porządku.

– Bowenie... – zaczęła.

Nie mogłem słuchać jej kolejnych przeprosin. Nie byłem na nią zły. Nie byłem nawet zły na Katherine. Po prostu poczułem się jak pieprzony oszust. Dlatego mój ton, na który nie zasługiwała, zabrzmiał znacznie ostrzej, niż zamierzałem.

– Naprawdę wszystko w porządku. Odsuść.

Spodziewałem się, że strzeli focha albo przynajmniej spróbuje pociągnąć rozmowę.

Jednak ku mojemu zaskoczeniu przez całą drogę do domu milczała.

Zaskoczenie wzrosło jeszcze bardziej, gdy po powrocie do domu nadal się nie odzywała. Dotykała mnie przy każdej możliwej okazji, ale nie miała wiele do powiedzenia. Pizzę zamówioną na kolację zjedliśmy w kompletnej ciszy.

Nie rozmawiała ze mną, kiedy siedzieliśmy na zewnątrz na huśtawce. Przez ponad godzinę trzymała głowę na moich kolanach. Nie była zła czy zdystansowana. Po prostu... nic nie mówiła.

W przypadku Remi wytrącało mnie to z równowagi.

Tej nocy wczołgaliśmy się do łóżka, nie zadając sobie trudu, by się ubrać. Po cichym prysznicu i osuszeniu ręcznikiem przytuliła się do mojego boku. Nie mogłem znieść tego milczenia.

– Tęsknię za tobą – wyszeptalem.

Położyła głowę na mojej klatce piersiowej.

– Przecież tu jestem.

Odgarnąłem włosy z jej twarzy.

– Odplynęłaś. Sam prosiłem się o to po tym fiasku związanym ze spotkaniem. Ale milczałaś przez cały wieczór i nie wiem, co zrobić, gdy w uszach gra mi cisza. Mam wrażenie, że same się nadstawiają, by

usłyszeć od ciebie choć słowo.

Uśmiechnęła się.

– Musiałeś przepracować swoje myśli. Chcę być tą, która daje ci przestrzeń. Wspiera cię tak, jak tego potrzebujesz, a nie tak, jak ja tego chcę.

Jej życzliwość mnie wzruszyła. Przejechałem palcami w górę i w dół jej boku.

– Nie potrzebuję teraz przestrzeni. Potrzebuję ciebie.

– Ja też cię potrzebuję, ale po bólu, który widziałam dzisiaj na twojej twarzy... – Potrząsnęła głową.
– Słuchaj, poprosiłeś wcześniej, abym odpuściła. I tak zrobiłam. Lecz to ty w takich momentach zamykasz się w sobie. Nie do mnie więc należy odpuszczanie.

Jeśli kiedykolwiek doświadczyłem paradoksalnej sytuacji, to właśnie teraz. Ogarnął mnie wstyd, a jednocześnie pochłonęło uwielbienie dla kobiety leżącej przy moim boku. Westchnąłem. Koniec końców miała rację. Jej obecność przy mnie to najlepszy sposób na odwrócenie uwagi.

– Możesz uznać tę sprawę za niebyłą, kochanie.

Ucałowałem czubek jej głowy.

– To nie takie proste, Bowenie.

– Zaufaj mi, wiem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wydałem wystarczająco dużo na terapię, by zdać sobie sprawę, że to popieprzona logika. Jednak nie zmienia to faktu, że nie było nic heroicznego w tym, co zrobiłem w dniu katastrofy.

Pogłaskałem jej bok i zjechałem dłonią do pośladka. Remi jest zdecydowanie lepsza niż jakakolwiek terapia.

Jej palce powędrowały po mojej nagiej klatce piersiowej, a następnie dłoń spoczęła na sercu.

– Ta sala była pełna ludzi, którzy się z tym nie zgadzają.

Złożyła pocałunek na moim ramieniu. Dotyk ciepłych ust na skórze sprawił, że mechanizmy obronne obniżyły się na tyle, by spróbować jakoś wyjaśnić mój punkt widzenia.

Ci ludzie nie znali prawdy. Mieli swoją perspektywę. Ja widziałem rzeczywistość.

– Remi, bohaterowie dokonują niezwykle odważnych czynów. Dla obcych sobie osób decydują się wbiec do płonącego budynku, skaczą do lodowatej wody lub balansują na krawędzi mostu. Narażają się na niebezpieczeństwo dla dobra innych. Ja tego nie zrobiłem. Byłem kurewsko przerażony. Biegałem w kółko jak szaleni. Mojego głównego zmartwienia nie stanowił Sean Meyers i jego rodzina. Miałem jeden jedyny cel. Cała reszta to tylko łut szczęścia.

– Szukałeś Sally – wyszeptła, przewracając się na brzuch. Teraz w połowie leżała na mnie. – Znalazłeś ją?

Niebieskie oczy spotkały się z moimi.

„Znalazłem ciebie”, pomyślałem, żalując jak cholera, że nie mogę powiedzieć jej prawdy. Lecz w głębi duszy wiedziałem, że jedynie dzięki kłamstwom wciąż jestem z tą kobietą.

– Tak – odpowiedziałem. – Ale masz pojęcie, ilu umierających ludzi minąłem podczas poszukiwań? Ile osób próbowało mnie zatrzymać? Ilu błagających o pomoc słyszałem? Jedynym powodem, dla którego, i tu cytuję, „uratowałem” rodzinę Meyersów, była próba odnalezienia Sally. Na tym pasie startowym wykazałem się bardziej tchórzostwem niż heroizmem.

Przez długi czas nic nie mówiła. Przygotowałem się na tę samą motywującą gadkę, którą rodzina i terapeuta karmili mnie co najmniej tuzin razy. „Bowenie, nie ma znaczenia, jak to się stało. Ci ludzie żyją dzięki tobie”. Już to słyszałem. Czasami nawet im wierzyłem. Jednak poczucie winy ocalałego było prawdziwe i zżerało mnie od środka. Biorąc pod uwagę wszystko, co widziałem, prawie niemożliwym stało się znalezienie jakichkolwiek pozytywów w piekle, które przeżyliśmy kilka chwil po katastrofie.

Jednak Remi nie powiedziała nic podobnego.

Podniosła się, przerzuciła nogę przez moje biodra i usiadła na mnie okrakiem. Jej spojrzenie wwiercało mi się w twarz.

– Poczekaj chwilę. Mówiłeś, że ta katastrofa była zrzędzeniem losu.

– Tak, zrzędzeniem losu dla nas. Dla ciebie i dla mnie. Ale nie mogę uwierzyć i nie uwierzę w to, że przeznaczeniem reszty ludzi była śmierć.

– W porządku, a co z rodziną Meyersów? Jak myślisz, jakie przeznaczenie los zgotował dla nich?

Gwałtownie uniosłem głowę i spojrzałem Remi w oczy. Nigdy wcześniej nie brałem tego pod

uwagę.

– Czy ich przeznaczeniem była śmierć we wraku? – dopytywała. – A może przypadkowy ratunek przez mężczyznę, który spędził miesiące, próbując utrzymać narzeczoną przy życiu, i dlatego desperacko przeszukiwał szczątki samolotu?

Serce mi zamarło, gardło boleśnie ścisnęły emocje. Odwróciłem głowę.

– To nie to samo.

– To dokładnie to samo. Jeśli wierzysz w przeznaczenie tak, jak twierdzisz, nie w mówisz mi, że los nie wyznaczył ci zadania. Miałaś ocalić tę rodzinę. Nie musisz się z tego cieszyć i na pewno nikt nie powinien cię zmuszać do uczestnictwa w przyjęciu-niespodziance na twoją cześć. Ale to miało miejsce. Uratowałeś im życie. I tylko to się liczy. Dla nich ten fakt jest najważniejszy. Jeśli wierzysz w przeznaczenie, musisz w końcu zaakceptować, że żyją nie dlatego, że ich „przypadkowo” uratowałeś.

Bez zastanowienia odpowiedziałem:

– To nie wystarczyło. Ja nie byłem wystarczający.

– Wystarczający? – Pochyliła się, chwyciła mój podbródek i zmusiła do popatrzenia jej w oczy. – Zawsze jesteś wystarczający, Bowen. To ten mroczny, okrutny świat czasami wymagał od nas obojga za dużo. Ode mnie. Od ciebie. Od wszystkich, którzy przeżyli katastrofę, i, co więcej, od tych, którzy jej nie przeżyli. Choćby od Sally. Musimy żyć. Tu i teraz. Jesteśmy to winni im i sobie. Jakimś cudem to samo przeznaczenie sprawiło, że się w sobie zakochaliśmy.

Przekonanie i pasja w jej głosie zniewoliły mnie.

„Boże, jak w ogóle mogłem szukać sposobu na życie bez tej kobiety?”

Remi poruszyła biodrami, jej usta musnęły moje.

– Pozwól, że dzisiaj to ja ocalę ciebie.

Przyznanie, że jej zapierające dech w piersi słowa zawładnęły mną, nie jest zbyt męskie. Byłem dość dużym facetem. Silnym fizycznie. Na szczęście zdrowym i pełnym energii. Jednak teraz czułem się słaby i jeszcze bardziej bezbronny niż przez prawie cały miniony rok.

Świat nadal nie był mi nic winien. To, co posiadałem, mogło zniknąć w jednej chwili. Znowu. Tak podpowiadało mi doświadczenie. Jutro wszystko może trafić szlag.

Ale Remi powiedziała prawdę. Liczyła się teraźniejszość.

Ja pierdolę, do niedawna nie miałem nawet pojęcia, że pokocham tę kobietę jeszcze bardziej niż w przeszłości.

Po raz kolejny dała mi przestrzeń, abym mógł mentalnie przepracować przytłaczające emocje. Teraz jej usta badały moje ciało. Zadowalały mnie. Moją szyję. Brzuch. Żebra. Była delikatna i precyzyjna.

Mruczała pod nosem, wielbiąc każdy mięsień i krzywiznę.

Penis mimowolnie się napiął, gdy Remi chwyciła go i trzymała przed swoją twarzą. Jęknęła, głodna i gotowa. Jej ręce i usta zabierały mnie do nieba za każdym pociągnięciem języka czy ruchem dłoni.

Pieściła mnie mocno i szybko, a kiedy spoglądała mi w oczy, jej spojrzenie zatrzymywało moje serce. – Kochanie – ostrzegłem.

Zignorowała przestrozę.

Wygiąłem plecy w łuk, wbijając się głębiej w jej gardło, ale przyjęła mnie całego i...

– Kochanie – powtórzyłem.

Wszystkie mięśnie się napięły, gdy przedzierało się przeze mnie uwolnienie. Jęknąłem, pulsując i drżąc w jej ustach.

To było zajebiste.

Remi zamrugała, a pożądanie i żądza płonęły gorączkowo w jej oczach. Potem jak lwica po raz ostatni polizała swój łup i podciągnęła się w górę mojego ciała.

Po tym, jak zrównaliśmy się ustami, zostałem obdarzony długim pocałunkiem. Na koniec uśmiechnęła się szeroko, wyraźnie z siebie dumna.

– Nie ma mowy, szalona kobieto. To nie koniec.

Uniosłem ją, aż jej wspaniała cipka znalazła się nad moją twarzą. Remi nie klóciła się ani nie próbowała ze mną walczyć. Poddając się temu, czego chciałem, mocniej rozchyliła nogi. Lizałem i ssałem.

Delektowałem się jej smakiem. Kobięce dłonie delikatnie przeczesywały mi włosy.

– Bowen – wymruczała. W ustach Remi moje imię brzmiało na dłuższe niż zlepek pięciu liter,

którymi się je zapisuje.

Kiedy rozkoszowałem się tą chwilą, pozwoliłem sobie po prostu być z Remi i odnalazłem coś bardzo przypominającego spokój.

W końcu odchyliła głowę i uniosła się, a jej uda drżały po obu stronach mojej głowy.

Była zjawiskowa.

Ale jeszcze z nią nie skończyłem.

Chwyciłem ją pod kolanami, uniosłem się razem z nią, a ona objęła moją szyję. Opuszczając Remi na drugi koniec łóżka, przesuwałem się w górę jej ciała. Bez najmniejszego problemu penis znalazł drogę.

Zatopiłem się w pulsującym środku.

Gorącym.

Mokrym.

Łgnącym do mnie, jakby od tego zależało nasze życie.

Może i tak było.

I chociaż przyjemność ekspediowała mnie do miejsc wykraczających poza najśmielsze fantazje, przepływało przez nas coś potężniejszego.

Coś pierwotnego i wszechwiecznego.

Dzikość i intensywność wynikające tylko z nierozzerwalnej więzi. Ujarzmienie. Sprzężenie, które wydawało się żywym obwodem biegnącym ode mnie do niej i z powrotem.

Pocałunki stały się niechlujne i surowe. Kończyny splotły się ze sobą. Przyłgnęliśmy do siebie niczym koła ratunkowe na wzburzonym morzu. I po prostu trwaliśmy. Nic, co wydarzyło się w przeszłości, nie miało znaczenia, a przyszłość była dla mnie równie nieznana jak dla niej.

Liczyła się tylko ta chwila.

Poddanie i uległość, krzyki i szept, które wydają z siebie prawdziwi kochankowie.

Ta kobieta znów należała do mnie.

– Kocham cię, Remi. I będę cię kochał do końca życia.

– Nigdy mnie nie zostawiaj – błagała z ustami przy moich ustach. – I nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj kochać.

Jej głos drżał, jakby płakała, ale wiedziałem, że tak nie jest, ponieważ siedziałem w pierwszym rzędzie i miałem doskonały widok na jej twarz.

A potem nadeszło spełnienie.

Kiedy haj po orgazmie z niej zszedł, na jej usta przybłąkał się podstępny uśmiezek.

Tak. To cała moja Remi.

– Ja też cię kocham – szepnęła.

Świat nie był mi nic winien, ale zacząłem się zastanawiać ile – dla odmiany – jestem mu winien ja.

15 - Remi

– Okej, kto chce jeszcze jedno? – zapytała Linda, trzymając talerz z ciasteczkami ryżowymi pokrytymi taką ilością czekolady, że nikt inteligentny nie uznałby tego za posypkę.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na mojego trenera Johna.

– Każdemu urządzają przyjęcie po ukończeniu fizjoterapii?

Zakrztusił się ze śmiechu.

– Czy końcowy rachunek może robić za przyjęcie?

– Och, tylko czekać, aż mi go przyślą.

– Moje konto bankowe to doceni. – Uśmiechając się, wpakował do ust pełną łyżkę sosu ze skrzydełek z kurczaka.

Chociaż miałam swoje podejrzenia, Linda nigdy nie dała mi do zrozumienia, że jestem jej ulubienicą. Ale tego dnia stało się to jasne. Poszła na całość, urządzając to małe przyjęcie z okazji ukończenia przeze mnie fizjoterapii. Pokój socjalny – co do którego nie byłam pewna, czy wolno mi w nim przebywać – udekorowano transparentami i balonami. W wolnowarze grzały się parówki, na stole leżały chipsy, dipy, ciasteczka – czego tylko dusza zapagnie. Linda pomyślała o wszystkim. Włączając w to smakowity sorbet znajdujący się w misce.

Przygotowała tyle jedzenia, że można było wykarmić całą armię i zdecydowanie aż nadto dla mnie i dziesięciu pracowników Atlanta PT.

– Remi? – spytała. – Chcesz jeszcze jedno, kochanie?

Uniosłam przepełniony talerz w jej kierunku.

– Wciąż obrabiam pierwszą porcję.

Rozpromieniła się. Na jej ramiona opadały bujne kasztanowe włosy. Mogłam tylko mieć nadzieję, że w wieku sześćdziesięciu lat będę wyglądała tak dobrze jak ona. W centrum PT pracowała jedynie jako wolontariuszka, ale wszyscy ją tu szanowali. Kiedy krążyła po pomieszczeniu i serwowała gościom dokładki, nie pytając o pozwolenie, nikt nawet nie pisnął.

Pomijam fakt, że te jej ryżowe przysmaki były absolutnie niewiarygodne – nikt ze zdrowymi kubkami smakowymi i połową mózgu nie mógł odmówić ich zjedzenia.

Zanim do mnie dotarła, została tylko jedna sztuka, którą nałożyła na talerz Johna.

– Nie martw się – wyszeptła. – Przygotowałam dla ciebie cały talerz do zabrania. I przysięgam, moje drogie dziecko, jeśli choć wspomnisz o pieniądzech, uwzględnię cię w testamencie. Więc bez względu na wszystko będę miała ostatnie słowo.

Zaśmiałam się.

– Okej. Okej. Jezu. Mój portfel jest zamknięty na kłódkę. Nie widzę zatem potrzeby wszczynania sporów sądowych.

– Mądra dziewczynka. Mam doskonałego adwokata.

Stała obok i z uśmiechem rozglądała się po sali, podziwiając swoje dzieło.

– Wiesz, że nie musiałaś tego wszystkiego robić.

– Musiałam. Przynajmniej na to zasługujesz po tym, co przeszłaś. Na pewno będę za tobą tęsknić, skarbie. – Westchnęła i spojrzała na mnie, a emocje wezbrały w jej oczach.

– Oj, oj. – Przytuliłam ją. – Też będę za tobą tęsknić. Moja talia pewnie nie, ale ja na bank.

Zachichotała i odwzajemniła uścisk.

– Nadal masz mój numer, prawda?

– Oczywiście.

– Więc obiecaj, że zrobisz z niego użytek. – Położyła dłonie na moich ramionach i odsunęła mnie od siebie, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. – Nie potrafię wyrazić, jaką radość sprawiało mi obserwowanie cię przez tych kilka miesięcy. Tego, jak się rozwijasz i osiągasz swoje cele. Szczerze, Remi. Nie wiem, jak to robisz. Jesteś dla mnie inspiracją. Przeżyłaś katastrofę, a mimo to przychodziłaś tu co tydzień z uśmiechem na twarzy.

John użył niebiesko-złotej serwetki z napisem „Gratulacje, Remi” do wytarcia ust, po czym uśmiechnął się pod nosem.

–Lindo, spokojnie. Biorąc pod uwagę, jaką łamagą jest Remi, wróci do nas za kilka tygodni. Tym razem połam nogi. Włożyłem dużo pracy w te ręce.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, lecz nie było w nim złości. John to dobry facet i chociaż nie zatęsknię za naszymi sesjami fizjoterapii, po których czułam się, jakbym wyszła spod wyżymaczki, zatęsknię za nim.

Linda przewróciła oczami.

–Ten facet też ci nie odpuszczał, więc nikt nie miałby do ciebie pretensji, gdybyś pominęła zajęcia raz czy dwanaście razy. Jednak poradziłaś sobie ze wszystkim z wdziękiem i godnością, sprawiając radość całemu personelowi. Że nie wspomnę o sukulentach, które każdy z nas dostał. Jestem z ciebie dumna. Ale przede wszystkim mam nadzieję, że ty jesteś dumna z siebie.

Cholera! Za moment doprowadzi mnie do płaczu.

–Jezu, Lindo. To impreza. Nie powinnyśmy płakać. –Przytuliłam ją ponownie.

Prawdę mówiąc, byłam z siebie dumna.

Bezpośrednio po katastrofie przez długi czas wszystko wydawało się niemożliwe. Ludzie mówili, żebym żyła z dnia na dzień, ale łatwo udzielać takich rad, kiedy samemu nie trzeba polegać na przyjaciółach i rodzinie przy każdej czynności. Tych pierwszych kilka tygodni, gdy Mark musiał mnie karmić, a Aaron myć mi zęby, wystarczyło, by sprawdzić siłę naszej przyjaźni.

Nie zrozumcie tego źle. Byłam szczęśliwa, że żyję. Wdzięczna, że uraz głowy nie jest poważniejszy. I wręcz zachwycona, kiedy pielęgniarka powiedziała mi o plastikowym narzędziu do drapania pod gipsem dostępnym na Amazonie.

Jednak proces zdrowienia i powrotu do życia, które bardzo kochałam, zawsze stanowił mój główny cel.

Tak. Fizjoterapia to bolesna tortura, ale pojawiałam się na każdej wizycie. Dla siebie. Wyjście z sali treningowej po raz ostatni, z uśmiechem na twarzy, bez bólu, bez żadnych ograniczeń, sprawiło, że warto było cierpieć.

–Masz rację – powiedziała Linda, odsuwając się. – Dość mazania. Ciesz się przyjęciem. Skosztowałaś już parówek w cieście francuskim? Osobiście je przygotowałam.

– Jeszcze nie, ale najwyraźniej właśnie w ich kierunku powinnam się udać.

Gdy ruszyłam w stronę wolnowaru, zaczepiłam stopą o serpentynę i jak mała żyrafa na chwiejnych nóżkach potknęłam się, rozsypując zawartość talerza na podłogę.

John wykazał się czujnością. Błyskawicznie złapał mnie za ramię i postawił do pionu.

– Ostrożnie. Nie sugerowałem, żebyś złamała nogę dzisiaj.

Przygwoździłam go spojrzeniem, ale szczerze mówiąc, prawdopodobieństwo, że złamię kolejną kończynę, było cholernie wysokie.

Następną godzinę spędziłam z zespołem Atlanta PT. Personel wchodził i wychodził, a Linda krzątała się, dbając o to, żeby żadna z misek na chipsy nie stała pusta. Nie było więcej łez, lecz gdy nadszedł czas pożegnania, co najmniej dwa razy wszystkich uściskałam.

Sześć miesięcy wcześniej, przekraczając próg Atlanta PT, nie wiedziałam, czego się spodziewać. Ale kiedy tego popołudnia zamknęłam za sobą drzwi, miałam drugą rodzinę i talerz pełen ciasteczek ryżowych. Aha, i końcowy rachunek, który bez wątplenia zostanie przesłany pocztą.

* * *

– O Boże! – skarcił mnie Aaron, wrywając z mojej dłoni posiekany czosnek.

– No co?! Kazałeś mi trochę dodać.

Wypuścił z siebie zirytowany oddech.

– Właśnie, Remi. Trochę. Robisz spaghetti, a nie eliksir do starcia z powierzchni ziemi całej populacji wampirów.

Przewróciłam oczami.

– Obecnie bardziej interesuje mnie nakarmienie Bowena czymś, co nie ma na sobie etykiety ostrzegawczej, niż to, że stanę się pogromczynią krwiopicjów.

– No cóż. Osiem sezonów Pamiętników wampirów, do których obejrzenia mnie zmusiłaś, sugeruje

raczej miłość do tych stworzeń. Przesuń się i pozwól mi to zrobić.

Staął przede mną i zaczął wybierać czosnek z sosu, który my – no dobra, on – zrobił od podstaw.

Mark doskonale grillował, ale to Aaron stał się prawdziwym Gordonem Ramsayem w naszej kuchni. Nie zawsze tak było. Gotować nauczył się z konieczności. Miał po dziurki w nosie jedzenia na wynos i moich kulinarnych tworów, zazwyczaj przesolonych lub przypalonych. Na szczęście udało mi się zawrzeć z nim umowę: pomoc w kuchni w zamian za słynne ryżowe ciasteczka Lindy. A przynajmniej to, co z nich zostało, bo Mark przetrzebił je, zanim wyszedł do pracy.

Aaron zamieszał sos, a potem podniósł łyżkę do ust, żeby go spróbować.

– Dobra, myślę, że jest do uratowania. Ale oficjalnie masz zakaz dotykania czegokolwiek w kuchni.
– Wykonał przeganiający gest. – Zmykaj. Bez ciebie pójdzie mi szybciej.

– O której masz randkę z Beccą?

Skupił się z powrotem na sosie, a nieśmiały uśmiech wykrzywił kącik jego ust.

– O siódmej.

O tak, zadurzył się w seksownej baristce, którą poznał w kawiarni. To dopiero ich trzecia randka, ale można śmiało powiedzieć, że Becca go oczarowała. Minęło wiele czasu, odkąd był naprawdę kimś zainteresowany, że martwiłam się, czy ta dziewczyna nie złamie mu serca. Nie mogłam jednak nic zrobić ani powiedzieć, by temu zapobiec, więc dałam sobie spokój.

– Zdajesz sobie sprawę, że już piąta trzydziści, prawda? Nie potrzebujesz co najmniej dwóch godzin, aby ułożyć włosy w ten żelowy hełm, który nosisz?

– Zachowuj się dalej jak cwaniara, a sama będziesz to kończyć – zagroził.

– Żartuję. Wygrałeś. Nie ma potrzeby od razu się jeżyć.

Miałam niemal pewność, że Aaron też żartuje, lecz na wszelki wypadek ukradłam kawałek mozzarelli z deski do krojenia i przeniosłam się na drugi koniec kuchni, żeby nie wchodzić mu w drogę.

– O której godzinie przyjdzie Bowen? – zapytał, odcedzając makaron nad zlewem.

– O szóstej. Zawsze wychodził z pracy wcześniej, ale teraz ma nowego księgowego, więc od tygodnia zostaje aż do zamknięcia. Wiesz, dobre wrażenie i takie tam.

– Mhm – mruknął z uznaniem, wrzucając makaron do naczynia żaroodpornego. – Dobrze się między wami układa?

– Bardzo, bardzo, bardzo dobrze. – Ukradłam kolejny kawałek sera. – Któregoś dnia wręcz rozmawialiśmy o małżeństwie, dzieciach i wspólnych wakacjach.

Obrócił się w moją stronę tak szybko, że myślałam, że się oparzył.

– Co?!

– Tak. Temat wypłynął niespodziewanie.

– I... co mu odpowiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Stwierdziłam, że potrzebuję więcej czasu, ale podoba mi się pomysł wspólnej przyszłości.

Oczy Aarona się rozszerzyły.

– Jasna cholera, Remi. To dla ciebie zajebiste ważna sprawa. Co się stało z „małżeństwo jest dla frajerów”?

Przewróciłam oczami.

– No weź, miałam siedemnaście lat, gdy to powiedziałam. Poza tym... spotkałam Bowena.

Krzyżując ręce na piersi, przyglądał mi się z niemalym zdziwieniem. Tego się spodziewałam, lecz troska wryta na jego twarzy była dezorientująca.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Ponieważ mówimy tutaj o małżeństwie. O zobowiązaniu. Przysiędze. Małej białej kapliczce w Vegas.

– Nie mam zamiaru brać ślubu w Vegas – prychnęłam.

– Jednak rozważasz inne miejsce. – Zmrużył oczy i przechylił głowę.

– To znaczy nie zamierzam hajtać się jutro czy coś w tym stylu. Lecz nie wyobrażam sobie, żebym kiedykolwiek pokochała kogoś tak bardzo jak Bowena, więc jestem pewna, że koniec końców to będzie on.

– I to cię nie przeraża?

Wzruszyłam ramionami. Zauważyłam, że jestem zaskakująco spokojna w przypadku tej sprawy.

– Na początku przerażało, ale... – przerwałam i spojrzałam na niego. – Dlaczego tak mnie o to maglujesz?

– Nie magluję. Jestem po prostu zszokowany. Wiedziałem, że robi się poważne, jednak po raz pierwszy słyszę, jak mówisz o ślubie i nie wspominasz o tej historii z Reese'em.

– O Boże, naprawdę wyciągasz tamten syf? Miałam dwadzieścia jeden lat i znałam Reese'a Taylora dosłownie miesiąc, gdy zabrał mnie na randkę, żeby obejrzeć salę weselną. Oczywiście, że od razu z nim zerwałam.

Aaron uniósł brew. Chytry uśmieszek wykrzywił mu usta.

– A jak długo jesteś z Bowenem?

Nagle poczułam się osaczona w tej małej kuchni. Potrząsnęłam głową i przemaszerowałam obok przyjaciela.

– Kiedy wiesz, że to ten jedyny, to wiesz. Nie muszę ci się spowiadać. Poza tym nie jestem już dzieckiem. Ty też nie. Chyba każdy z nas powinien zacząć myśleć o ustatkowaniu się. Uwielbiam z wami mieszkać, ale brakuje nam tylko dwudziestu lat i jednej współlokatorki od zostania Złotkami⁹.

– Kim?

Potrząsnęłam głową.

– To bez znaczenia, Rose¹⁰. Mówię tylko, że nie wiem, jak bym się zachowała, gdyby dziś wieczorem Bowen padł na kolana i się oświadczył. Czy bym spanikowała? Najprawdopodobniej. Czy powiedziałabym „nie”? Trudno stwierdzić. Na szczęście to nie jest coś, o co muszę się martwić. Był bardzo wyrozumiały, kiedy poprosiłam o więcej czasu. W tej chwili to wszystko jest tylko scenariuszem w mojej głowie. Więc kończąc odpowiedź na twoje pytanie, nie, po głębszym zastanowieniu wspólna przyszłość z Bowenem nie wygląda przerażająco. Proszę. Czy to zaspokoilo twoją ciekawość?

Przez chwilę uważnie obserwował moją twarz. Aaron mnie kochał. I dobrze znał. Kiedyś mężczyzna mówiący o wieczności zmieniłby się w sygnał ostrzegawczy w postaci czerwonej flagi wielkości żagla. Jednak Bowen nie był jakimś tam facetem. Mój przyjaciel z pewnością już to zauważył.

– Poniekąd. Ale nadal nie wiem, kim, do diabła, jest Rose – odpowiedział z krzywym uśmiechem.

– W takim razie musimy to naprawić tak szybko, jak się da. W środę po kolacji ty, ja, Mark, Rose, Sophia, Blanche i Dorothy¹¹ mamy randkę.

– Dlaczego czuję, jakbym właśnie został w coś wrobiony?

– Ponieważ zostałeś. Gratulacje! Lecz musisz wrócić do gotowania. Bowen wkrótce się pojawi. Potrzebujesz jeszcze pomocy czy mogę iść się przygotować?

– Najlepsza pomoc, jaką możesz mi ofiarować, to jej brak. – Skinął głową w stronę korytarza. – Zmykaj. Dam sobie radę.

Opuszczając kuchnię powoli, żeby nie wyglądało, jakbym uciekała. Ale nie dajcie się zwieść. Dokładnie to robiłam.

– Jesteś najlepszy.

Puścił mi oko.

– Mów do mnie jeszcze.

9. Ang. Golden Girls – amerykański sitcom emitowany w latach 1985-1992 opowiadający historię życia i wzajemnych relacjach czterech starszych kobiet, które po przeżyciach związanych z rozwodami lub śmiercią małżonków zostają współlokatorkami (przyp. tłum.).

10. Rose Martin Lindstrom Nylund grana przez Betty White, jedna ze Złotek (przyp. tłum.).

11. Bohaterki Złotek: Dorothy Petrillo Zbornak Hollingsworth grana przez Beę Arthur, Blanche Elizabeth Hollingsworth Deveraux grana przez Rue McClanahan, Sophia Spirelli Petrillo Weinstock grana przez Estelle Getty (przyp. tłum.).

16 - Bowen

Ująłem w dłonie jej twarz i pocałowałem Remi tak, jakbyśmy nie widzieli się całe lata, a nie tylko kilka godzin. Lubiła dokuczać mi z powodu powitalnych pocałunków, lecz nie mogłem się powstrzymać. Za każdym razem, gdy patrzyłem na nią, szczęśliwą i wolną, widziałem cud, o który modliłem się nie mniej niż milion razy.

– Cześć – wyszeptała, kiedy w końcu pozwoliłem jej mówić. Promieniujące od niej ciepło ogrzewało mi skórę.

– Cześć, kochanie.

Przesunęła dłonią po mojej klatce piersiowej, po czym pociągnęła za krawat.

– Dziś wieczorem czeka cię ucztą.

Uniosłem ją z podłogi, żeby spojrzeć jej w oczy. Gdybyśmy znajdowali się w moim domu, już przyparłbym ją do ściany. Ale skoro byliśmy na Ranczu Współlokatorów, musiałem zachowywać się grzecznie.

– Doprawdy? W końcu jesteś gotowa na ratę dwa tysiące sześćdziesiątą?

Zacisnęła usta.

– Hmm, lepiej niech pan sprawdzi jeszcze raz swoje księgi rachunkowe, panie Michaels. Od ostatniej terminowej raty dokonałam też kilku innych płatności.

– Więc może dziś wieczorem przeprowadzimy pełny audyt, żebym przypomniał sobie, kiedy i gdzie dokonano tych wpłat? Oczywiście wyłącznie w celach służbowych.

Znów pociągnęła za krawat.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Już ja o to zadbam. – Pocałowałem ją w usta, postawiłem z powrotem na nogi, a potem wziąłem głęboki oddech. – Wow, jak tu cudownie pachnie.

– To dlatego, że ja gotowałem – powiedział Aaron, który nagle pojawił się u wylotu korytarza w dżinsach i błękitnej koszuli.

Uwielbiałem koszule, lecz chętnie chodziłem też w T-shirtach. Zastanawiałem się, czy Aaron jakies posiada. Podszedł do mnie i wyciągnął rękę.

– Jak leci?

Remi wtuliła się w mój bok, gdy uścisnąłem jego dłoń.

– Teraz już lepiej, bo nikt nie będzie musiał stosować chwytu Heimlicha, więc możemy cieszyć się obiadem.

Zaśmiał się i zniżył głos.

– Uważaj na pieczywo czosnkowe. Wprawdzie osobiście wyjąłem zamrożone z pudełka, ale uparła się, że je przygotowuje.

– Jestem tutaj – poskarżyła się Remi. Potem odchyliła głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Jednak ma rację. W dotyku przypomina beton.

Roześmiałem się, po czym zapytałem Aarona:

– Dołączysz do nas?

– Nie. Mam randkę. – Próbował nie zdradzać emocji, lecz nie był w stanie ukryć uśmiechu.

– Nieźle. Pierwszą?

– Trzecią – odpowiedziała za niego Remi. – Wiesz, co to oznacza. Uważaj na siebie, dwukrotnie upewnij się, czy ona wyraża na to zgodę, i zadbaj, by dama doszła pierwsza. Dobre maniery zawsze na propsie. Aaron przewrócił oczami.

– Tym optymistycznym akcentem kończę i spadam stąd. Bawcie się dobrze.

– Ty też! – zawołałem za nim.

Kiedy frontowe drzwi się zatrzasnęły, Remi puściła mnie i poszła do kuchni.

– Jesteś głodny? A może najpierw chcesz piwo?

Poszedłem za nią.

– Właściwie to umieram z głodu. Zjedliśmy z Oscarem lunch o bardzo rozsądnej porze, jaką jest dziesiąta trzydzieści rano.

– Czemu tak wcześnie?

Wyjęła z szafki dwa talerze i zaczęła nakładać na nie zapiekany makaron.

– Nikt, do diabła, nie wie, dlaczego ten człowiek robi takie rzeczy. Poważnie żałuję, że wprowadziłem drugą osobę do biura. Kilka miesięcy temu wydawało mi się, że rozwój firmy ma sens. Jedno jest pewne, Oscar to oryginał.

– Do bani. Jest jakaś szansa, żeby się go pozbyć? – Rzuciła po kawałku chleba czosnkowego na talerze. Dźwięk, który wydał, nie wróżył dobrze mojej kolacji wolnej od zadławienia. – Powinieneś być ustawiony, biorąc pod uwagę pieniądze z ugody, prawda?

No tak. Pieniądze z ugody.

Finansowo stałem dobrze. Miałem konto emerytalne i portfel inwestycyjny. Tych na szczęście nigdy nie naruszyłem. Nie można powiedzieć tego samego o koncie oszczędnościowym, kartach kredytowych i drugiej hipotece, którą zaciągnąłem na domu przed katastrofą lotniczą. Remi i ja nie byliśmy małżeństwem, gdy została porwana, ale tworzyliśmy parę i jeśli czegoś potrzebowała, miałem zamiar jej to dać.

A po porwaniu potrzebowała naprawdę wielu, wielu rzeczy. Terapia. Rachunki za szpital. Programy leczenia, również ambulatoryjnego. Kiedy nie była w stanie kontynuować pracy, zaczęły się też piętrzyć jej comiesięczne opłaty. Po pierwszej próbie samobójczej pojawiło się jeszcze więcej rachunków, więcej terapii, więcej programów, z których każdy kosztował tysiące dolarów tygodniowo. I trzeba było za nie zapłacić niezależnie od tego, czy udało mi się przekonać ją do pozostania w ośrodku, czy nie. Po drugiej próbie rzuciłem pracę, by pomóc Remi skupić się na powrocie do zdrowia.

Swój czas, energię i pieniądze włożyłem w tę kobietę bez choćby cienia żalu.

Jack też się dokładał. Mark i Aaron również. Godziłem się na to, kiedy mój budżet stawał się napięty. Jednak przez większość czasu ja i Remi walczyliśmy sami przeciwko światu.

Chociaż, prawdę mówiąc, była to walka Remi z samą sobą.

Zajebicie nie podobał mi się pomysł wydania choćby centa ze splamionych krwią pieniędzy linii lotniczej. Lecz z finansowego punktu widzenia umożliwiło mi to spłatę długów i uzupełnienie konta oszczędnościowego. Po raz kolejny zdecydowałem się dać kobiecie moich marzeń życie, na jakie zasługiwała.

Więc nie. Nie potrzebowałem partnera w Michaels & Company, ale kiedy zdecydowałem się otworzyć własną firmę księgową, tonąłem w zobowiązaniach i poczuciu straty. Opłakiwałem kobietę, która nie umarła, a mimo to odeszła na zawsze. Dzięki pracy mogłem się od tego wszystkiego oderwać. Ucieczką przed samozniszczeniem było tyranie od świtu do nocy i brak czasu na rozmyślanie i rozpacz. Trzymając nasze talerze, Remi przechyliła głowę i posłała mi napięty uśmiech.

– Czy to niegrzeczne z mojej strony, że zapytałam? O pieniądze z ugody?

Wziąłem od niej naczynia.

– Nie. W porządku. Otrzymałem z ugody sześćset tysięcy dolarów. Większość odłożyłem, ale po naszej wczorajszej rozmowie zainspirowałaś mnie do przekazania darowizny na fundusz rodzin ofiar.

Na jej twarzy pojawiło się zamyślenie. Zamilkła na dobrą minutę, po czym zapytała:

– Czy zamiast tego nie byłoby prościej przekazać te pieniądze rodzinie Sally?

„Kurwa”, jęknąłem w duchu. I jak to często robiłem, zacząłem łamać sobie głowę nad znalezieniem odpowiedniego wyjaśnienia dla kolejnego kłamstwa. Obróciłem się na pięcie i zaniósłem talerze do jadalni. Remi nakryła już do stołu: serwetki, sztućce i dwa kieliszki do wina. Aranżacja złożona z jej cennych roślin stała na środku blatu obok butelki.

– Sally nie miała rodziny – odparłem. Nie było to do końca kłamstwo, jednak prawda też nie.

Gdy tylko odstawiłem talerze, poczułem, jak Remi obejmuje mnie od tyłu. Jej miękkie krągłości dotknęły moich pleców.

– Zajmowanie się w pojedynkę wszystkimi sprawami dotyczącymi Sally musiało być dla ciebie bardzo trudne.

„Kurwa, ja pierdołę”. Do szpiku kości nienawidziłem tej części naszego związku.

Odwrociłem się, wziąłem ją w ramiona i przytuliłem.

– Kochanie, nic mi nie jest. Doceniam twoje zrozumienie i troskę, jeśli chodzi o moją przeszłość.

Ale to już poza mną. Jeśli czegoś się nauczyłem, to tego, że nic nie jest nam dane na zawsze. Wolałbym, żebyśmy skupili się na sobie i cieszyli wspólnie spędzonym czasem. Przede wszystkim tym posiłkiem, do przygotowania którego zmusiłaś Aarona.

Zaśmiała się.

– Być może w grę wchodziło przekupstwo w postaci ciasteczek ryżowych. Lecz trzeba wziąć też pod uwagę, że Aaron jest moim najlepszym przyjacielem i nie potrafi mi odmawiać. Staram się nie wykorzystywać go za bardzo, ale od czasu do czasu dostaję zapiekany makaron. Chciałam zrobić na tobie dobre wrażenie pierwszą kolacją u mnie.

Siedziałem przy tym stole niezliczoną ilość razy.

Patrzyłem, jak przy nim płacze, gdy razem z Jackiem tłumaczyliśmy, że potrzebuje fachowej pomocy, takiej, której my nie jesteśmy w stanie jej dać.

Obserwowałem w tej jadalni kłótnię z Aaronem. Głos Remi rwał się wtedy od szlochów. Przyjaciel zarzucił jej kłamstwo, po czym wstał i wybiegł.

Jadłem nawet ten sam zapiekany makaron, patrząc, jak ona grzebie w jedzeniu, niezdolna do przełknięcia czegokolwiek, tak pochłonięta mrokiem, że nie miałem pewności, czy znajdzie z niego wyjście.

Ale znalazła, choć musiała przejść całe pieprzone piekło, żeby to się stało.

Więc tak, kiedy wcinałem spaghetti – nie do końca moje ulubione danie, lecz uwielbiane przez Remi – nie mogłem być bardziej zadowolony z tego, jak daleko zaszliśmy. I nieważne czy to pamiętała, czy nie. Rozmawialiśmy w trakcie posiłku. O mojej pracy. O klientce Remi chcącej oglądać tylko te domy, które dwukrotnie przekraczały jej budżet. Postanowiliśmy po kolacji zabrać psy do pobliskiego parku. Byłem cholernie podekscytowany faktem, że znowu pokochała czworonogi. Zupełnie nie obchodziło mnie, że to ten sam park, który odwiedziliśmy co najmniej tuzin razy wcześniej.

Remi była szczęśliwa.

Ja byłem szczęśliwy.

Razem byliśmy szczęśliwi.

Dlatego zorientowanie się, że czuję mrowienie w ustach, zajęło mi kilka minut. Może spowodowała to zbyt duża ilość mielonej papryki chili? Przyprawy zwykle mi nie przeszkadzały. Upiłem łyk wina.

– Gorąco ci? – zapytała Remi.

– Hę?

Wytarłem usta, bo zaczęły bardziej mrowić.

– Twoja twarz. Jesteś cały czerwony. Chcesz, żebym podkreśliła klimatyzację?

Zrobiłem szybki przegląd skóry na rękach i chociaż wiedziałem, że coś się dzieje, nie czułem się źle.

– Wybaczyć. Muszę skorzystać z toalety.

Zmarszczyła podejrzliwie brwi.

– Oczywiście.

Moja twarz płonęła. Nie znalazłem innego sposobu, żeby to opisać. Zanim dotarłem do łazienki, mrowienie w ustach się rozprzestrzeniło. Wszystko, od uszu po czoło, wydawało się dżgane igłami.

Minęły lata, odkąd miałem reakcję alergiczną. Chociaż nadal stosowałem środki ostrożności, niemal przekonałem sam siebie, że wyrosłem z alergii na orzeszki ziemne, z którą borykałem się w dzieciństwie.

Ale po dotarciu do łazienki i spojrzeniu w lustro, nie było mowy o pomyłce.

Twarz czerwona jak wóz strażacki.

Nabrzmiałe usta.

Podpuchnięte oczy.

Rozpiąłem górną część koszuli i zobaczyłem wysypkę pokrywającą klatkę piersiową.

W czasie, w którym badałem tors, do imprezy dołączyły uszy. Spuchły do tego stopnia, że boleśnie się skrzyły.

Kurwa!

Wyglądałem jak cholerny ogr, ale to najmniejsze z moich zmartwień. Nigdy wcześniej nie było tak źle. Co ja, do cholery, takiego zjadłem?

Wziąłem głęboki wdech. Pociuszający wydawał się fakt, że alergia nie dotknęła gardła – przynajmniej na razie.

Uchyliłem drzwi łazienki i zawołałem:

– Hej, Remi! Musisz tu przyjść na chwilę!

Słuchałem jej kroków zbliżających się korytarzem. Oddychałem ciężko, bardziej z nerwów niż reakcji mojego układu odpornościowego.

– Co tam? – zaszczebiotała, zatrzymując się przed drzwiami.

– Nie panikuj. Wszystko w porządku. Nic mi nie jest, ale myślę, że powinniśmy jechać do szpitala.

– Co?! – krzyknęła. – Do szpitala?! Czemu?!

Pchnęła drzwi.

Wyglądałem okropnie, lecz ból w klatce piersiowej to nie kwestia alergii. Po tym, co razem przeszliśmy, widok strachu w oczach Remi podniósł mój poziom adrenaliny tak, jak żaden pieprzony orzeszek nie byłby w stanie.

– O Boże! – Wyciągnęła rękę, by dotknąć mojej twarzy, ale zatrzymała ją kilka centymetrów przed policzkiem.

– Naprawdę nic mi nie jest. – Chwyciłem jej dłonie i przykryłem je swoimi. – Wygląda gorzej, niż jest w rzeczywistości. – A przynajmniej taką miałem nadzieję. – Lecz musimy jechać.

Głos jej drżał, gdy zapytała:

– Gdzie twój epipen?

– W aucie, jednak wolałbym pojechać do szpitala i pozwolić lekarzom się tym zająć. Mogę oddychać. Myślę, że dam radę.

Powstrzymała atak hysterii na tyle, żeby posłać mi gniewne spojrzenie.

– Mam w dupie, co myślisz, Bowenie. Twoja twarz z zarumienionej zamieniła się w gębę Shreka w ciągu kilku minut. Nie zamierzam czekać, by zobaczyć, co przyniosą następne.

W sumie racja. To nie wyglądało na normalną reakcję organizmu. Tak naprawdę nigdy nie musiałem używać epipena, ale po tym, jak w moim biurze Remi nalegała, żebym nauczył ją, jak go używać, kupiłem w aptece nowy, który nie był trzy lata po terminie.

Na litość boską, przeżyłem katastrofę lotniczą. Nie ma, kurwa, mowy, żebym pozwolił jakiemuś cholernemu orzeszkowi mnie wykończyć.

– W porządku. Chodźmy – wydyszałem.

Remi pokręciła się po domu. Wzięła nasze telefony oraz swoją torebkę, a potem pstryknęła palcami, żądając kluczyków do samochodu. Wyjąłem je z kieszeni i rzuciłem w jej stronę. Nie lubiłem robić za pasażera, ale moje oczy były spuchnięte do tego stopnia, że widziałem tylko przez dwie wąskie szparki.

Pomogła mi wsiąść, po czym usiadła za kierownicą.

– Gdzie on jest?

– W mojej teczce.

Uderzyła we mnie fala mdłości. Oparłem głowę o zagłówek, zamknąłem oczy i skupiłem się na oddychaniu.

– Nie ma go tutaj – warknęła Remi.

– Jest – burknąłem, zastanawiając się, ile czasu zajmie jej ponowne rozważenie uprawiania ze mną seksu po tym, gdy będzie świadkiem, jak wymiotuję na podjeździe.

– Nie ma – odpowiedziała ostro. Panika znów wkradała się do jej głosu.

Z wciąż zamkniętymi oczami łamałem sobie głowę, gdzie mogłem go posiać. Schowałem go do teczki i nie wyjmowałem od dnia zakupu.

– Sprawdź jeszcze raz – wychrypiałem. Mówienie stało się udręką. Zdałem sobie sprawę, że to niezbyt dobry znak.

– Nie ma go tu! – krzyknęła.

Byłem świadomy, że otwiera i zamyka środkową konsolę, a potem schowek. Gorączkowo przeszukiwała auto, ale mój mózg przestawał pracować na pełnych obrotach.

– Bowenie?

Wydawało mi się, że odpowiedziałem, lecz głos Remi stawał się coraz bardziej spanikowany. Zaczęła mną potrząsać.

– Ty charczysz. O Boże, Bowenie!

Jej łzy były niczym kwas, gdy wylądowały na mojej skórze. Po raz kolejny nie mogłem nic zrobić, żeby to naprawić.

17 - Remi

– Nie waż mi się płakać – wyszeptał, głaszcząc mnie po głowie opartej o brzeg szpitalnego łóżka.

Siedziałam tak już ponad godzinę. Było to cholernie niewygodne, ale nie chciałam, by widział, jak znowu płaczę. Chociaż najwyraźniej nie stanowiło to żadnej tajemnicy.

Te minuty spędzone w samochodzie, gdy patrzyłam, jak walczy o zaczerpnięcie tchu, to najstraszniejsze chwile w moim życiu. Bowen przestał reagować, miał słaby puls, a każdy oddech był płytszy od poprzedniego. Podczas rozmowy z operatorem telefonu alarmowego próbowałam zachować spokój, ale wszystko, co widziałam, to miłość mojego życia wymykająca mi się z rąk. W pewnym momencie, tuż przed przybyciem karetki, myślałam, że on nie żyje.

I przez ułamek sekundy wydawało mi się, że ja również.

Ratownicy medyczni zadziałali błyskawicznie. Gdy tylko przybyli, podali Bowenowi dawkę epinefryny i po kilku minutach się ocknął.

Lekko zamroczony.

Lekko blady.

Mocno spocony i niespokojny.

Zdobył się na uśmiech i powiedział, żebym przestała płakać, ale drżenie jego dłoni, kiedy ładowano go na tył karetki, wystarczyło, by tama pękła.

Nie radziłam sobie za dobrze w tego typu sytuacjach. Zawsze lubiłam myśleć, że w obliczu zagrożenia będę w stanie zachować zimną krew. Lecz wystarczyło jedno spojrzenie na Bowena i świadomość, że to ja odpowiadam za jego życie, bym straciła nad sobą panowanie.

Kilka godzin później strach nadal mnie paraliżował. Pytania „co by było, gdyby” ciągle wybrzmiewały mi w głowie niczym koszmar, z którego nie ma ucieczki. Przez cały czas, kiedy tylko zamykałam oczy, widziałam pod powiekami mojego silnego, przystojnego mężczyznę walczącego o życie. Aż zgarbiłam się ze szlochu.

– Chodź, kochanie – szepnął Bowen. – Połóż się obok mnie.

Potrząsnęłam głową i wychrypiałam:

– Nie powinnam. Takie są zasady.

– Myślisz, że obchodzą mnie szpitalne zasady? Wskakuj, Remi. W przeciwnym razie usiądę z tobą na tym krześle. Mogę ci obiecać, że pielęgniarki wkurzą się właśnie o to.

Westchnęłam. Biorąc pod uwagę jego ton, nie miałam wątpliwości, że mówi poważnie. Poza tym myśl o byciu w jego ramionach nigdy bardziej mnie nie pociągała. Zaryzykowałam więc besztanie ze strony personelu szpitala i wczołgałam się na łóżko. Uważałam, by nie zahaczyć o kropłówkę, za pomocą której aplikowano mu solidną dawkę benadrylu, oraz czujnik tlenowy zaciśnięty na palcu. Zwinęłam się w kłębek przy jego boku. Moja głowa spoczywała na piersi Bowena. To była nasza ulubiona pozycja. Tak spaliśmy prawie każdej nocy, ale nigdy bardziej nie ceniłam rytmicznego bicia jego serca.

– Przepraszam cię – wyszeptałam.

Ciało Bowena się napięło.

– Jezu, kochanie. Za co mnie przepraszasz? Świetnie się spisałaś. Zawdzięczam ci życie.

Zaśmiałam się gorzko.

– Prawie cię zabiłam.

– Nie zabi...

– A właśnie że tak i doprowadza mnie to do szału. Nie wiem, jak to się mogło stać. Wczoraj spędziłam w sklepie ponad godzinę, kupując składniki na dzisiejszą kolację. Sprawdziłam każdą etykietę. Nic nawet nie było przetwarzane w tym samym zakładzie co orzeszki ziemne. Zadzwoeniłam do Aarona. Natychmiast wrócił do domu i jeszcze raz dokładnie wszystko sprawdził. Jediną rzeczą, której nie kupiłam ja, była suszona pietruszka. Ale przysłał mi zdjęcie etykiety i też nie zawierała orzechów.

Lek spełniał swoje zadanie. Kiedy Bowen na mnie patrzył, jego twarz prawie całkowicie wróciła do norny – przystojna, ciepła i kochająca.

– Remi, zanieczyszczenia krzyżowe się zdarzają. I to nie tylko w domu. Firmy nie zawsze właściwie oznaczają produkty. A jeśli nawet, to wciąż istnieje możliwość popełnienia błędu przez pracownika.

To samo mówili lekarze. Nic z tego nie sprawiło, że poczułam się lepiej. Bowen zjadł potrawę, którą dla niego przygotowałam. Nawet nie zapytał, czy zawiera orzechy, czy nie. Zaufał mi, a ja go zawiodłam. Czy gdyby spotkało go coś gorszego, dałabym radę żyć, mając go na sumieniu? Ból rozdzierał moją klatkę piersiową, choć rozważania na szczęście okazały się tylko hipotetyczne. Nie mogłam sobie wyobrazić rozmiaru cierpienia, jeśli stałyby się rzeczywistością.

To nie był czas na obwinianie się, coś jednak nie dawało mi spokoju.

– Gdzie, do diabła, jest twój epipen?

Jęk zawibrował w jego piersi.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Zazwyczaj noszę go w teczce. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to możliwość, że wypadł z niej w biurze. Nie jest jednak mały, więc wydaje mi się, że bym go zauważył. To bez sensu. Nie nosiłem ze sobą wstrzykiwacza przez długi czas, ale gdy zrobiłaś z tego powodu awanturę, zacząłem ponownie. Potrzebowałem epipena po raz pierwszy w życiu i nie udało się go znaleźć.

Pociągnęłam nosem, czując pieczenie, kiedy zaatakowały mnie obrazy Bowena potrzebującego epinefryny.

– Kupimy ci dziesięć sztuk. Będzie w twoim domu, moim domu, twoim pick-upie, moim SUV-ie, twoim biurze, moim biurze, twojej teczce, mojej torebce i dwa w nerce, do której noszenia przez dwadzieścia cztery godziny na dobę cię zmuszę.

– Nerka, tak?

– Tak.

Jego usta drgnęły.

– Zdajesz sobie sprawę, że dwadzieścia cztery godziny na dobę obejmuje też te momenty, gdy cię pieprzę? Dojdiesz, czując na sobie tę nerkę?

Zdusiłam kolejną falę łez.

– Jestem pewna, że sobie poradzę, pod warunkiem, że już nigdy nie będę musiała cię oglądać w takim stanie jak dziś.

Wesołość wyparowała z jego twarzy.

– Kurwa, Remi. Tak mi przykro.

Otarłam policzki. Nie mogłam znieść faktu, że mnie pocieszał, mimo że to on wpadł w szok anafilaktyczny.

– To nie twoja wina.

– Twoja też nie. Naprawdę bardzo mi przykro, że musiałaś przez to przechodzić. Wiem, jak przerażająca jest konieczność dzwonienia pod numer alarmowy w sprawie kogoś, kogo kochasz. Nie chciałem, żebyś musiała tego doświadczać. Ale już po wszystkim. Nie mogę obiecać, że to się więcej nie powtórzy. Mogę za to przyrzec, że następnym razem będę lepiej przygotowany, aby nie spadł na twoje barki ciężar ogarniania sytuacji kryzysowej. – Pochylił się i pocałował mnie w czoło. – Nawet jeśli oznacza to branie prysznic z nerką zawieszoną na pasie.

Miałam cholerną nadzieję, że kolejny raz nigdy się nie powtórzy, ale czułam też wdzięczność, że w ogóle dostaliśmy szansę na kolejny raz.

Rozległo się pukanie, a potem do sali wszedł Tyson z telefonem przy uchu. Nie znałam innych członków rodziny Michaelsów, więc kiedy medycy ratowali Bowena, zadzwoniłam z jego telefonu do Tysona.

Wpadałam w histerię, ale Tyson zapewnił mnie, że Bowen jest w najlepszych rękach. Spotkał się ze mną w szpitalu i obdarzył ciepłym uściskiem, tak bliźniaczo podobnym do uścisku brata, że musiała to być sprawka wspólnych genów.

– Jest tutaj, mamó – powiedział do telefonu.

Bowen rzucił mu gniewne spojrzenie i syknął:

– Mówiłem ci, żebyś do niej nie dzwonił.

Tyson uśmiechnął się pod nosem.

– Tak, ale boję się jej o wiele bardziej niż ciebie.

Wyciągnął telefon w kierunku Bowena, który wydał z siebie pomruk i wyrwał komórkę z rąk brata.

– Cześć, mamó.

Słyszałam spanikowany głos kobiety, ale nie mogłam rozróżnić słów. Zaczęłam wstawać z łóżka, żeby dać Bowenowi trochę prywatności, lecz zacisnął wokół mnie ramię. I dobrze. Nie byłam jeszcze gotowa, by go opuścić. I prawdopodobnie przez długi czas nie będę.

– Nic mi nie jest, mamó. Nie, nie wiemy, skąd to się wzięło. Prawdopodobnie zanieczyszczenie krzyżowe. – Westchnął. – Zgadza się, jadłem kolację z moją dziewczyną.

Zacisnęłam powieki. Nie w takich okolicznościach wyobrażałam sobie poznanie mamy Bowena. Raczej nie zaplusowałam, wysyłając jej syna do szpitala.

– Właściwie to ona zadzwoniła pod numer alarmowy. Prawdziwa bohaterka.

Otworzyłam oczy, by skarcić go wzrokiem. W odpowiedzi dostałam porozumiewawczy uśmiešek i mrugnięcie. Cóż, jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Po wykładzie, który mu wygłosiłam na temat przeznaczenia i bohaterstwa po fiasku spotkania Katherine, nie byłam na wygranej pozycji.

Nadal się do mnie uśmiechał.

– Tak, jest niesamowita. Odwiedzimy cię w tym tygodniu, więc osobiście jej podziękujesz. Ale teraz dam ci Tysona. To cud, że w ogóle mogę myśleć po takich dawkach benadrylu. – Przerwał, bo coś zaczęła mówić. – Okej. Będę cię informował na bieżąco. Też cię kocham. – Oddał komórkę bratu.

Tyson przyłożył telefon do ucha.

– To tyle, mamó. Złote dziecko żyje i ma się dobrze. Nie musisz szturmować bram.

Gdy Tyson wyszedł, Bowen potrząsnął głową.

Uśmiechnęłam się na tę wymianę zdań. Spodobało mi się, że mama Bowena tak go uwielbia. I słusznie.

– Więc jesteś złotym dzieckiem, co?

Zaśmiał się i opuścił głowę z powrotem na poduszkę.

– Raczej nie. Przez ostatni rok dostarczyłem jej wielu zmartwień. Na bank zostałem brązowym dzieckiem. – Jego ciemne rzęsy zatrzepotały. Wyczerpanie brało górę. – Nie masz nic przeciwko odwiedzeniu moich rodziców? Nie wiem, jak długo jeszcze mogę cię trzymać tylko dla siebie.

Narastało we mnie podekscytowanie. Kochałam Bowena, rozmawialiśmy o wspólnej przyszłości, ale mimo to było coś wyjątkowego w mężczyźnie gotowym przedstawić cię swoim rodzicom.

– Próbujesz zatrzymać mnie tylko dla siebie? – zakpiłam.

– Nie, ale czasami wydaje mi się, że to jedyny sposób, w jaki mogę cię w ogóle zatrzymać.

Wykrzywiłam usta.

– Co masz na myśli?

Pokręcił głową i mocniej mnie przytulił.

– To bez znaczenia. Zdrzemniesz się ze mną?

Nie byłam zmęczona, ale mogłabym zostać w tej pozycji na zawsze. Zamruczałam z aprobatą. W ciągu kilku minut jego ciało zwiotczało, a oddech się wyrównał. Moje powieki jednak się nie zamknęły, umysł nie zwolnił. Leżałam tam, bezpieczna w jego ramionach, atakowana przez nieustannie wyświeglające się obrazy nieprzytomnego Bowena.

18 - Remi

– Co, do kurwy?! – zagrział Bowen, kiedy o prawie trzeciej w nocy weszliśmy do domu. Na nadgarstku nadal miał założoną w szpitalu opaskę.

Zerknęłam zza jego ogromnej sylwetki i pomyślałam, że w tym roku zima wcześniej nadeszła. Wnętrznosci poduszki – albo sześciu poduszek – zaścielały dom niczym puchowa warstwa śniegu.

Sugar przybiegł do nas pędem. Odbił się od nóg Bowena, a potem podszedł do mnie. Tańczył u mych stóp, zupełnie nieświadomy kłopotów, w jakie się wpakował.

Wzięłam go w ramiona i wyszeptalam:

– Coś ty narobił?

Polizał mnie po brodzie. Bądźmy szczerzy, próbujący odsunąć w czasie burę, mały czarny pudel jest rozbrajający.

– Jak, do cholery, wydostały się na zewnątrz? – spytał Bowen.

Zamaszystymi krokami pomaszzerował do pokoju gościnnego, w którym trzymał psy, kiedy nie było go w domu. Poszłam za nim z Sugarem na rękach, torując stopami drogę przez puchowy śnieg.

Bowen pierwszy dotarł do pokoju. Przywitały go szeroko otwarte drzwi. Clyde leżał zwinięty w kłębek na swoim pościeli. Wyglądał... niewinnie.

Dopóki nie podniósł łba.

Z jego obwisłych fafli zwisała kulka z pierza.

– Złapano na gorącym uczynku – zaśmiałam się.

Bowen przeczesał dłonią włosy.

– Cholera. Chyba nie domknąłem drzwi.

Mocniej przytuliłam Sugara.

– Nie było cię dłużej, niż zakładałeś.

– Fakt – westchnął. – Wyprowadźmy tych gości, a potem nakarmmy. Posprzątam rano. Padam z nóg.

– Idź się położyć. Poradzę sobie z psami.

Jego zmęczona, ale nadal przystojna twarz się ożywiła.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Zrobię im nawet wykład o niszczeniu własności pańcia i w ogóle.

Uśmiechnął się szeroko.

– Karma dla psów jest...

– W pojemniku w spiżarni. Sugar dostaje jedną małą miarkę, Clyde dwie duże. Obydwa biorą suplement wspomagający stawy, który stoi w szafce obok lodówki. Jedno psknięcie dla Sugsa. Trzy dla wielkoluda.

Potem, ponieważ czujesz wyrzuty sumienia, że zostawiłeś ich samych na tak długo, dam każdemu po kawałku sera. Mimo że zdemolowali dom.

Bowen rozciągnął usta w niemożliwie szerokim uśmiechu.

– Boże, kocham cię.

– Nie zapomnij o „tak cholernie bardzo”. To moja ulubiona część – upomniałam.

Pochylił się i dotykając ustami moich ust, wymamrotał:

– Tak cholernie bardzo.

Po zbyt krótkim pocałunku położyłam mu dłoń na piersi.

– A teraz zmykaj do łóżka. Zajmę się wszystkim.

Podrapał Sugara po głowie, a potem nie marnując czasu, ruszył korytarzem.

Poklepałam się po nodze. Clyde podniósł swoje cielsko z legowiska.

– Macie szczęście, że jest otumaniony lekami. Co wyście sobie myśleli? Nie zdziwiłabym się, gdyby po tym wyczynie już nigdy nie kupił wam szynki.

Sugar znów mnie polizał. Clyde zachował ten sam stoicki spokój, który cechował jego ojca.

Szybko je nakarmiłam, a później wyszliśmy na zewnątrz. Rzuciłam Sugarowi piłkę, mając nadzieję, że go zmęczy. Podejrzywałam, że następne na jego liście demolki są poduszki sofy.

Nie czując ani grama senności, złapałam worek na śmieci i zaczęłam sprzątać bałagan. Moja

wstępna ocena okazała się błędna. Zostały wypatroszone tylko dwie poduszki, ale ślad zniszczenia prowadził do sypialni.

Bowen cicho pochrapywał, leżąc na wznak. Zostawiłam worek w korytarzu i na palcach weszłam do pokoju, zbierając po drodze kupki pierza.

– Cholera – wyszeptalam, gdy zobaczyłam na podłodze jeden z eleganckich butów mojego faceta. Brakowało w nim pięty.

Chociaż Bowen kochał swoje psy, nie sądziłam, że będzie zadowolony z posiadania pierwszej pary kłapek w życiu. To poniekąd moja wina. Cały ten cholerny dzień to moja wina. Żle się czułam, że biedny Sugar został kozłem ofiarnym.

Capnęłam go z podłogi, weszłam do garderoby, zamknęłam za sobą drzwi i włączyłam światło, by poszukać buta od pary. Były ładne, ale na pewno znajdę jakieś podobne gdzieś w internecie. Te po prostu na razie schowam, dopóki nie przyjdą nowe.

Garderoba wydawała się duża i starannie zorganizowana. Przeciągnęłam ręką po rzędzie wiszących garniturów, zastanawiając się, jak bardzo Bowen byłby zdegustowany, gdyby zobaczył stan mojej szafy. Potem zachichotałam. Pewnego dnia zaczniemy wspólnie korzystać z takiej garderoby.

No wiecie. Hipotetycznie. Jeśli wszystko wróci do normy.

Cholera, po dniu, który dał nam się we znaki, po tym, jak się czułam, gdy myślałam, że mogę stracić męzczyznę mojego życia, powinnam raczej użyć „kiedy”, a nie „jeśli”.

To nie tylko sprawiło, że mój uśmiech się pogłębił, ale zrobiło mi się cieplej na sercu.

Przykucnęłam z tyłu garderoby i szybko znalazłam brata bliźniaka przeżutego mokasy na dolnej półce. Biorąc pod uwagę co najmniej dwanaście innych par, które wyglądały niemal identycznie, Bowen nawet nie zauważył braku tych butów. Obracając się w kółko, rozglądałam się, poszukując miejsca, w którym mogłabym je schować.

Cholera. Dlaczego panuje tu taki porządek?

Odgarnęłam wiszące w rzędzie spodnie i poczułam smak zwycięstwa. Znalazłam kartonowe pudełko z zamkniętymi, założonymi na siebie kłapami. Liczyłam na to, że w środku znajdują się jakieś sezonowe ubrania. Zimowe czapki lub coś w ten deseń. Rzeczy, które na razie nie będą Bowenowi potrzebne. Otworzyłam pudełko i... zamarłam.

Sercem, ciałem i duszą.

Moim oczom ukazało się oprawione w ramkę nasze wspólne zdjęcie. Nie pamiętałam, żebyśmy pstrykali sobie taką fotkę. Siedziałam na kolanach Bowena z roześmianymi oczami i zaróżowionymi policzkami, z miną, której nie dało się nazwać inaczej niż czysta radość.

Lecz to twarz Bowena sprawiła, że zamarło mi serce.

Nigdy, ani razu, nie widziałam go bez zarostu pokrywającego szczękę. Na tym zdjęciu był ogolony na gładko.

To nie miało sensu.

To jakiś żart? Retusz z Photoshopa? Ale dlaczego, do diabła, Bowen trzymał to zdjęcie schowane w garderobie?

Wyjęłam je z pudełka i zbliżyłam do twarzy. Kiedy się w nie wpatrywałam, płonęły mi płuca. Miałam krótszą fryzurę, ledwie sięgającą ramion. Pamiętam, że moją fryzjerkę trochę poniosło, jak poprosiłam ją o skrócenie włosów o kilka centymetrów. Lecz to się wydarzyło prawie dwa lata temu, na długo przed poznaniem Bowena. I zdecydowanie przed katastrofą lotniczą. Nadal miałam kolczyki ze zdjęcia. Leżały w pudełku z biżuterią. I tę sukienkę. Wisiała u mnie w szafie. A biorąc pod uwagę bar w tle, byliśmy w... McMurphy's.

Ale kiedy?

Ścisnął mi się żołądek, po plecach przebiegł dreszcz.

Nie. To niemożliwe. Bowen przecież wspomniałby, że znał mnie przed wypadkiem. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie. Po prostu... musiało.

Na zdjęciu obejmowałam go za szyję. Zmrużyłam oczy, by lepiej przyjrzeć się nadgarstkowi. Powinny znajdować się na nim blizny. Będą i znów zaczną oddychać normalnie, a kiedy Bowen się obudzi, opowie mi przezabawną historię o tym, skąd wzięło się tutaj to zdjęcie. Może Aaron dał Bowenowi moją starą fotkę, a ten poprosił specja od grafiki, żeby je zmontował.

Tylko po co?

Nie miałam bladego pojęcia, jednak musiał istnieć jakiś logiczny powód.

Przecież nie okłamywałby mnie. Nie Bowen.

Zaczęły mi się trząść ręce, gdy to sobie wmawiałam.

Na nadgarstku nie było żadnych blizn.

Świadomość tego faktu sprawiała, że czułam się tak, jakby ktoś właśnie wyrzeźbił je na moim sercu.

Odłożyłam ramkę ze zdjęciem i zaczęłam grzebać w pudle, mając nadzieję na znalezienie w nim odpowiedzi, które wyjaśnią wszystko. Lub cokolwiek.

Były tam swetry dla psów, małe kostiumy pasujące na Sugara. Damska bluza z kapturem. Różowy szlafrok. Jakieś puchate skarpetki. Parę T-shirtów i spodenek do spania. Niczego nie rozpoznałam. Te rzeczy musiały należeć do Sally. Kilka pamiątek, które Bowen zachował po utraczonej miłości.

Na samym dole leżał pendrive.

Gdyby nie ta fotografia, odłożyłabym wszystko z powrotem, zamknęła pudełko i się wycofała, bo cokolwiek zawierał ten pendrive, to nie moja sprawa.

Jednak zdjęcie przedstawiające nas razem sprawiło, że stało się to nie tylko moją sprawą, ale też priorytetem numer jeden.

Odłożyłam buty i schowałam pendrive'a do stanika. Resztę rzeczy wepchnęłam z powrotem do pudełka, po czym wsunęłam je na miejsce.

Ręce mi się trzęsły. Przed wyjściem z garderoby wzięłam kilka głębokich oddechów. Uspokoiliłam się na tyle, że gdyby Bowen się obudził, nic by nie zauważył.

Wciąż smacznie spał, więc cicho przemknęłam przez pokój i zamknęłam za sobą drzwi. Mój laptop został w domu, więc skierowałam się do biura Bowena. Znałam jego ustawienia. Niezliczoną ilość razy korzystałam ze znajdującego się tu laptopa, by wysłać e-maile lub umowy w te dni, które tu spędzałam.

Po otwarciu i włączeniu urządzenia czekałam, aż zaświeci się ekran, a następnie włożyłam pendrive do gniazda.

Serce łomotało mi w piersi, gdy otwierałam jego zawartość. Nie miałam pojęcia, co znajdę. Sądziłam, że za chwilę zagłębię się w przeszłość Bowena i Sally. Zdarzały się momenty, kiedy byłam o nią zazdrosna, jednak zawsze zaraz po tym czułam wyrzuty sumienia.

Z mdłym uczuciem skręcającym żołądek modliłam się, żeby na monitorze pojawiła się twarz obcej kobiety.

Pojedyncze kliknięcie myszką uruchomiło zapalnik bomby.

Widok pierwszego zdjęcia, na którym jestem roześmiana i mam zamknięte oczy, a Bowen przyciska usta do mojego policzka, sprawił, że poczułam, jakby przeciął mnie na pół odłamek szrapnela.

– Co, do kurwy? – szepnęłam do siebie, przechodząc do następnej fotografii.

Wyglądała prawie identycznie jak poprzednia. Jediną różnicę stanowiły moje otwarte oczy.

Naciskając klawisz strzałki, przeskoczyłam do kolejnego zdjęcia. Wyglądało niczym kadr z filmu. Leżymy roześmiani w łóżku. Pościel była inna, ale cała reszta to obecna sypialnia Bowena.

Klatka piersiowa ścisnęła mi się tak mocno, że miałam wrażenie, że zaraz pęknie.

Następne fotografie to jeszcze więcej selfie naszej dwójki. Nie wiedziałam, gdzie zostały zrobione, lecz było aż nazbyt oczywiste, że jesteśmy zakochani. Gdyby nie brak zarostu na twarzy Bowena, przysięgłabym, że zrobiono je wczoraj.

Z gulą w gardle przeglądałam pliki dalej, próbując dopasować wspomnienia do obrazów wyświetlanych na monitorze, ale w głowie ziała mi czarna dziura. W pewnym momencie nastrój zdjęć się zmienił. Mój uśmiech zbladł, pod oczami pojawiły się cienie. Bowen wyglądał na równie zmęczonego i rozbitego. Lecz byliśmy oboje na każdej jebanej fotce. Zakochani, jednak lata świetlne od siebie.

Zakryłam dłonią usta, kiedy dotarłam do zdjęć przedstawiających mnie w szpitalnym łóżku z zabandażowanymi nadgarstkami i Bowena klęczącego na jednym kolanie. Trzymał w ręce otwarte pudełeczko z pierścieniem w środku.

Kolejne kliknięcie sprawiło, że nie mogłam złapać oddechu.

Byliśmy zaręczeni?

Ja byłam zaręczona?

Najwyraźniej się zgodziłam, bo na następnych fotkach Bowen miał zaczerwienione oczy, mi po

policzkach płynęły łzy, a na serdecznym palcu dumnie błyszczał brylant.

Potem zdjęcia znów promieniały szczęściem. Zdecydowanie schudłam, ale wyglądałam zdrowo. Cudowne oczy Bowena znów lśniły radością.

Wzięłam gwałtowny wdech, gdy zdałam sobie sprawę, że kolejny plik to filmik, który zaczął się automatycznie odtwarzać. Włosy na karku stanęły mi dęba. Zobaczyłam siebie wtuloną w róg kanapy Bowena z kieliszkiem wina w dłoni, a chór głosów śpiewał Sto lat. Był tam Mark. Tata też. Jak na zawołanie nagrywający przemierzył pokój i zobaczyłam stojącego w kącie Aarona z uśmiechem na ustach. Lecz znałam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że ten uśmiech to maska.

Po zakończeniu piosenki do pokoju wszedł Bowen z malutkim czarnym szczeniakiem w ramionach. To było niczym doświadczenie eksterioryzacji, kiedy tak patrzyłam sama na siebie. Chichotałam, a on ukląkł przede mną i podał mi wijącą się kulkę futra.

To Sugar.

Pies Sally.

Bowen dał mi psa Sally.

Prawda niczym pocisk trafiła w moją pierś.

O Boże!

To ja byłam Sally.

W jednej chwili pochłonął mnie wir emocji. Nie mogłam myśleć ani przetworzyć tego, co widziałam. Ciało zaczęło mi drżeć. Umysł gorączkowo próbował szukać wymówek, że nic z tego nie jest prawdziwe, ale serce krzyczało co innego.

Jak to się stało?

Dlaczego tak się stało?

Gdyby znał mnie wcześniej... Gdybyśmy darzyli się wielką miłością, tak oczywistą na tych zdjęciach... To po co te wszystkie kłamstwa?

I to nie tylko kłamstwa Bowena.

Kłamstwa Marka.

Kłamstwa Aarona.

I – najgorsze ze wszystkiego – kłamstwa mojego własnego pieprzonego ojca. Przedstawiłam Bowena każdemu z nich i żaden nie pisnął słowa. Przed katastrofą gościli w jego domu, a dziś zachowywali się, jakby był kimś obcym.

Ostry nóż zdrady przeciął mnie do szpiku kości.

Bezbronna po wypadku i amnezji musiałam polegać na rodzinie i przyjaciółach. Mieli przywrócić do życia te fragmenty moich wspomnień, które utraciłam.

Ufałam im.

Polegałam na nich.

Wierzyłam w ich miłość do mnie, więc ani razu w nich nie zwątpiłam.

A okazało się, że całe moje pieprzone życie to ściema.

Pot wystąpił mi na czoło, zdrada wyciskała tlen z płuc. Jakaś część mnie chciała obudzić Bowena i zażądać odpowiedzi. Tylko skąd miałabym wiedzieć, czy powie prawdę, czy nie? Każde słowo, które do tej pory padło z jego ust, okazało się kłamstwem.

Dzień w sądzie – nie ma, kurwa, mowy, żeby mnie nie rozpoznał.

Te bzdury o tym, jak stracił narzeczoną – pieprzona emocjonalna manipulacja.

Jezu. Kim jest ten mężczyzna? I dlaczego wszyscy, którzy rzekomo mnie kochali, po prostu przyglądali się temu i przyklaskiwali?

Żółć podeszła mi do gardła, gdy panika zaczęła narastać. Nic nie miało sensu. I nie było nikogo, do kogo mogłabym się zwrócić o odpowiedzi. Szczere odpowiedzi.

Moje życie stało się farsą, a ja nie wiedziałam dlaczego.

Ale jednego byłam pewna. Nie zamierzałam tu tkwić, by się przekonać, jakimi kłamstwami planowali mnie jeszcze karmić.

Zostawiłam otwarty laptop.

Telefon na stole.

A pod drzwiami pieprzone serce.

19 - Bowen

Do pokoju wdzierają się słońce, gdy Sugar zaczął robić kółka na mojej klatce piersiowej. Otworzyłem jedno oko i wyciągnąłem rękę w poprzek łóżka. Strona Remi była zimna. Szybki rzut oka na telefon powiedział mi, że nie ma jeszcze ósmej.

„Cholera. Dlaczego ona tak wcześnie wstaje?”

Po wieczorze, którego doświadczyliśmy, powinna nadal leżeć wtulona we mnie, śpiąc głęboko. Czy w ogóle przyszła do łóżka? Chyba leki przeciwhistaminowe powodują u mnie narkolepsję, bo ledwo pamiętałem, jak dotarłem do domu.

Przeciągnąłem się, usiadłem i przeprowadziłem inspekcję ciała, aby zbadać, jak się trzymam po wydarzeniach wczorajszego dnia. Pobolewała mnie głowa, ale to prawdopodobnie wynik głębokiego snu i leków. Nic, czemu gorący prysznic nie mógłby zaradzić.

Jeden kącik ust wykrzywił mi się w uśmiechu. To brzmiało jak zadanie dla siostry Grey. Jeśli dobrze pamiętam, nie dokończyła kąpieli z gąbką, którą mi obiecała. W końcu nie chciałem, żeby narosły jej zaległości w spłacie rat.

– Kochanie! – zawołałem.

Gdy wstałem, Sugar zeskoczył z materaca i od razu podreptał nękać Clyde'a, wciąż śpiącego na swoim legowisku w kącie. Ruszałem na poszukiwanie mojej dziewczyny.

– Remi!

Wychodząc z pokoju, prawie potknąłem się o worek ze śmieciami. No tak. Rządy terroru czworonogów chodzących po domu gdzie łapy poniosą. Ta niesamowita, cudowna kobieta najwyraźniej nie posłuchała, gdy kazałem jej zostawić ten bałagan do rana. Żadnego zaskoczenia. Jest uparta. Jeżeli postanowiła posprzątać, nic by jej nie powstrzymało.

W domu panowała cisza, ale telefon Remi leżał na stole, więc nie mogła być daleko. Wypuściłem psy i poszedłem na tylną werandę, mając nadzieję, że ukochana popija poranną kawę na huśtawce. Gdybym ją tu znalazł, prysznic mógłby poczekać. Odrobina świeżego powietrza, gdy leżę zwinięty w kłębek obok mojej pięknej kobiety, to lepszy wybór.

Kiedy nie znalazłem jej na zewnątrz, nieco rozczarowany wróciłem korytarzem, zaglądając po drodze do pokoju gościnnego. Potem udałem się do biura. Choć tam też jej nie zastałem, mój laptop był otwarty. Musiała wstać wcześniej i zająć się pracą. Gdybym uprawiał hazard, obstawiałbym, że wyruszyła na pomoc klientowi – coś w stylu superbohaterki-pośredniczki. To nie pierwszy raz, kiedy zostawiła telefon i przyprowadziła mnie tym o atak serca. Łajając się w duchu za to, że zawsze przesadzam, podszedłem, by wyłączyć komputer.

Jedno przesunięcie palcem po gładziku i moje pieprzone życie znowu się zawaliło.

Oddech w płucach zamienił się w truciznę, ziemia zatrzęsała się pod stopami. A może to grzechotanie serca łomoczącego o żebra?

Nigdy nie myślałem, że obraz jej uśmiechniętej twarzy będzie moim najgorszym koszmarem. Lecz dokładnie tak się stało, gdy na monitorze pojawił się zastopowany filmik. Wiedziałem, że nie ma możliwości, by się tam tak po prostu pojawił.

Remi znalazła pendrive.

Wiedziała...

Wiedziała.

Kurwa! Wiedziała!

Przez chwilę sieć kłamstw owinęła mnie ciasnym, duszącym kokonem, uniemożliwiając działanie. Otrzeźwienie przyniosła adrenalina buzująca w żyłach.

– Remi! – ryknąłem, biegnąc korytarzem.

Jej torebka zniknęła, samochód przed domem też.

– Kuuurwa! – huknąłem, a głos odbił się echem od ścian.

Nie w ten sposób miała się dowiedzieć. Zaplanowałem rozmowę, podczas której delikatnie i racjonalnie wyjaśniłbym jej, jakim pierdolnikiem stało się nasze życie. Zamierzałem ją tulić, gdy będzie

płakała za utraconymi wspomnieniami. Pomóc uporać się z emocjami związanymi z tym, że może nigdy nie przypomni sobie roku z życia poprzedzającego katastrofę. Rozważałem nawet scenariusz, w którym jest zła i zraniona. Jednak nie wziąłem pod uwagę, że będzie sama, gdy pozna prawdę. Jej umysł bez wątpienia szalał od pytań i przypuszczeń.

I ja pierdołę! Nie wszystkie jej przypuszczenia będą błędne.

Ale nie mogła tego zrozumieć w pojedynkę. Tego, jak źle się porobiło. Nie pojmie otchłani ciemności, z którą walczyła przez osiem miesięcy poprzedzających katastrofę.

Nie miałem pojęcia, jak długo jej nie było. Pognałem z powrotem do domu i chwyciłem za telefon. Wybrałem numer do Aarona.

– Halo? – Odebrał po trzecim sygnale.

– Widziałeś Remi? – warknąłem, wbijając stopy w buty do biegania.

– Jezu, znowu ją zgubiłeś? – W jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Nie potrwa długo.

– Ona wie – oświadczyłem. Nie wymagało to dodatkowego wyjaśnienia ani rozwinięcia.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła martwa cisza, którą po chwili zastąpiła panika.

– Co?! Jak?!

Zdjąłem z haczyka kluczyki i pobiegłem do pick-upa.

– Znalazła zdjęcia. – Nie miałem, kurwa, pojęcia jak, chociaż w tym momencie to najmniejsze z moich zmartwień.

– Dlaczego, do diabła, trzymasz w domu stare zdjęcia?

Włączyłem zapłon i zacisnąłem dłonie na kierownicy.

– Ponieważ gdy ty przez sześć miesięcy spałeś z nią pod jednym dachem, te zdjęcia były wszystkim, co, kurwa, miałem. A teraz powiedz mi, czy widziałeś ją dziś rano, czy nie.

Wydał z siebie niski jęk.

– Nie było jej tutaj.

– Jesteś w domu?

– Tak.

Wrzuciłem bieg, przyciskając telefon do ramienia.

– Zapytaj Marka.

Usłyszałem stłumioną rozmowę, po której nastąpił głęboki pomruk, po czym w słuchawce rozległ się głos Marka:

– Coś ty, kurwa, narobił?

– Nie mam teraz czasu na głupie gadki. Jak ją znajdziemy, możemy urządzić bójkę na podwórku. Bóg jeden wie, co, do diabła, chodzi jej teraz po głowie.

Wydawał się nie mniej wkurzony, ale na szczęście zrezygnował z oskarżeń.

– Dzwoniłeś do niej?

– Zostawiła telefon u mnie.

– Kurwa mać. Dobra... Może... Spróbuj poszukać jej w biurze. Jakie zdjęcia widziała? Musimy ustalić wspólną wersję.

– Wersję? – warknąłem, wycofując auto z podjazdu. – Widziała filmik ze swojego przyjęcia urodzinowego. Jaką, do cholery, wersję zamierzasz wymyślić, by to wyjaśnić? Nie ma, kurwa, mowy, żebym dołożył kolejną warstwę kłamstw na szczyt tej cholernej góry. Oszukiwałem Remi wystarczająco długo.

– Jeśli powiesz jej prawdę, ryzykujesz, że...

Nie mogłem już tego znieść. Tak. Znałem ryzyko. Żyłem na pierwszej linii piekła i stałem się przez to namiastką człowieka. Nie miałem czasu ani energii, by słuchać, jak nawija niczym zdarta płyta o tym, co prawdopodobnie się stanie, gdy Remi przypomni sobie przeszłość.

– Zamknij się, kurwa! – ryknąłem, uderzając ręką w kierownicę. – Zawsze znałem ryzyko. A teraz, dopóki jej nie znajdę i nie wyjaśnię wszystkiego, jedyną rzeczą, która mnie przeraża, jest jej utrata.

Koniec z kłamstwami. Powiem Remi prawdę. Potem zajmę się konsekwencjami bez względu na ich cenę.

Nacisnąłem przycisk końca rozmowy. Remi nie było w domu. Ta wiedza mi wystarczała. Nie potrzebowałem niczego więcej od Marka i Aarona.

Pędząc ulicą, zadzwoniłem do jej taty.

– Hejka – odebrał jowialnie.

Kurwa! Po tym radosnym powitaniu wiedziałem, że się nie spotkali.

– Jack, Remi wie. Znalazła u mnie w domu stare pendrive z naszymi zdjęciami i zniknęła. Jadę teraz do jej biura. Wyświadczyć mi przysługę. Zadzwoń, jeśli ją zobaczysz.

– Cholera, synu.

– I oświadczam, koniec z kłamstwami. Powiem jej prawdę. Już wolę mieć z powrotem Sally niż znowu stracić Remi.

– Ja... – westchnął. – To równia pochyła, Bowenie. Taka, po której wszyscy goniliśmy za Remi od dłuższego czasu. Wierzę, że podejmiesz właściwą decyzję, ale na ile znam córkę, w tej sprawie zachowa się jak tsunami.

– I wcale się jej nie dziwię.

Jack mnie nie winił. Ponościł odpowiedzialność za tę farsę w równym stopniu co ja. Jednak zdesperowani ludzie podejmują zdesperowane decyzje. Pytanie brzmi, jak bardzo będą ich żałować.

– Dam ci znać, jeżeli ją znajdę – dodałem.

– Ja tobie też, synu. Sprawdzę The Wave, na wypadek gdyby szukała miejsca, w którym mogłaby się poczuć jak w domu.

Kurwa. Dawno, dawno temu to ja stałem się jej domem. Nie dlatego, że razem mieszkaliśmy, lecz dlatego, że obdarzaliśmy się miłością, której nie mogły zakwestionować ani czas, ani odległość.

A los?

Ten okrutny skurwieli był gotów znów wszystko zniszczyć.

– Dzięki, Jack – wymamrotałem.

Zakończyłem rozmowę i upuściłem telefon na kolana.

Ogarnęła mnie aż nadto znajoma beznadzieja.

20 - Remi

Po odejściu mamy tata się rozsypał. Obecny, spolegliwy, ale nasiąknięty taką ilością żalu, że mój nastoletni umysł nie był w stanie tego przetworzyć. Bez niej życie nie wydawało się kompletne. Wyraźnie pamiętam, jak pewnej nocy leżąc w łóżku, wpatrywałam się w sufit i zastanawiałam, czy chłód samotności kiedykolwiek opuści moje ciało.

Minęło wiele lat, odkąd tego doświadczyłam. Teraz, siedząc na krześle obrotowym w moim biurze, nie mając dokąd pójść, nie mając nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, i nikogo, komu mogłabym zaufać na tyle, by uwierzyć w jego wyjaśnienia, chłód w ciele powrócił. Tylko tym razem był tak dojmujący, że umierałam z zimna.

Jednakże kiedy próbowałam nadać sens jakiemukolwiek wydarzeniu z ostatnich kilku miesięcy, płonął we mnie palący gniew podsycany żalem.

Wysilałam umysł w poszukiwaniu wskazówek, które wcześniej przeoczyłam. Rzeczy, które uznałam za dziwne zbiegi okoliczności, teraz stawały się bijącymi po oczach ostrzegawczymi czerwonymi światłami.

Dla przykładu: Bowen nigdy nie zapytał mnie, czy stosuję antykoncepcję – a stosowałam, odkąd byłam nastolatką, ponieważ moje miesiączki pojawiały się nieregularnie. O czymś takim z pewnością wiedziałyby narzeczony.

Jasna cholera. Narzeczony.

Prosta matematyka mówiła, że przed katastrofą byliśmy parą przez niespełna rok. Jak to możliwe, że tak szybko przyjął jego oświadczenia? Musiałam go naprawdę bardzo kochać, skoro udało mu się skłonić mnie do zgody. Albo to pieprzony mistrz manipulacji. Serce podpowiadało mi to pierwsze, ale mózg krzyczał, że drugie.

Złożyłam ręce na biurku i oparłam na nich czoło.

Znał moje ulubione wino. W McMurphy's, podczas naszego snu, nie postawił mi chardonnay ani pinot grigio. Zamówił kieliszek nowozelandzkiego sauvignon blanc. Z gardła wydobył mi się szorstki śmiech. Wtedy myślałam, że ma dobry gust.

Żołądek mi się ścisnął, gdy przypomniałam sobie, że trzymał w spiżarni Frosted Flakes, zanim w ogóle powiedziałam, że je lubię. Zachwycałam się, że mamy ze sobą coś wspólnego, choćby taką małą rzecz. Teraz to było jak uderzenie w twarz. Okrutny żart, w którym tylko on brał udział.

– Oczywiście, że nigdy nie zadawał pytań – jęknęłam do siebie. – Znał przecież wszystkie odpowiedzi.

Dusiło mnie w gardle, kiedy wspomnienie z imprezy urządzonej przez Katherine zalało mój umysł.

– *Podczas lotu Bowen siedział obok ciebie i Scotta Kirka. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że znał jeszcze kogoś w tym samolocie.*

– *Nie siedział obok mnie. Byłam z Aaronem.*

– *Tak mówi dziennik lotów, ale na własne oczy widziałam, jak wylewasz na siebie Krwawą Mary.*

Jezu, a oni wszyscy mi wmawiali, że wracałam z Aaronem z wypadu na narty.

Nie miałam powodu, by wątpić w ich słowa. Byli ludźmi, których wybrałam na swoją rodzinę.

Nie mogłam zdecydować, czyja zdrada bolała najbardziej.

Nagle walenie we frontowe drzwi biura sprawiło, że gwałtownie poderwałam głowę. Gniew, który gotował mi się żyłach, zbliżał się do punkt wrzenia z każdym uderzeniem knykci Bowena w szybę.

Podejrzywałam, że mnie znajdzie. To żadne wyzwanie dla mężczyzny, który wiedział o mnie wszystko. Wliczając w to rzeczy, jakich ja sama o sobie nie wiedziałam. Mogłam udawać, że mnie nie ma, ale przed biurem stał mój samochód. Nie minie wiele czasu, a do Bowena dołączy reszta kłamców, których kiedyś uważałam za lojalnych obrońców. Dziś usłyszałabym tylko więcej kłamstw z ich ust.

Najgorsze jest to, że nie byłabym w stanie zweryfikować ich słów. Mogli mi wmówić cokolwiek. Kogo chciałam oszukać? Tak przecież zrobili. Teraz zostałam zmuszona do podjęcia decyzji, komu i w co mogę wierzyć.

Musiałam im jednak oddać, że to mistrzowie ściem. Ufałam im całkowicie, bez zastrzeżeń.

Jednak wcześniej uzgodnione wersje kłamstwa nigdy w pełni się nie pokrywały. Gdybym dorwała każdego z nich osobno, mogłabym porównać ich wyjaśnienia i poszukać niespójności. Żołądek wyrzucił mi się na myśl, że w tym celu muszę spędzić z nimi trochę czasu sam na sam. Zmusili mnie do robienia za cholernego detektywa i prowadzenia dochodzenia na temat własnego życia. Pierwszy winny, który odpowiedziałby na pytania, już tu był. Lecz w głębi duszy nie miałam pewności, czy chcę usłyszeć odpowiedzi.

Mój chłopak. A może nadal narzeczony? Tak czy inaczej, w tej chwili przysługiwał mu tylko jeden tytuł. Zdrajca.

Wzięłam głęboki oddech, pragnąc, żeby konfrontacja nie sprawiła mi bólu. Bardzo chciałam schować głowę w piasek, lecz nie znalazłabym tam odpowiedzi. Ze złamanym sercem, udawaną brawurą i po raz pierwszy zachowując czujność, zmusiłam się do wstania i skierowałam w stronę drzwi.

W chwili, gdy Bowen dostrzegł mnie przez szybę, na twarzy pojawiła mu się wyraźna ulga, a każdy centymetr jego silnego ciała zwiotczał. Przycisnął obie dłonie do szkła.

Widząc go teraz, wiedząc, że to oszust, zdałam sobie sprawę, że nie jest wcale przystojny. Te oczy, które ujęły mnie jednym spojrzeniem, te głupie džinsy i dopasowana koszulka, które kiedyś uważałam za pociągające, do diabła, nawet te idealnie skrojone usta składające obietnice na mojej skórze... nie były znów takie wspaniałe.

W skali ocen dostałby co najwyżej siedem. To i tak niezwykle hojne z mojej strony.

Jeszcze raz obrzuciłam wzrokiem jego postać i sama sobie przytaknęłam. Zdecydowanie nie więcej niż siedem.

I pół.

W porządku.

Słaba ósemka.

Och, kurwa, kogo ja chciałam oszukać?

Bowen to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Mimo że był kłamcą, ciągnęło mnie do niego jak ćmę do płomienia. Chłonełam go całym moim jestestwem, ciałem i duszą.

Z kącika oka spłynęła mi łza. Zatrzymałam się na środku holu i spojrzałam mu w twarz.

– Remi, mogę wszystko wyjaśnić – błagał zza szyby.

Jego głos brzmiał chropowato, jakby miał gardło równie rozdarte jak moja rzeczywistość. Nie mogłam znieść, że ten głos jednocześnie wydawał się delikatny niczym piórko tańczące na mojej skórze i zardzewiały jak żyłeczka wycinająca mi rany w sercu.

– Większą ilością kłamstw? Dzięki, obejdzcie się.

Musiałam to sobie oddać. W przeciwieństwie do głosu Bowena mój był mocny i niósł się po niewielkiej przestrzeni, jaka nas dzieliła. W jakiś sposób ból i złość, które nadal zalewały mnie falami, nie przebijały przez niego, kiedy mówiłam.

Zwiesił głowę. Nie wydawał się już silnym mężczyzną, jakiego znałam.

– Nie. Koniec z kłamstwami. Przysięgam na swoje życie. Proszę, Remi. Po prostu otwórz drzwi, a wszystko ci opowiem.

Podchodząc bliżej, skrzyżowałam ręce na piersi.

– Co dokładnie oznacza dla ciebie wszystko? Udawanie, że mnie nie znasz i używanie jakiejś łzawej historyjki o zmarłej narzeczony, żeby zaciągnąć mnie do łóżka?

Zbladł i potrząsnął głową.

– To nie tak. Nie okłamałem cię w sprawie Sally.

Narastała we mnie wściekłość. Jak on, kurwa, śmie?!

Widziałam ten cholerny filmik, patrzyłam, jak wraz z całą moją rodziną świętuje urodziny kobiety, która, jak twierdził, nie żyje. Kobiety, która była mną.

Mimo to miał czelność stać przy drzwiach mojego biura i zachowywać się tak, jakby doszło do małego nieporozumienia. Jakby wciśnięcie mi kilku kolejnych zgrabnych kłamstewek wszystko wyjaśniało. A potem wrócimy do bycia parą. Dwojgiem nieznanym z katastrofy, którzy nie tylko mieli szczęście przeżyć, ale też odnaleźć się i zakochać w sobie.

Co za pierdzielony żart.

Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam z powrotem.

– Remi!

Uderzył dłońmi w szybę, gdy zniknęłam w swoim gabinecie.

Wróciłam, trzymając w dłoni kaktusa Quincy’ego. Jego prezent z dnia, w którym się pojawił, plotąc jakieś bzdury o swojej przeszłości.

Miałam ściśnięte gardło, jednak udało mi się mówić na tyle głośno, że słyszał mnie przez drzwi.

– Nie skłamałeś? Stałeś dokładnie tutaj – gestykulowałam wolną ręką – zaledwie dwa miesiące temu. Spojrzałeś mi w oczy i powiedziałeś, że straciłeś narzeczoną. Nie skłamałeś, tak?

Rzuciłam kaktusem przez hol tak mocno, jak tylko mogłam, nie dbając o to, czy drzwi wypadną z zawiasów. Na moje szczęście doniczka rozbiła się o ścianę.

– Nikogo nie straciłeś! – ryknęłam. – Jestem Sally! – Dźgałam palcem klatkę piersiową, podkreślając każde słowo. – Żyj! Stoję, kurwa, tutaj! Sama. Zupełnie sama. – Moja pierś falowała, gdy walczyłam ze łzami. – Nikogo nie straciłeś. To ja wszystkich straciłam.

– Nie straciłaś, kochanie. – Nigdy nie słyszałam go tak zdesperowanego. – Jestem tutaj. Zawsze tu byłem. Wszystko, co ci powiedziałem o Sally... – Sally, kurwa, nie istnieje!

Walnął dłońią w pierś.

– Dla mnie istnieje! Była całym moim życiem. Jednak pewnego dnia to ja przestałam istnieć dla niej. – Jego dziki wzrok spotkał się z moim, gdy przycisnął nadgarstek do szyby. – Mamy podobne blizny, bo niezależnie od tego, czy to pamiętasz, czy nie, przeszliśmy przez piekło. Razem. Jedyna różnica między nami jest taka, że ty z niego wyszłaś. Proszę, po prostu otwórz drzwi i daj mi szansę na wyjaśnienie.

Oderwałam od niego wzrok i spojrzałam na swój nadgarstek. Te rozdierające serce historie o jego życiu z Sally spadły na mnie niczym lawiny. Mój umysł pokoziołkował w dół.

Sally została porwana.

Trzy razy próbowała odebrać sobie życie.

Bowen ją uratował. Trzykrotnie.

Żołądek zrobił salto, gdy przyjrzałam się zniekształconej skórze. To nie z powodu Sally przeszedł udrękę. Tylko z mojego.

To ja zostałam porwana.

To ja trzy razy próbowałam odebrać sobie życie.

Bowen mnie uratował. Trzykrotnie.

Z każdym odkryciem rosła gula w moim gardle. Zmuszałam się do przełykania śliny, żeby móc oddychać. Kłamał tak często, że nie miałam pojęcia, czy cokolwiek z tego jest prawdą. Lecz biorąc pod uwagę taką możliwość, bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam odpowiedzi.

Uważając, by nie nadepnąć na biednego Quincy’ego i jego potłuczoną doniczkę, otworzyłam drzwi. Ledwo zdążyłam się od nich odsunąć, Bowen wpadł do środka i mocno mnie objął.

Potrzebowałam przytulenia.

Potrzebowałam czegoś – czegokolwiek – żeby znów poczuć się bezpiecznie.

Lecz okazane właśnie przez Bowena uczucia nigdy nie wydawały mi się bardziej niewłaściwe.

– Puść mnie – warknęłam, wrywając się z jego uścisku. – Nie otworzyłam drzwi ze względu na ciebie. Zaczynaj mówić. – Cofnęłam się o krok, potrzebując dystansu. – I przysięgam na Boga, to jedyna szansa, jaką dostajesz. Wyczuje kłamstwo i widzisz mnie po raz ostatni. Kiwnął głową i wplótł palce we włosy na czubku głowy.

– To jedyna szansa, jakiej potrzebuję.

– Więc mów – zażądałam.

Przez moment wydawał się zdenerwowany. Przeształ z nogi na nogę i wbił wzrok w podłogę, nie mogąc spojrzeć mi w oczy. To było tak niepodobne do Bowena, że zaczęłam mięknąć. Ale natychmiast się otrząsnęłam. Nie mogłam pozwolić sobie nawet na odrobinę współczucia.

Czy w ogóle znałam mężczyznę, który stał przede mną? A jeśli tak, to czy mogłabym kochać kogoś, kto oszukiwał z taką łatwością, z jaką oddychał?

W końcu na mnie spojrzał, a ja walczyłam sama ze sobą, by nie zatracić się w bólu, który widziałam w jego oczach.

– Wszystko, co powiedziałem ci o Sally, jest szczerą prawdą. Byliśmy razem zaledwie trzy tygodnie, kiedy zaginęła.

– Ja zaginęłam – poprawiłam Bowena, dźgając się palcem w pierś. – Masz na myśli MNIE.

Potrząsnął stanowczo głową.

– Nie. Mam na myśli Sally. Nie jesteś już tamtą kobietą, Remi. I właśnie dlatego tu teraz stoimy. Ponieważ zrobiłem jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy, aby sprawić, że już nigdy nie wrócisz do bycia Sally.

– Mieszając mi we łbie i zmieniając wspomnienia? Wielkie dzięki – prychnęłam.

– Nie – rzucił szybko, jego głos stał się ostry. – Nie przywracając ci ich.

Zrobił krok w moją stronę, a ja równie szybko się cofnęłam. Najwyraźniej nie spodobało mu się to, bo zacisnął szczęki, lecz znieruchomiał.

– Po tym, jak zostałam porwana, nie byłam już sobą. Wyglądało to tak, jakby osoba, która cię porwała, odebrała ci wolę życia. Każdy dzień stał się walką, ale kto mógł za to cię winić? Cholernie dużo przeszłaś. Próbowałem, do diabła, Remi, wszyscy próbowaliśmy utrzymać cię w świetle. Jednak w końcu doszło do tego, że nie mogłem już nawet znaleźć cię w ciemności. Za każdym razem, gdy się w niej zanurzałem, traciłem kolejną część siebie. Nie potrafię należycie wyjaśnić, jak źle się działo, ale bardzo się miotalem. Znaleźliśmy się w tym samolocie, bo postanowiłaś opuścić ośrodek rehabilitacyjny przed zakończeniem leczenia. Ta placówka była moją ostatnią nadzieją na odzyskanie cię. A ty nawet nie próbowałaś o siebie zawalczyć.

Przerwał i odchrząknął. Emocje ewidentnie ścisnęły mu gardło. Miałam wrażenie, że przez moje przepływa lawa.

Co, do diabła, się wydarzyło? Zostałam torturowana? Zgwałcona? Stało się coś jeszcze gorszego? Spojrzałam na blizny na nadgarstkach. Zawsze zakładałam, że są wynikiem katastrofy. Do jasnej cholery, powiedziano mi wprost, że są pozostałością po niej. Ale teraz wiedziałam, że to samookaleczenie. Czy wymusił je ten, kto mnie porwał? Czy ta osoba mi groziła? Mojej rodzinie? Bowenowi?

Żołądek mi się skręcił, gdy wszystkie te możliwości przebiegły przez głowę. To jakiś koszmar. Nie istniało inne wyjaśnienie. Pozorowane samobójstwo? Boże, jakim psychopatą był człowiek, który mnie porwał? Bo sama sobie nigdy bym tego nie zrobiła. Nie naraziłabym kogoś, na kim mi zależy, na takie tortury. Ale łatwo mówić, kiedy nie tonie się w ruchomych piaskach bólu i traumy.

– I wtedy wydarzył się pieprzony cud – ciągnął Bowen. – Uratowała nas katastrofa lotnicza. Ja, ty, Aaron. Wszyscy przeżyliśmy. Co więcej, nagle się odrodziłaś. Znowu się śmiałaś, żartowałaś, dokuczałaś. W końcu stałaś się dawną sobą. Wróciło to, co, jak myśleliśmy, było nie do odzyskania.

Dlatego podjęliśmy decyzję, że pozwolimy ci zapomnieć. – Ta decyzja nie należała do was – syknęłam.

– Nie wszystko trzeba pamiętać. Oddałbym wiele, żeby pewne rzeczy móc zapomnieć.

– No nie wiem, Bowenie. Wydaje mi się, że jednak wyrzuciłeś z pamięci więcej, niż powinieneś. – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Zaręczyliśmy się, prawda?

Pokiwał głową w potwierdzeniu.

– I co? Po katastrofie mnie zostawiłeś? – Pstryknęłam palcami. – Tak po prostu. Bez oglądania się za siebie.

Rozszerzył ze zdumienia oczy.

– Żartujesz sobie?! Pozwolenie ci odejść to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. W ciągu tych sześciu miesięcy nie było minuty, w której nie czułem się tak, jakbym jednocześnie tonął i płonął. Wszystko sprawiało mi ból. Ale wiesz co? Tobie już nic go nie sprawiało. Tylko dzięki temu dałem radę przetrwać. Jesteś jedyną kobietą, którą kochałem, Kocham i będę kochać. Jednak nawet wiedząc, że już nie cierpisz, to poświęcenie kosztowało mnie kurewsko dużo.

– Nie prosiłam o pieprzone poświęcenie! – krzyknęłam, ponieważ pod wieloma względami świadomość tego faktu bolała bardziej niż miesiące zdrady.

Myśl, że istniała linia czasu, w której Bowen mnie porzucił, była jak nóż wbity w serce. Łzy spłynęły mi po policzkach, gdy emocje, które od dawna tłumiłam, eksplodowały, rozdzierając na strzępy moją duszę.

– Obiecałeś, że nigdy ode mnie nie odejdziesz.

Przechylił głowę.

– Pamiętasz to?

– Nie muszę tego, kurwa, pamiętać, żeby wiedzieć, że tak powiedziałaś. Bez względu na to, którą wersję mnie przekonałeś do małżeństwa, ona kazałaby ci to przysiąc, zanim w ogóle przyjęłaby twoje oświadczenia. A mimo to odszedłeś.

– Remi, uwierz mi, nie miałem wyboru. Mogłem albo cię zostawić, albo stracić.

Desperacja malująca się na jego twarzy groziła, że wyparuje cały mój gniew, który wykorzystywałam jako paliwo, by przetrwać tę rozmowę.

Zwalczyłam to w sobie i zmusiłam się do śmiechu. Był to gorzki śmiech z cholernie dużą ilością bólu.

– Cóż, teraz możesz zrobić jedno i drugie.

Przepchnęłam się obok niego w kierunku drzwi i gwałtownie je otworzyłam. Machnęłam ręką w przesadnym geście, po czym wycodziłam przez zaciśnięte zęby:

– Wynos się.

– Nie. – Wściekle potrząsnął głową. – Już raz popełniłem ten błąd. Więcej tego nie zrobię.

Och, popełnił wiele błędów. Lecz ja również. Największy ze wszystkich? Zaufałam mu.

– Wynos się – warknęłam.

Stojąc nieruchomo, odpowiedział identycznym tonem:

– Nigdy.

– W porządku. Więc patrz, jak ja odchodzę.

Nie dałam sobie nawet sekundy na zastanawianie.

Bez torebki, ale z kluczykami w kieszeni, przemaszerowałam obok niego i skierowałam się do auta.

Nie miało znaczenia, że się rozpadam, zagubiona w morzu zamętu i żalu. Liczyło się tylko, że oddalam się od Bowena. Nie pozwolę mu utkać kolejnej sieć kłamstw, bo następnym razem może nie udać mi się uciec.

21 - Remi

Przez następne dwie godziny jeździłam bez celu po mieście. Nie miałam telefonu ani torebki, a opróżniający się bak paliwa z minuty na minutę coraz bardziej mnie przerażał. Nie wiedziałam jednak, dokąd pójść.

W domu byli Mark i Aaron. Nie orientowałam się, jaką rolę odegrali w tej szaradzie. Czy to mózgi operacji, czy zaledwie marionetki. Chociaż pod wieloma względami to, co zrobili, wydało mi się gorsze niż czyny Bowena. Nie opuścili mnie tak jak on, ale dzień po dniu kłamali prosto w twarz. Wypełnili moją głowę szczegółowymi historiami o jedenastu straconych miesiącach. Zmyślonymi historiami. Zapytałam ich, czy mam chłopaka, czy umawiam się z kimkolwiek, czy z kimś syjam. Ich odpowiedź zawsze brzmiała: „Nie”.

Kłamstwa, kłamstwa i jeszcze raz kłamstwa.

Rozważałam udanie się do The Wave, lecz tata jest tak samo winny jak reszta. Nie zastałabym go tam, ale jeśli w ogóle znałam własnego ojca, byłoby to pierwsze miejsce, w którym by mnie szukał. Żołądek mi się skręcił na myśl o jego pożegnalnej imprezie. O sposobie, w jaki przytulił Bowena i przebrnął przez udawane zapoznanie. Zawsze kiepsko oszukiwał. Fakt, że nie przejrzałam tej ściemy od razu, świadczył o tym, jak mu ufałam.

Zdradzona i wystrychnięta na dudka przez własnego pieprzonego ojca. Tak. Bolało. Bardzo.

W jakiej sytuacji mnie to teraz stawiało? Bowen powiedział kiedyś, że jego życie zmieniło się w labirynt tragedii, z którego wciąż szukał wyjścia. Nie podejrzewałam, że jestem uwięziona w tym labiryncie wraz z nim. Tyle że miałam zasłonięte oczy i prowadził mnie niewiarygodny przewodnik.

Ostatnich osiem miesięcy spędziłam na chodzeniu w kółko, a moje kroki pokrywały się ze śladami kobiety, która już raz przemierzyła tę ścieżkę. Kobiety, której nawet nie znałam.

Bowen nazwał ją Sally. Bez wątpienia to ukłon w stronę mojego ulubionego filmu – kolejny migający sygnał ostrzegawczy, który przegapiłam. Ale kimkolwiek była, nienawidziłam jej każdą cząstką swojego jestestwa, bo sprawiła, że jedyni ludzie, którzy mnie kochali, tak desperacko pragnęli się jej pozbyć, że w rezultacie mnie zdradzili.

Z gardła wyrwał mi się szloch.

Boże, teraz naprawdę przydałaby się mama. Ktoś, kto zatroszczyłby się o mnie na tyle, by pomóc mi uporządkować kawałki układanki w głowie i znaleźć sens w chaosie, jakim stało się moje życie. Przyszła mi do głowy tylko jedna osoba gotowa podjąć się tego zadania. Miła, troskliwa i uważna. Taka, jaką powinna być moja matka. Nie znałam tej osoby tak dobrze, jak bym chciała, i nie mogłam ścierpieć myśli, że obarczę ją moimi problemami, ale bez cienia wątpiwości wiedziałam, że nigdy by mnie nie porzuciła. Łzy kapały mi z brody, gdy wmaszerowałam do budynku Atlanta Physical Therapy.

– Remi! – zawołał John z sali, w której pracował.

Na dźwięk mojego imienia Linda się obróciła, a serdeczny uśmiech już rozciągał jej usta. Zniknął w chwili, kiedy nasze spojrzenia się spotkały. Jej twarz zbladła, a kobieta pospiesznie ruszyła w moją stronę.

Nie musiałam mówić ani słowa. Gdy tylko znalazła się dostatecznie blisko, rozłożyła szeroko ramiona. Takiego zaproszenia w życiu bym nie odrzuciła. Wtuliłam się w nią z desperacją. Objęła mnie tak mocno i pewnie, że jej uścisk na moment wygonił chłód z ciała.

– Co się stało, kochanie? – szepnęła w moje włosy. – Wszystko w porządku?

– Nie – odpowiedziałam łamiącym się głosem.

Zgarbiła się nieco.

– Ciii, już dobrze. Już dobrze. – Opuściła ramię, przycisnęła mnie do siebie i zaprowadziła do jednego z gabinetów.

Przysunęła do siebie dwa krzesła i gestem wskazała, bym zajęła jedno. Nie puszczając mojej dłoni, usiadła na drugim i cierpliwie czekała, aż opadną ze mnie emocje.

Cholera, zwykle nie byłam taką beksą, ale uświadomienie sobie, że moje życie jest jednym wielkim oszustwem, zasługiwało na dziesięć załamania nerwowych.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała. – A może po prostu potrzebujesz kogoś, kto będzie przy tobie?

– I to, i to – wychrypiałam.

Skinęła głową i mocniej uściśnięła mi dłoń.

– W porządku. Jestem przy tobie i cię wysłucham.

Wzięłam głęboki oddech i próbowałam się pozbierać.

– Bardzo cię przepraszam, Lindo. Nie wiedziałem, dokąd się udać.

– Nie. Nie. Trafiłaś we właściwe miejsce.

Posłałam jej smutny uśmiech.

– Po prostu... Mój świat stanął na głowie. Niecałe dwadzieścia cztery godziny temu byłam najszcześniejszą kobietą na świecie, a teraz nie wiem nawet, kim jestem.

Jej starannie wyregulowane brwi złączyły się w zdziwieniu.

– Co się zmieniło?

Parsknęłam pozbawionym ciepła śmiechem.

– Wszystko. Odkryłam, że jestem pionkiem w grze, w której nawet nie wiedziałam, że uczestniczę. W grze stworzonej i granej przez ludzi, którzy rzekomo bardzo mnie kochają.

Przechyliła głowę w niemym zmieszaniu.

– Jak to?

– Problemy z rękoma, przez które potrzebowałam fizjoterapii, nie były jedynymi obrażeniami, jakich doznałam w katastrofie. Doświadczylam też urazu mózgu. Amnezji. Straciłam około jedenastu miesięcy wspomnień, które nadal do mnie nie wróciły. To nie jest coś, czym zwykle się chwalę. Szczerze mówiąc, nawet nie myślałam o tym zbyt często. Miałam dwóch niesamowitych przyjaciół, którzy wypełniali luki w mojej pamięci. A przynajmniej tak myślałam. Dziś rano odkryłam, że każde ich słowo to ściema. – Głos mi się załamał. – Przez te jedenaście miesięcy, które przede mną ukrywali, wydarzyły się w moim życiu ważne rzeczy. Straszne rzeczy.

Linda gwałtownie wciągnęła powietrze i puściła moją dłoń.

Opuściłam wzrok na kolana. Chociaż doskonale wiedziałam, że to nie moja wina, wstydziłam się przyznać, że dałam się tak zrobić w konia, że jestem łatwowierna jak dziecko.

Ale potrzebowałam kogoś, kto tego wysłucha.

Kogoś, kto powie mi, że nie przesadzam.

Kogoś, kto pomoże mi uporać się z oszustwem.

– I to nie jest najgorsze w tej opowieści – kontynuowałam. – W trakcie tych jedenastu miesięcy, których nie pamiętam, zostałam porwana. Bóg jeden wie, co się wtedy wydarzyło, ale jakiś czas po powrocie próbowałam się zabić.

– Remi – szepnęła Linda.

Uniosłam w jej stronę nadgarstki.

– Wielokrotnie.

Napędzana zdradą bliskich nie mogłam usiedzieć w miejscu ani sekundy dłużej. Zerwałam się z krzesła i zaczęłam krążyć po małym biurze.

– I nikt, nawet własny ojciec, nie uważał za stosowne mi o tym wspominać. Dziś się o wszystkim dowiedziałam i czuję się tak, jakbym została wypatroszona. Okazało się też, że mężczyzna, w którym zakochałam się przez ostatnie dwa miesiące, to tak naprawdę mój narzeczony sprzed katastrofy. Po wypadku zostawił mnie bez słowa wyjaśnienia. – Uderzyłam dłońmi w uda, moja frustracja rosła z każdą chwilą. – Więc teraz jestem tutaj, zagubiona i zdezorientowana bardziej niż kiedykolwiek. Nie mogę nawet wrócić do domu. Nie mam pojęcia, jaka jest prawda ani komu mogę ufać.

Linda zerwała się na równe nogi.

– Remi, przestań!

Nie mogłam przestać. Moje serce biło niczym złamane wahadło. Każde jego uderzenie było bardziej niestabilne niż poprzednie.

Nadal krążyłam po pokoju, a do tornada ryczących we mnie emocji dołączył smutek.

– Prawdziwą perełką jest to, że nie wyobrażam sobie dnia, w którym przestaję kochać tego mężczyznę. Lecz jak mam snuć marzenia o wspólnej przyszłości, wiedząc, że mnie porzucił?!

Linda stanęła przede mną i chwyciła moje dłonie. Jej głos był stanowczy, ale pełen współczucia, gdy niemal zagruchała:

– Remi, kochanie. Musisz usiąść.

Zawahałam się. Przyszłam po radę, jednak nie byłam jeszcze gotowa, by oddać stery myśleniu i rozsądkowi.

Twarz Lindy złagodniała.

– Przez minutę potrzebuję twojej pełnej uwagi.

Zmrużyłam oczy, serce wciąż waliło mi w piersi, ale zrobiłam to, o co prosiła, i opadłam na krzesło.

Tym razem nie usiadła obok. Przykucnęła przede mną. Nasze oczy znalazły się prawie na jednym poziomie. Ujęła moje dłonie w swoje ciepłe ręce i powiedziała:

– Nie mogę sobie nawet wyobrazić, przez co przechodzisz. Jesteś niesamowitą kobietą, która wiele przeżyła. Chociaż teraz tak to nie wygląda, głęboko wierzę, że nie tylko przez to przejdiesz, ale wyjdiesz z tego silniejsza. Chcę, abys wiedziała, że bez względu na to, co się stanie, jestem do twojej pełnej dyspozycji w sposób, w jaki będziesz mnie potrzebowała.

Poczułam ciepło na sercu, a usta zrobiły niewykonalne zadanie. Wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

– Wiem, Lindo. Bardzo to doceniam.

– Jednak zanim przejdziemy dalej, jest coś, o czym musisz wiedzieć. – Przełknęła ciężko ślinę. – Nikt cię nie opuścił, Remi. A już na pewno nie Bowen. Wiem o tym, bo jestem jego mamą.

Chciałam być zszokowana. Nie, wykreście to. Byłam zszokowana, ale już nie zdziwiona. Kolejna fala łez wypełniła moje oczy, gdy siedziałam w bezruchu na krześle. Oczywiście, że jest jego mamą. Abso-kurwa-lutnie. Właśnie wtedy, kiedy myślałam, że ten cały syf nie może być już bardziej popieprzony, na scenie pojawia się matka mojego narzeczonego. Szczerze mówiąc, wkurzyłam się sama na siebie, że nie wzięłam takiej możliwości pod uwagę.

Zaczęły mi się trząść ręce, ale nie odsunęłam się od Lindy. Nie było sensu. Moje życie oficjalnie stało się cyrkiem.

– Wow – westchnęłam.

Patrzyłam wszędzie, byle nie na twarz kucającej przede mną kobiety. Nie chciałam zobaczyć w niej Bowena. Nie byli do siebie podobni, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka, ale bałam się, że jeśli przyjrzę się jej wystarczająco uważnie, zobaczę Bowena wpatrującego się we mnie. Moje serce nie wytrzymałoby tego w tej chwili. A może już nigdy.

Jezu, nawet własny mózg wsadził mnie na minę. Gdy myślałam o tym, jak bardzo potrzebuję matki, moja podświadomość zaprowadziła mnie prosto do tej kobiety. Do matki zdrajcy.

– Powiedz coś – nalegała.

Wzruszyłam ramionami. Przez zaciśnięte gardło ledwo mogłam mówić.

– Czy jest w moim życiu ktoś, kto mnie nie okłamuje?

– Masz pełne prawo czuć się zdenerwowana, wściekła, zła, zdradzona, co tylko chcesz. To są uzasadnione emocje. Jednak wiedz, że nie opuściliśmy cię. Ani wtedy, ani teraz. Po podjęciu tej trudnej decyzji Bowen stał się wrakiem człowieka. Przysięgam, było wiele dni, w których czułam, że jego też straciłam. Ale cała rodzina opłakiwała utratę ciebie. Nigdy się nie pobraliście, lecz mimo wszystko byliście Michaelsami. Po wypadku, kiedy leżałaś w szpitalu, Tyson odwiedzał cię codziennie. Jeździł tam i z powrotem, wizytując cię i Bowena, bo nie mógł przestać się martwić, że możesz czegoś potrzebować. Potem, gdy wróciłaś do domu, Cassidy, moja córka, zostawiła swoją rodzinę i na miesiąc przeprowadziła się do Bowena. Ale każdego popołudnia jeździła do The Rusty Nail i podrzucała Markowi domowe kolacje. Twoje ulubione potrawy.

– Jezu...

Doskonale pamiętałam te posiłki. Mark mówił, że podrzucali je ludzie z restauracji, znajomi, starzy przyjaciele. Zawsze były przepyszne. I ewidentnie zostały przygotowane specjalnie dla mnie.

Linda kontynuowała:

– Mój mąż, tata Bowena, do dziś w każdy niedzielny poranek pija kawę z twoim tatą. Nawiazali serdeczną przyjaźń. Dwóch zmagających się z ciężkim losem swoich dzieci ojców. No i ja. Od jakiegoś czasu jestem na emeryturze, ale z chwilą, gdy usłyszałam, że zaczniesz tu rehabilitację, zadzwoniłam i

załatwiłam sobie miejsce jako wolontariuszka. Nie kłamałam, kiedy powiedziałam ci, że kocham patrzeć, jak się rozwijasz. Każdy dzień, w którym mogłam spędzić z tobą czas, był najlepszym dniem tygodnia.

Zwiesiłam głowę, nadal czując się kompletnie skołowana.

– Czemu? – wychrypiałam. – Dlaczego po prostu mi nie powiedziałaś?

Podniosła się i puściła moje ręce.

– Mogłam to zrobić. Mogłabym opowiedzieć ci wszystko o mojej niesamowitej córce. Nie synowej. Córce. Jak bardzo była przepełniona bólem. Jak bała się absolutnie wszystkiego i wszystkich. Mogłabym ci opowiedzieć, jak płakało moje serce, że taka piękna, pełna życia młoda kobieta więdnie na naszych oczach. Lecz w naszym języku nie ma wystarczająco dużo słów, aby w pełni oddać ten rodzaj rozpacz. Będziesz musiała sama to wszystko zrozumieć.

– Jak? – spytałam, w końcu podnosząc na nią wzrok. – Nie wiem, co w moim życiu jest prawdą, a co kłamstwem.

– Są raporty policyjne z okresu, kiedy zaginęłaś. Dokumentacja medyczna. Terapeuci. Ośrodki rehabilitacyjne. Są dowody. Musisz po prostu się z nimi zapoznać. Jedynym sposobem, abyś naprawdę zrozumiała, dlaczego zrobiliśmy to, co zrobiliśmy, jest poznanie Sally.

Miała rację. Nie mogłam nikomu ufać, ale jeśli to, co mówili, było prawdą, istnieją dowody. Dowody, który rzeczywiście mogą pozwolić mi złożyć kawałki układanki i stworzyć pełny obraz mojego życia sprzed katastrofy.

Pokiwałam głową i wstałam.

– Tak. Mogę to zrobić.

– Dobrze. – Uśmiechnęła się. Dopiero sobie uświadomiłam, że podobnie uśmiechał się Bowen.

Serce mi się ścisnęło, gdy w mojej głowie odbiły się echem kolejne przebiegi z przeszłości. Jego ciężki oddech i trzęsące się dłonie tamtego wieczora w pick-upie po tym, jak pojechałam z Katherine do szpitala. To, jak do mnie Ignął, przerażony ponad wszelką miarę.

– Myślałem, że cię straciłem.

– Boże. Tak mi przykro. Nie stracisz mnie. Przysięgam.

– Mimo to cię straciłem.

Kłamał. Manipulował mną. Zrobił ze mnie głupka. W tej chwili nienawidziłam Bowena głównie dlatego, że tak bardzo go kochałam. Wszystko, czego pragnęłam, to wrócić do niego, wtulić się w jego ramionach i pozwolić, by wszystko załagodził.

Jednak nie mogłam tego zrobić. Takich kłamstw nie da się po prostu zamieść pod dywan. Sama sobie byłam winna odkrycie prawdy.

Wściekła, zraniona, dezorientowana i zdruzgotana, w przeciwieństwie do Bowena, miałam zamiar dotrzymać obietnicy.

– Czy... powiesz mi, że nic mi nie jest? – zapytałam Lindę.

Pochyliła głowę.

– Na pewno?

– Nie. Ale nie jestem Sally. Nie musi się o mnie martwić.

– Oczywiście, kochanie – szepnęła. – Dam mu znać.

Obróciłam się na pięcie i wyszłam.

Odrętwiała pojechałam z powrotem do biura. Bowen zniknął. Drzwi zamknięto na klucz, co oznaczało, że któryś z chłopaków musiał tu być. Na biurku leżała torebka. Mój telefon też. Zapewne Bowen go przywiózł.

Nie dochodziło nawet południe, a miałam wrażenie, że to najdłuższy dzień w moim życiu – przynajmniej z tych, które pamiętałam.

Teraz stanęłam przed przytłaczającym zadaniem poskładania w całość tych, których nie pamiętałam.

22 - Remi

– Remi, kochanie, co ci mam powiedzieć? – westchnął tata.

– Och, no nie wiem. Wszystko oprócz – przesadnym, głębokim głosem zaczęłam go przedrzeźniać: – zrobiliśmy, co musieliśmy zrobić. Nic mi to nie mówi. Może poza tym, że od samego początku wiedziałeś, że to zły pomysł.

– Wiedziałem, że jest zły. Po prostu nie przejmowałem się tym. A gdybyś była mną, też byś się nie przejmowała. Jestem twoim ojcem i zrobiłem, co uważałem za najlepsze dla ciebie. Biorę za to pełną odpowiedzialność. I dla jasności, nie podobało mi się to. Nikomu z nas się nie podobało. Ale dylematy moralne stanowiły najmniejsze z moich zmartwień, gdy w grę wchodziło odzyskanie ukochanej córki.

Przewróciłam oczami, żałując, że w ogóle odebrałam telefon.

Ze wszystkich rzeczy, których się nauczyłam, umiejętność wyłapywania kłamstw była zdolnością, którą spodziewałam się rzadko wykorzystywać. Jednak w najgorszym dniu mojego życia okazało się, że to przydatna rzecz.

Na ekranie telefonu widziałam ze sto nieodebranych połączeń i wiadomości od Marka, Aarona i taty. Lecz ich zdrada wciąż była dla mnie zbyt świeża, by odpowiedzieć któremuś z nich. Zablokowałam więc ich numery.

Natomiast Bowen zachował się wręcz niepokojąco powściągliwie. Napisał mi wiadomość, że mnie kocha i jest do mojej dyspozycji o każdej porze dnia i nocy, jeśli będę potrzebowała odpowiedzi lub wyjaśnień. W drugiej wiadomości dodał, że nigdzie się nie wybiera i nigdy mnie nie opuści. Najwyraźniej rozmawiał z matką. Zgadywałam, że musi być zdruzgotany. A przynajmniej tak czułby się mężczyzna, którego kiedyś znałam. Ten facet stanowił wielką niewiadomą. Więc jego również zignorowałam.

Ojcu udało się wykazać kreatywnością. Poszedł do mojego biura i zadzwonił do mnie z Grey Realty, dobrze wiedząc, że jestem do tego stopnia pracoholiczką, że odbiorę. – Tato, kończę. Nie mogę teraz z tobą rozmawiać.

– W porządku – odpowiedział. – Po prostu musiałem wiedzieć, co ci chodzi po głowie.

– Czuję się jak igła w stogu siana o średnicy kilometra – prychnęłam. – Wszyscy mi mówicie, że kłamaliście dla mojego dobra, ale ja w tym żadnego dobra nie widzę. – Cóż... – Wykazał na tyle zdrowego rozsądku, by przynajmniej brzmieć na zakłopotanego. – Może i masz rację. Dobre jest jednak to, jak żyłaś przez ostatnich osiem miesięcy. Spróbuj się nad tym zastanowić. Może wtedy się ze mną zgodzisz.

Ścisnęłam nasadę nosa. Tata nic nie rozumiał. Kochałam swoje życie – nie potrzebowałam się nad nim zastanawiać. Właśnie dlatego wszystko tak bardzo bolało. Zmienili w kłamstwo to, co kochałam.

– Muszę iść – ucięłam.

– Zadzwonisz, jeśli będziesz czegoś potrzebować?

– Tak – ustąpiłam, niepewna, czy teraz to ja nie kłamię.

– Kocham cię, Remi.

– Też cię kocham.

Zakończyłam połączenie, nie czując się ani trochę lepiej.

Linda miała rację. Jeśli chciałam zrozumieć, dlaczego kochający mnie ludzie spędzili tyle czasu na tworzeniu dla mojego dobra alternatywnej rzeczywistości, musiałam poznać kobietę, przed którą, jak myśleli, mnie ratują.

Cały dzień spędziłam na zbieraniu wszystkiego, co tylko mogłam znaleźć z tych dziewięciu miesięcy przed katastrofą.

Nigdy nie aspirowałam do miana informatycznego guru. W pracy starałam się, aby wszystko było tak proste i łatwe, jak to tylko możliwe. Wykazy systemu wymiany ofert i e-dokumenty z wyraźnie zaznaczonym „podpisz tutaj” stanowiły większość mojej pracy na komputerze. Jednak nigdy nie byłam tak wdzięczna za technologię jak po zalogowaniu się na stronę szpitala i pobraniu elektronicznej dokumentacji medycznej. Raporty policyjne dotyczące zaginięcia wymagały większego wysiłku. Siedziałam na komisariacie przez ponad trzy godziny, czekając, aż ktoś po prostu naciśnie ikonkę drukowania.

Nie udało mi się znaleźć terapeuty, z którym miałam sesje, ale w sumie gdy wróciłam do pokoju hotelowego – w samą porę, by zostać zaskoczona telefonem od taty – miałam dostatecznie dużo informacji.

Po rzuceniu telefonu na łóżko zabrałam się do pracy.

Nie spałam całą noc. Robiłam przerwy tylko na kawę. Z sercem w gardle próbowałam poznać kobietę, którą kiedyś byłam.

Lekarze. Terapeuci. Psychiatrzy.

Przymusowe i dobrowolne hospitalizacje.

Obserwacje psychiatryczne.

Niezliczone recepty na leki przeciwdepresyjne, przeciwłękowe, a nawet neuroleptyki.

Wielokrotne skierowania do placówek zdrowia psychicznego, w tym rehabilitacje z powodu zespołu stresu pourazowego i nadużywania alkoholu.

Rozumiałam tylko połowę tego medycznego żargonu. Bóg jeden wie, o czym mówiło to, czego nie rozumiałam.

Bowen powiedział mi, że było bardzo źle. Gdy wspominał zmarłą narzeczoną, jego ból stawał się wręcz namacalny. Otulona ramionami ukochanego płakałam z jej powodu i z powodu piekła, przez które przechodziła. I chociaż słyszałam o ich koszmarze, nie przygotowało mnie to na horror, jaki znalazłam w tych dokumentach.

Raporty policyjne były równie druzgocące. Wiele z tego, co przeczytałam, też już słyszałam od Bowena. Heroina w organizmie, kiedy znaleziono mnie w samochodzie w Grove Hill. Konieczność użycia narcanu, leku neutralizującego działanie opioidów, żeby mnie uratować. Podważanie przez policję zeznań, że brały w tym udział osoby trzecie. Moja obsesja na punkcie kobiety nawiedzającej mnie w snach. Porywacz, którego nigdy nie widziałam na oczy.

Wszystko tam było czarno na białym.

Źle się czułam, czytając te dokumenty. To doznanie niepodobne do niczego, co znałam. Każdy przerażający fakt dotyczył mnie. Logicznie rzecz biorąc, wiedziałam o tym, ale nie miałam żadnych wspomnień łączących się z tą traumą. Z pewnością nie pojmowałam świata, w którym próbowałam odebrać sobie życie. Choć mogło to wydawać się głupie, część mnie czuła ulgę, wiedząc, że Bowen powiedział prawdę.

Wypaczoną i wysoce zmanipulowaną, ale jednak prawdę.

Nie sprawiło to wszakże, że mu wybaczyłam. Wciąż znajdowałam się w stanie takiego szoku, że nie wiedziałam, czy przebaczenie będzie w ogóle możliwe.

Zasnęłam około siódmej rano, czując pod powiekami piasek. Obudził mnie brzęczący dźwięk telefonu. Nie był to zwyczajowy sygnał powiadamiający o nadchodzącej wiadomości, ale zaspana nie zwróciłam na to uwagi. Przewróciłam się na wznak i podniosłam ekran na wysokość oczu, spodziewając się, że to wiadomość od błogo nieświadomego mojego stanu klienta.

Zobaczyłam jednak wyskakujące okienko z ostrzeżeniem z aplikacji Find My iPhone.

Kurwa mać!

To środek bezpieczeństwa, który wdrożyliśmy, kiedy zaczęłam prezentować domy. Aaron i Mark mieli do niej dostęp. W taki sposób mnie zlokalizowali, kiedy pojechałam z Katherine do szpitala po tym, jak upadła i złamała rękę. Nie pomyślałam, żeby wyłączyć aplikację, kiedy zamiast wrócić do domu zdecydowałam się zostać w hotelu. To nie tak, że się ukrywałam. Po prostu nie miałam ochoty słuchać ich wyjaśnień, dopóki nie uporządkuję własnych myśli.

Telefon zapiszczał ponownie.

Z warknięciem odrzuciłam kołdrę i pomaszero wałam do drzwi, wiedząc, że któryś z chłopaków musi być blisko, skoro telefon brzęczy. Otworzyłam je gwałtownie i do środka wpadł Aaron, głową do przodu, jakby przyciskał ucho do drewna. Jego komórka gruchnęła o podłogę. Upadek chłopaka zamortyzowała torba na ramię.

– Cholera – wymamrotał, zrywając się na nogi.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz?! – warknęłam i zaczęłam go wypychać tyłem na korytarz.

Wzdrygnęłam się, gdy para zaczerwienionych oczu spotkała się z moimi. Boże, wyglądał kiepsko. Rozczochrane włosy, pognieciona koszula. Choć sama zapewne nie wyglądałam dużo lepiej.

– Wariuję. – Jego głos był pełen niepokoju. – Wiem, że nie powinienem tu przychodzić. Bowen

kazał nam przysiąc, że damy ci przestrzeń, ale czuję, że zaraz wyjdę z siebie. Jeśli chcesz, możesz się wściekać, krzyczeć, a nawet mnie uderzyć, lecz błagam, nie odtrącaj mnie. Nie znowu. Nie poradzę sobie z tym.

Szczerze mówiąc, uderzenie go to kusząca perspektywa. Niestety sprawiłoby tylko, że czułabym się winna. Aaron miał łagodne usposobienie, a że był moim najlepszym przyjacielem, zdrającą czy nie, zmięklam, wiedząc, że cierpi.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Masz tupet, żeby pokazywać się tu i błagać o cokolwiek.

– Wiem. Wiem – wyszeptał roztrzęsionym głosem i wyciągnął torbę w moją stronę. – Po prostu musiałem cię zobaczyć. Przyniosłem ci ubrania i inne rzeczy. Właściwie nie jestem pewien, co wzięłem. Chyba spakowałem ci szczoteczkę do zębów. Szampon i odżywkę też. Będziesz wyglądać jak naelektryzowany pudel, jeśli zaczniesz używać taniego hotelowego gówna.

Wyrwałam mu torbę z dłoni i zmierzyłam go gniewnym spojrzeniem.

– Czy ty naprawdę naśmiewasz się z moich włosów?

– To żart, Remi! Żart! Próbowałem rozluźnić atmosferę, aby ukryć fakt, że świruję.

– Ty... świrujesz? Och, przepraszam. Też się właśnie dowiedziałeś, że twoi przyjaciele i rodzina okłamywali cię przez ostatnich osiem miesięcy?

Opadły mu ramiona.

– Nie chciałem cię okłamywać. Nikt z nas nie chciał. Lecz przed katastrofą prawie się do mnie nie odzywałeś. A potem się obudziłeś i... zaczęłaś o mnie pytać. To nie jest wymówka. Pragnąłem tylko odzyskać najlepszą przyjaciółkę.

Przechyliłam głowę.

– Czekaj. Dlaczego ze sobą nie gadaliśmy?

Wbił wzrok w podłogę.

– Mogę wejść? Nie chcę o tym rozmawiać na korytarzu.

– Dobrze. Ale nie zostajesz długo. Przyjechałam tutaj, by dać sobie przestrzeń i spróbować przetrwać to szaleństwo.

– Okej. Po prostu pozwól mi wyjaśnić, a potem dam ci tyle przestrzeni, ile potrzebujesz.

„Pozwól mi wyjaśnić” szybko stało się najmniej ulubioną frazą w moim słowniku. Bowen wyjaśniał. Linda wyjaśniała. Tata również. I chociaż już wiedziałam, że przydarzyło mi się wiele smutnych rzeczy, wciąż nie mogłam ogarnąć, jak daleko się posunęli, aby ta ich szopka stała się moją rzeczywistością.

Zaczęłam ustępować mu z drogi, by mógł wejść do pokoju, lecz się zatrzymałam.

– Nie waż się nawet myśleć o okłamywaniu mnie. Ani czegoś omijać albo wyolbrzymiać. Słyszysz?

– Przysięgam. – Szybko skinął głową.

Wzdychając, niechętnie się odsunęłam.

Kiedy wszedł, jakby skurczył się w sobie. Zrobił się nerwowy i płochliwy. Nie mogłam tego ścierpieć. Po wypadku spędziłam mnóstwo czasu, próbując wzmocnić jego samoocenę.

Usiadłam na krawędzi łóżka. Aaron stanął przede mną. Pokój spowijała niezręczna cisza. To wszystko było tak dojmująco niewłaściwe, że aż bolesne.

Jezu. Jakim, kurwa, cudem znaleźliśmy się w tej sytuacji?

– Co się wydarzyło przed katastrofą? – zapytałam spokojnie.

– Zjechałem, Remi. I nigdy w życiu niczego bardziej nie żałowałem. Po prostu... Kiedy zaginęłaś, wszystko było takie szalone. Policja mówiła jedno. Bowen zupełnie coś innego. Twój tata ciągle szukał u mnie i Marka odpowiedzi. Znaliśmy cię lepiej niż ktokolwiek inny, lecz nie mieliśmy pojęcia, co się naprawdę wydarzyło. Cóż, tak jakby. Bądźmy szczerzy. Zaangażowanie zawsze cię przerażało.

Nie mylił się. Przez większość czasu omijałam randkowanie szerokim łukiem. Związku unikałam jak ognia. A dokładniej – nieuchronnej jego porażki. Przewróciłam oczami i machnęłam ręką w powietrzu, dając znak Aaronowi, by kontynuował.

Podrapał się po karku.

– Potem pojawił się Bowen. Oczarował cię już pierwszego dnia. Jednak nadal byłaś sobą. Kiedy więc dowiedziałem się, że po zaledwie trzech tygodniach znajomości zaproponował ci wspólne mieszkanie, po prostu założyłem, że... zwiłaś. – Gestem wskazał pokój. – Wiesz, aby mieć trochę przestrzeni do

rozmyślań.

– Założyłeś?

– Cóż, alternatywą było pogodzenie się z myślą, że jakiś maniak porwał moją przyjaciółkę, przetrzymywał ją przez prawie tydzień i faszerował narkotykami do tego stopnia, że nie pamiętała niczego poza płaczem innej kobiety. – Jego przystojna twarz pokryła się rumieńcem, a do oczu napłynęły łzy. – A co najgorsze, jeśli tak wyglądała prawda, musiałem zaakceptować, że to wszystko moja wina.

Ciało miałam napięte jak struna.

– C-co?

– Kiedy ostatni raz poszłaś pobiegać w pojedynkę, Remi?

Potrząsnęłam głową. Nie biegałam sama. Nienawidziłam biegać. Dam się namówić na spinning czy orbitrek każdego dnia tygodnia. Jednak w temacie stawiania jednej stopy przed drugą na łonie natury moje doświadczenia ograniczały się do sytuacji, gdy pies sąsiada wymknął się z podwórka lub kiedy Aaron wzbudził we mnie tak duże poczucie winy, że mu towarzyszyłam.

– O Boże...

Jego ramiona trzęsły się od powstrzymanego szlochu.

– Nie powinno cię tam być. Zostałem wezwany do biura wcześniej rano. Jeszcze spałaś, więc przed wyjściem zostawiłem ci wiadomość. Pomyślałem, że kiedy ją odczytasz, będziesz bliska ekstazy, że ominie cię bieganie. Do głowy mi nie przyszło, że pójdziesz sama, mimo że każdego dnia przez ostatnie półtora roku suszyłem ci o to głowę. Imadło zacisnęło się na mojej klatce piersiowej. Właśnie tego Aaron potrzebował – więcej poczucia winy w swoim życiu. To wiele wyjaśniało. Bardzo się zmienił po katastrofie. Chociaż może od samego początku to nie katastrofa była główną przyczyną jego poczucia winy ocalałego.

Podszedł do łóżka i usiadł na nim. Nie dotknął mnie, choć widziałam, że bardzo chciał.

– Po tym, jak cię znaleźli, nie radziłem sobie najlepiej. Nie przestawałem się obwiniać. Przyjąłem więc taktykę obronną. Przekonywałam mnie, że to nie moja wina, ale słuchanie tego a wiara w to są dwiema różnymi historiami. Pewnej nocy tama pękła. Naskoczyłem na ciebie i powiedziałem, że wszystko zmyśliłaś. Całe to porwanie.

Zachowałem się jak debil. To było zdecydowanie największe kłamstwo, jakie wyszło z moich ust.

Posłałam mu znaczące spojrzenie.

– To znaczy w tamtym momencie – uściślił.

Słyszac jego skrucę, kiwnęłam głową i szturchnęłam go ramieniem. Prosty gest, by dać przyjacielowi do zrozumienia, że jestem przy nim, nawet jeśli absolutnie nie byłam gotowa, by zarzucić mu rękę na szyję i powiedzieć, że wybaczam.

– Przeprosiłeś przynajmniej? – zapytałam.

– Ze sto razy – zadrwił. – Każdego dnia. Lecz wielu ludzi, w tym policja, wierzyło, że wszystko sfabrykowałam, by ukryć swój problem narkotykowy, który wymknął się spod kontroli. Myślę, że kiedy ja to powiedziałam, moim słowom wyrosły pazury, które wbiły się w twoje ciało. Do dnia katastrofy nie przekonałem cię, że nie to miałem na myśli. Na początku przestałaś się do mnie odzywać. Później sam mój widok sprawiał, że wpadałaś w szał. Bardzo się pokłóciliśmy w wieczór poprzedzający twoją drugą próbę samobójczą. Potem Bowen poprosił mnie, żebym się wyprowadził. – Uniósł ramię. – Więc tak zrobiłem.

– Słucham? – sapnęłam. – Wyprowadziłeś się?

Oczy Aarona spotkały się z moimi.

– Tak było najlepiej. Zrobiłem to dla ciebie.

Zwiesiłam głowę.

– Dla mnie... Wszyscy tak mówią.

– Kochamy cię, Remi. Każdy z nas stracił cię w ten czy inny sposób. Niektórzy więcej niż raz. Chcieliśmy tylko, żebyś wróciła. Twoja utrata pamięci stała się naszą szansą. Mogliśmy mieć cię z powrotem. Muszę powiedzieć, że do czasu katastrofy było mi bardzo ciężko. Zmagalem się z ogromem problemów. Lecz mając cię tu znowu... Już nie odnoszę wrażenia, że się duszę.

Otworzyłam szerzej oczy, gdy coś mi wpadło do głowy.

– Dlaczego leciałeś tym samolotem? To znaczy... Nasza przyjaźń wisiła na włosku. Bowen powiedział, że poleciał odebrać Sally, to znaczy mnie, z ośrodka leczenia. Czemu ty tam byłeś? I dlaczego siedziałam obok Bowena, mimo że dziennik lotów wskazuje, że to ty siedzisz obok?

– Zadzwoiłaś do mnie. Zupełnie niespodziewane. Nie rozmawiałaś ze mną od ponad miesiąca, ale chciałaś wrócić do domu. I prosiłaś, żebym po ciebie przyjechał. – Jego usta wykrzywiły się w smutnym uśmiechu. – Trzydzieści minut później miałem dwa bilety lotnicze i Bowena łomoczącego we frontowe drzwi. Bardzo wkurzonego Bowena. Nie wiedziałem, że już wcześniej ci powiedział, że musisz zostać, i szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to. – Naśladując mój gest, szturchnął moje ramię. – Byłem ci potrzebny. Tylko to się liczyło. Bowen kupił bilet na ten sam lot. Walczył ze mną na każdym kroku, ale gdy cię zobaczył, też się poddał. Nienawidził się za to, lecz miłość to prawdziwa suka.

– Więc zamieniliście się miejscami – domyśliłam się.

– Tak. Trzy z dwudziestu siedmiu najszcześniejszych miejsc w tym samolocie.

Z westchnieniem oparłam się o jego bok.

– Jestem zdezorientowana.

– To normalne. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Wszystko, co zrobiliśmy, każde kłamstwo, które powiedzieliśmy... To dlatego, że chcieliśmy cię z powrotem. Sytuacja była naprawdę straszna. Do tego stopnia, że gdy dzwonił mój telefon, bałam się usłyszeć w słuchawce, że już cię nie ma. – Głos mu się załamał.

– Czytałam swoją dokumentację medyczną.

Aaron gwałtownie wciągnął powietrze.

– Czy ta lektura... przywołała jakieś wspomnienia?

– Nie. Jednak uświadomiłam sobie, że straciłam znacznie więcej niż jedenaście miesięcy życia. Dziś nawet nie wiem, kim jestem. Życie mierzy się doświadczeniami. Dobrymi i złymi. I chociaż zaczynam rozumieć, że mogliście myśleć, że mi pomagacie, to nie usprawiedliwia tego, co zrobiliście. Ukradliście czas osobie, która już i tak wiele straciła. Zamiast jedenastu miesięcy mam teraz prawie dwa lata życia, z których nie potrafię oddzielić fikcji od rzeczywistości.

To sprawia ból. Cała ta sytuacja.

Fakt, że przeszłam przez coś tak traumatycznego.

Fakt, że wpadłam w otchłań żalu i samozniszczenia.

Fakt, że pociągnęłam za sobą w przepaść ludzi, których najbardziej kochałam.

Fakt, że musieli kłamać, by mnie uratować.

Fakt, że wierzyłam im całkowicie i nigdy nie pozwoliłam sobie zakwestionować tego, co mówili.

Ale przede wszystkim fakt, że nie miałam pojęcia, jak im znowu zaufać.

Wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi.

– Powinieneś już iść.

– Remi, daj spokój. Proszę, nie rób tego.

Potrząsnęłam głową i otworzyłam drzwi.

– Muszę to zrobić sama. Z czymkolwiek przyjdzie mi się zmierzyć.

Zaczął się sprzeciwiać, lecz uniosłam rękę, by go uciszyć.

– To nie podlega dyskusji. Jesteś mi to winien, Aaronie.

Skrzywił się, lecz oboje wiedzieliśmy, że mam rację. Wstał, podniósł swój telefon z podłogi i powoli podeszedł do drzwi. Zatrzymał się przed wyjściem na korytarz.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebować... czegokolwiek, Remi, jestem tutaj.

– Dziękuję. A teraz się stąd wynoś. Aha, i przestań śledzić moją komórkę. Przekaż to też Markowi.

Uśmiechnął się smutno, bezradnie.

Odwzajemniłam uśmiech, załamana i zagubiona.

Nie miałam pojęcia, co zrobić. Wciąż było wiele do przetworzenia. Ale jeśli się czegoś nauczyłam, to tego, że od teraz jestem jedyną osobą, na którą tak naprawdę mogę liczyć.

23 - Bowen

– Oszaleję, jeśli nie przestaniesz sprzątać – wymamrotałem z kanapy. Z zamkniętymi oczami uszczypnąłem nasadę nosa, marząc o tym, żeby pulsowanie w mojej głowie ustało.

Cassidy nadal kręciła się po kuchni, podśpiewując *A house can never be too clean*.

W ciągu trzech dni od odejścia Remi moja szalona rodzina ponownie zaczęła zawracać mi tyłek. Tyson spędzał noce na kanapie, Cassidy opiekowała się mną w ciągu dnia, a rodzice przynosili jedzenie każdego popołudnia. Byli niczym Święta Trójca z piekła rodem. Jednak nie podjąłem próby pozbycia się ich. Mogłem wściekać się, ile chciałem, lecz nie dało się zaprzeczyć, że byłem w totalnej rozsypce.

Nie jadłem.

Nie spałem.

Miałem wrażenie, że napięcie, które czułem w całym ciele, w każdej chwili może rozerwać mnie jak gumkę.

Przez większość czasu po prostu krążyłem po domu jak zwierzę w klatce, a toksyczne połączenie niepokoju i gniewu napędzało każdy mój krok.

Na początku czułem się lepiej, wiedząc, że Remi skontaktowała się z mamą w centrum fizjoterapii – nawet jeśli nie zdawała sobie sprawy, że Linda nią jest, ale dzień numer trzy bez ukochanej kobiety dobiegał końca i znajoma beznadzieja znów zaryczała mi w uszach.

Zabijało mnie dawanie Remi czasu i przestrzeni, chociaż mama twierdziła, że właśnie tego potrzebuje moja dziewczyna. Chciałem ją dorwać, zmusić do słuchania i błagać, by spróbowała postawić się na moim miejscu. Chciałem sprowadzić ją do domu – mojego domu. Do mojego łóżka. Do mojego życia i naszej przyszłości. Chciałem przytulić Remi i zapewnić, że bardzo ją kocham. I bardzo jej potrzebuję. Chciałem cofnąć się w czasie o tydzień, kiedy wszystko działało perfekcyjnie.

Ale perfekcja to nie nasza bajka. Byliśmy zmaltretowanymi żołnierzami toczącymi niekończącą się wojnę, którą niestrudzenie prowadziłem dzień po dniu, noc po nocy. Dla niej. Remi Grey urodziła się, by zestarzeć się u mego boku. A żeby ją przy sobie zatrzymać, gotów byłem umrzeć. Tyle że zabijało mnie czekanie na powrót ukochanej.

Poderwałam się na równe nogi, kiedy z kuchni dobiegł brzęk garnków.

– Co, do...

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam – powtarzała Cassidy. – Próbowałam wytrzeć szafki i niechcący strąciłam garnki.

– Dość tego. – Pomaszerowałem do wyspy, złapałem torebkę siostry i wyciągnąłem ją przed siebie, mówiąc: – Idź sobie.

– Co? Czemu? To był wypadek.

– Ponieważ cholernie boli mnie głowa, a twoje ciągłe kręcenie się doprowadza mnie do szału.

– Nie kręcę się. Pomagam ci w domu.

– I tu tkwi problem. W tej chwili naprawdę chcę, żebyś pomogła sama sobie i stąd wyszła.

Wykrzywiła usta.

– Nie ma szans.

– To nie do końca prośba.

Chwyciłem ją za łokieć i odprowadziłem do drzwi.

– Dobra. W porządku. Puść mnie – syknęła, wrywając rękę. – I tak miałam wybrać się do sklepu. Skończył ci się środek do czyszczenia podłóg, a muszę je umyć.

– Cudownie – wymamrotałem, podając jej torebkę. – Zadbaj o to, by sklep był w Kalifornii, i wrócić dopiero w przyszłym tygodniu, a wtedy pozwolę ci umyć wszystko, co zechcesz.

Poklepała mnie po piersi.

– Niezła zagrywka. Odwiedzę sklep trzy przecznice dalej. Wracam za godzinę.

– Cass...

Miałem szczerzy zamiar wypowiedzieć jej pełne imię. Chciałem też przekręcić klucz w zamku, gdy

wyjdzie, i nigdy więcej go nie otwierać. Lecz wszystkie myśli wyparowały, kiedy siostra szarpnięciem otworzyła drzwi i nagle spojrzały na mnie niewiarygodnie niebieskie oczy.

– Cholera! – krzyknęła Cassidy.

Miało to mniej wspólnego z faktem, że przed domem stała Remi, a więcej z tym, że pojawiła się dosłownie znikąd.

Wydawało mi się, że serce wyskoczyło z mojej piersi. Oślupiały, jakbym w jakiś sposób wyczarował jej obecność, wpatrywałem się w nią bez słowa. Ból głowy zniknął natychmiast.

– Cześć – powiedziała i uśmiechnęła się niepewnie. Jej spojrzenie przeskoczyło ze mnie na Cassidy i z powrotem.

O kurwa! Od czasu katastrofy Remi nie spotkała się z Cassidy. I oto ja, niecałe trzy dni po tym, jak ukochana niczym letnia burza zniknęła z mojego życia, stałem z inną kobietą w przedpokoju własnego domu.

– To moja siostra Cassidy! – wyrzuciłem z siebie tak głośno i szybko, że gdybym nie był na skraju paniki, brzmiałoby to wręcz komicznie.

– Domyśliłam się. – Remi wyciągnęła rękę w jej kierunku. – Wyglądasz zupełnie jak Linda. Spotkałyśmy się już wcześniej, prawda?

Siostra z zakłopotaniem skinęła głową i odparła:

– Byłaś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, więc... Tak, spotkałyśmy się.

Remi zbladła i spuściła wzrok na wycieraczkę.

– W ostatnim czasie poznałam wiele faktów z mojego życia. Trudno mi uwierzyć, że mogłam być czyjąś przyjaciółką.

– W takim razie jesteś w błędzie – odparła Cassidy. – Czy pozwolisz mi cię przytulić? Naprawdę cholernie za tobą tęskniłam.

Jezu! Siostra nie znała granic.

– Cass – skarciłem ją.

Najwyraźniej tylko ja miałem jakieś obiekcje.

Remi się uśmiechnęła.

– Jasne. Czemu nie.

W następnej sekundzie Cass trzymała Remi w ramionach. Wiem, to głupie, ale nigdy w życiu nie czułem się o nią tak zazdrosny. Lecz stała na mojej werandzie, przytulając Cassidy, co dawało nadzieję, że może ja będę następny.

– Boże, jak dobrze cię znowu widzieć – powiedziała Cass, puszczając Remi.

Musiałem jej pogratulować. Nie popłakała się. Gdybyśmy byli w Vegas, straciłbym sto dolców na zakładzie o to.

– Hej, dzięki za te wszystkie kolacje – powiedziała Remi. – Kurczak w sosie marsala to majstersztyk.

Cassidy się rozpromieniła.

– To zawsze było twoje ulubione danie.

Odchrząknąłem.

– No dobra, zapraszam. Cassidy właśnie wychodziła.

– Ach, no tak. Wychodziłam. Przepraszam, zupełnie zapomniałam. – Minęła Remi, a gdy doszła do chodnika, zawołała: – Do zobaczenia po powrocie z Kalifornii!

– Nie spiesz się! – odrzyknąłem i zamaszystym gestem zaprosiłem Remi do środka.

To, jak się zawałała, nie dodało mi pewności siebie, lecz w końcu weszła do domu i stanęła w przedpokoju.

– Chodźmy do salonu. Podać ci coś do picia?

– Dzięki, ale nie zabawię długo.

„Kuuurwa!”

Jeśli nadzieję można roztrzaskać, moja właśnie została zrzuciona z Empire State Building.

– Remi – wyszeptalem, a błagalny ton głosu brzmiał rozpaczliwie nawet dla moich uszu.

Unikała kontaktu wzrokowego, wyglądając nieistniejące zagniecenia na błękitnej sukience.

– Chcę z powrotem swojego psa.

Uniosłem w zdziwieniu brwi. Nie takich słów spodziewałem się usłyszeć. Jednak nie mogłem jej za

nie winić, nawet jeśli bolały jak uderzenie w twarz.

– Okej – wymamrotałem.

– I moje rzeczy też. Chcę wszystko, co znajduje się w pudle w twojej garderobie. I całą resztę. Jeśli przed katastrofą te rzeczy były moje, to teraz też są moje.

Ścisnęło mnie w żołądku. W żadnym wypadku nie spodziewałem się, że jej niespodziewana wizyta obierze taki kierunek. Jezu! Kiedy skończą się te ciosy?

– Pewnie. Resztę rzeczy trzymam na strychu. Nie wszystko zmieści się w twoim samochodzie. Mogę je podrzucić wieczorem, jeśli chcesz.

– Byłoby świetnie. Znikam na jakiś czas. Znalazłam mieszkanie do wynajęcia w Savannah. Moich klientów przekazałam znajomemu pośrednikowi w handlu nieruchomościami.

Potrzebu...

– Jak długo trwa „jakiś czas”? – przerwałem jej, mając serce w gardle.

– Jeszcze nie wiem. – Potrząsnęła głową, nadal unikając kontaktu wzrokowego. – Wynajęłam mieszkanie na miesiąc, lecz szukam czegoś bardziej na stałe.

– Na stałe?! – wykrzyknąłem i zrobiłem krok w jej stronę. – Przeprowadzasz się na stałe?!

Cofnęła się.

– Muszę stąd wyjechać. Wszystko, co robię, cokolwiek widzę, przypomina mi o tobie. Nie mogę iść ulicą i zastanawiać się, czy już nią szliśmy. Czy byliśmy na randce w tej restauracji sushi, którą mam ochotę odwiedzić? Albo na drinkach w barze w centrum, gdzie podają martini z watą cukrową? Czy już kiedyś ich próbowałam? Czy dlatego chcę więcej? Czy zabieraliśmy psy do parku, który mijam codziennie w drodze do pracy? Czy dlatego mnie do niego ciągnie? Widzisz, Bowenie, gdy udawałeś pogrążonego w żałobie wdowca, nie tylko sprawiłeś, że nasz związek był kłamstwem. Zmieniłeś też całe moje życie w kłamstwo.

Oparłem ręce na biodrach, panika spowodowana jej bliską utratą sprawiła, że mój ton stał się szorstki.

– Może. Ale, proszę, oświeć mnie. Jak, do cholery, wspomnienia o sushi i martini z watą cukrową mają się do znalezienia cię wykrwawiającej się na śmierć w moim łóżku? Gwałtownie się wyprostowała, a jej szeroko otwarte oczy w końcu spotkały się z moimi.

Wyraz szoku na twarzy Remi tylko podsycał mój ogień. Zrobiłem kolejny krok w jej stronę. Osaczyłem ją bez dotykania.

– Wyjaśnij mi, jak to, czy kiedyś byłaś w cholernym psim parku, można w jakimkolwiek stopniu porównać z tym, że krępowałem cię siłą, żeby lekarze mogli ci podać środki uspokajające. – Kolejny krok. Ten sprawił, że Remi uderzyła plecami w ścianę obok drzwi. – A może zestawmy to z tym, jak błagałem twojego szlochającego ojca, aby podpisał papiery, żebyś została przymusowo hospitalizowana?

Otworzyła w zdziwieniu usta, lecz półtora roku agonii wydobywającej się ze mnie zmieniło się w pędzący pociąg towarowy, którego nie byłem w stanie zatrzymać.

– A co z nocą, kiedy schowałem wszystkie prześcieradła i zabrałem każdy pasek, szalik, a nawet stanik z szafy, bo chciałaś wziąć prysznic sama? Byłem przerażony tym, co możesz za ich pomocą zrobić. Próbując utrzymać cię przy życiu, spędzałem całe jebane noce, chowając wszelkie tabletki, środki czystości, a nawet twoje samochodowe kluczyki. A ty martwisz się o to, czy szliśmy, czy nie, jakąś pierdoloną ulicą?

Kiedy na mnie spojrzała, jej pierś falowała, a emocje zmarszczyły czoło.

– Opuściłeś mnie.

– Uwolniłem cię z koszmaru.

Chwyciłem ją w talii i się pochylałem. Połykałem jej wydechy, jakby stanowiły jedyne źródło tlenu. Przygnałem do niej. Tors do torsu, czoło do czoła.

– Odkąd moje oczy na tobie spoczęły, kochałem cię w każdej minucie życia. Szczęśliwą. Smutną. Zdesperowaną. Zagubioną w miłości. Byłaś moim wszystkim. Po katastrofie okazało się, że ja dla ciebie nie istnieję. Zawsze przysięgałem sobie, że cię odzyskam. I odzyskiwałem. Jakimś cudem. Jakimś sposobem. Cóż, po wypadku tak właśnie wyglądał ten sposób. Zburzyłbym bramy piekieł, gdyby zaszła taka potrzeba. Jesteś moja, Remi. Jesteś moją przeszłością, teraźniejszością i jeśli mam coś do powiedzenia... przyszłością.

Pocałowałem ją. Twardo, nieustępliwie. Spodziewałem się, że mnie odepchnie, powie „nie”. Że mi odmówi.

Przez ułamek sekundy zastanawiałem się, co robię, jeżeli tak się stanie, a wtedy jej ręka wspięła się

po mojej klatce piersiowej, przesunęła po szyi i pogładziła policzek.

W tej chwili nie miałem nic więcej do powiedzenia.

Do diabła, Remi nadal mi nie wierzyła.

Ale jednemu nie mogła zaprzeczyć.

Nasze ciała nie kłamały. Nie były w stanie udawać, że to, jak na siebie działamy, nie jest prawdziwe.

Nie miałem rozwiązania, które mógłbym jej zaproponować.

Nie potrafiłem satysfakcjonująco odpowiedzieć na wszystkie pytania ani uspokoić jej szalejącego gniewu.

To, co mogłem zrobić dla mojej Sally, mojej Remi, dla miłości mojego życia, to przypomnieć, że należymy do siebie. Jeśli wszystko inne straciliśmy i nie zostało nic do uratowania, mógłbym udowodnić tę ostatnią rzecz.

Ona i ja zostaliśmy dla siebie stworzeni.

Nasze usta zderzyły się w desperackim szale. Nie było już między nami kłamstw ani półprawd. Staliśmy się dwójką ludzi zakochanych w sobie bardziej niż kiedykolwiek, ale jednocześnie parą na granicy ponownego rozpadu.

Przyciągnęła mnie do siebie, objęła ramionami szyję. Język Remi spotykał się z moim. Przełykałem jej jęki, głodny i łaknący więcej.

Więcej jej.

Więcej nas.

Chciałem wspólnego życia, na które zasłużyliśmy.

Wciąż mnie całując, ciągnęła i szarpała moją koszulkę, aż sięgnąłem ręką do karku i zdarłem ją z siebie.

– Pieprz mnie – jęknąłem.

Przeszła ze swoim atakiem na szyję i klatkę piersiową. Jej niezdarne ręce powędrowały do paska dżinsów. Nie wykazała się jednak dostateczną szybkością, więc sam się tym zająłem. Po raz kolejny odnalazłem usta Remi, po czym odpiąłem guzik i ściągnąłem spodnie, by uwolnić naprężonego penisa.

Niech Bóg błogosławi jej miłość do sukienek. Nigdy w życiu nie byłem tak wdzięczny za łatwy dostęp. Chwyciłem tyłek Remi, uniosłem ją z podłogi i przycisnąłem plecami do ściany. Wsunąłem kciuk za majtki, odciągnąłem je, a potem wbiliśmy się w ciasne, mokre niebo.

– Bowen – zajęczała, zaciskając palce na moich włosach.

Nie opuszczałem mieszkania od wielu dni, ale kiedy jej cipka rozciągała się pod naporem, a Remi nadziewała się na mnie coraz głębiej, obejmując nogami moje biodra, w końcu poczułem się jak w domu.

– Pieprz mnie mocniej, Bowenie.

Te słowa stały się paliwem napędowym. Uderzyłem w nią ostro. Każde pchnięcie było mocniejsze od poprzedniego. Kląłem w duchu, że nie poświęciłem czasu na rozebranie jej do naga, abym mógł cieszyć się oszałamiającym widokiem piersi.

– W ten sposób? – zapytałem, świadomy, że przy tym tempie nie wytrzymam długo, biorąc pod uwagę, jak wspaniałym doznaniem jest uprawianie seksu z Remi.

– Tak, tak – powtarzała śpiewnie z głową opartą o ścianę, zatracona w pogoni za uwolnieniem.

Zawsze byliśmy w tym dobrzy. Seks, bzykanko, pieprzenie się, uprawianie miłości – jakkolwiek to nazwiecie. Nasze ciała zostały dla siebie stworzone. My zostaliśmy dla siebie stworzeni. Po prostu chciałem, by to pamiętała – nawet jeśli nie pamiętała niczego innego.

Z każdym pchnięciem mocniej zaciskała się wokół mnie, błagania o więcej wypływały z jej doskonałych ust, aż w końcu uwolnił się w niej orgazm.

– Bowen – wyszeptwała głosem, który poczułem w głębi duszy.

Zwiotczała, doświadczając fal uwolnienia.

Moje przedzierały się przeze mnie, powodując słabość w kolanach i zawroty głowy. Ledwo byłem w stanie utrzymać się w pozycji pionowej. Oparłem przedramiona o ścianę i przygwoździłem Remi biodrami.

Umysł wciąż miałem uwięziony w seksualnej mgłę, gdy poczułem, że jej ramionami wstrząsa szloch.

– Dlaczego nie mogę przestać cię pragnąć? Dlaczego nie potrafię nienawidzić cię tak, jak powinnam? – zapytała szeptem przez łzy.

– Bo mnie nie nienawidzisz. To nie w naszym stylu, kochanie. Nigdy tacy nie byliśmy i nigdy nie będziemy.

Wzięła drżący oddech.

– Widzisz, myślę, że w tym właśnie problem. Nie wiem nawet, kim byłam, a tym bardziej kim jestem i kim chcę być.

Rozluźniła uścisk nóg na moich biodrach. Nie miałem innego wyjścia i postawiłem ją na podłogę.

– Muszę już iść – dodała.

Wywołany seksem haj gwałtownie spadł na łeb na szyję, co przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Remi, przestań. Porozmawiajmy.

– A co tu jeszcze można powiedzieć?

Wyślizgnęła się z moich ramion, poprawiła sukienkę, pomaszerowała do tylnych drzwi i je otworzyła. Poczekala, aż psy wbiegną do środka, a potem ukucnęła, by wziąć Sugara na ręce.

– Remi – syknąłem, kiedy przemknęła obok mnie.

Pobiegłem za nią na podjazd, wciąż bez koszulki, z rozpiętymi spodniami.

– Proszę... nie odchodź.

Znieruchomiała, a następnie się obróciła.

– Zabawne, wyobrażam sobie, że tak właśnie brzmiałyby moje słowa do ciebie, gdybyś, kurwa, powiedział mi prawdę po katastrofie. Ale wtedy nie miałeś ochoty na rozmowę. Odszedłeś, nie dając mi szansy.

To powinien być moment, w którym padam na kolana i błagam o przebaczenie.

Powinienem przeprosić i płaszczyć się, mówić w nieskończoność, jak winny się czuję, że ją okłamałem.

Powinienem powiedzieć, że jeśli podróż w czasie byłaby możliwa, cofnąłbym się do dnia, w którym stałem przed szpitalem, i wszystko zrobiłbym inaczej.

Jednak każde pierdolone słowo byłoby kolejnym kłamstwem.

Wierzyłem w przeznaczenie.

Wierzyłem, że oboje zostaliśmy stworzeni do spędzenia razem życia.

Lecz dopóki Remi nie zmierzy się z zimną, twardą rzeczywistością i jej nie zaakceptuje, nie mogłem zrobić nic, co sprawi, że zostanie.

Spojrzałem na nią, po czym potrząsnąłem głową. Moje serce było przepełnione miłością i frustracją jednocześnie. Nie mogłem, kurwa, uwierzyć, że po wszystkim, przez co przeszliśmy, znaleźliśmy się z powrotem na rozdrożu.

Obliziałem wyschnięte usta.

– Możesz uciekać, Remi. Możesz przenieść się do Savannah, Egiptu lub na pieprzoną Antarktydę. Miejsce nie ma znaczenia. Moja miłość do ciebie nigdy się nie zmieni, podobnie jak zdolność do spokojnego snu, skoro wiem, że gdziekolwiek jesteś, masz w sobie radość, uśmiech na twarzy i spokój w głowie. Może i sprawiłem, że twoje życie stało się kłamstwem, ale nigdy, dopóki żyję, nie będę tego żałował.

Jej oczy się rozszerzyły, ból zmarszczył czoło.

– Dobrze wiedzieć. Ja będę tego żałowała każdego dnia. Aż do śmierci.

Serce łomotało mi w żebrach, kiedy biegła do auta, kurczowo ściskając Sugara w ramionach.

Wszystko we mnie krzyczało, bym ją powstrzymał, lecz moje stopy ani drgnęły.

A ponieważ byłem tak skupiony na Remi i na własnym sercu, które wyrwano mi z piersi, nie zauważyłem samochodu zaparkowanego po drugiej stronie ulicy.

24 - Remi

Gdy wracałam do domu, trzęsły mi się ręce. Sugar podrygiwał na siedzeniu pasażera, na przemian wężąc w uchwytach na kubki w poszukiwaniu okruchów, to patrząc przez szybę. A jego mama doświadczała ataku paniki.

Co ja, kurwa, zrobiłam? Jadąc do domu Bowena, powiedziałem sobie, że chcę zamknąć pewien rozdział życia, że nawet jeśli to nie najlepszy pomysł, to lepsze niż nic.

Zamiast tego uprawiałam z nim seks.

Naprawdę cholernie dobry seks. Gorący, niesamowity, pełen namiętności. Czyli taki jak zawsze.

Ale to nic nie zmieniło. Wręcz przeciwnie, pogorszyło naszą główną sytuację. Usłyszenie po wszystkim, że Bowen niczego nie żałuje, było niczym wylanie żrącego kwasu na moją skórę.

Jak brzmi stare powiedzenie? Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Cóż, jeśli to nie najlepszy tego dowód, to nie wiem, co nim jest.

Nie byłam aż tak zaślepiona gniewem, by nie widzieć, co Bowen próbował zrobić. I Mark, i Aaron, a nawet tata. Chcieli mnie chronić. Chcieli przywrócić mi życie, które – jak myśleli –

straciłam. Nawet jeśli mi się to nie podobało, w głębi duszy wiedziałam, że podjęli tę decyzję powodowani miłością. A mnie nie chodziło o wylewne przeprosiny ani niekończące się płaszczenie. Pragnęłam, aby przyznali, że być może istniał inny sposób.

Każdy popełnia błędy, prawda?

Przez wiele dni analizowałam każdy szczegół mojej przeszłości. Czytałam wszystko wielokrotnie, aż praktycznie nauczyłam się własnego życia na pamięć – lub technicznie rzecz ujmując – na nowo. Poznałam w najbardziej intymny sposób tę załamana kobietę desperacko pragnącą ucieczki od piekła, w którym egzystowała. Chociaż nadal trudno mi było przyjąć do wiadomości, że ona to ja, krajało mi się serce z powodu cierpienia jakiego... doświadczyłyśmy.

Próbowałam zmusić się do przypomnienia sobie jej i tego, przez co przeszła. Mój umysł wciąż był pusty niczym biała kartka, jeśli chodzi o wydarzenia przed katastrofą. Nawet poznanie rozdzierającej serce prawdy o załamaniu nerwowym nie przywołało ani jednego wspomnienia. W mojej głowie nie czaiła się spirala lęku czy depresji. Nie zatonełam nagle w traumie przeszłości.

Podjęto za mnie decyzję. Bardzo złą decyzję. Odebrano mi prawdę.

Kiedy obudziłam się w szpitalu po katastrofie, mogłam nie wiedzieć, kim on jest, ale, do cholery, zakochanie się w nie-tak-znowu-obcym Bowenie Michaelsie zajęło mi zaledwie kilka tygodni.

Przyciąganie, które do niego czułam.

Ogień, jaki tylko on mógł we mnie rozpalić.

Dobre samopoczucie przenikające na wskroś, gdy byłam w jego ramionach.

I cała, kurwa, reszta.

Zakochałabym się w nim ponownie, zanim opuściłabym szpital.

Jednak nie dano mi takiej szansy.

Bowen niczego nie żałował.

Ale ja tak.

Zapewne codziennie. Nie tylko skradziono mi wspomnienia, lecz także odebrano zaufania do ludzi. Jak mogę ponownie odnaleźć szczęście, skoro od samego początku każda napotkana przeze mnie osoba to potencjalny kłamca? Bez znaczenia, jak ją poznam. W pracy, w barze, na ulicy. Podświadomie już zawsze będę się zastanawiać, czy się znamy. Minęły zaledwie trzy dni, odkąd dowiedziałam się o zdradzie, a już pracowałam w pocie czoła i wznosiłam niebotycznie wysoki mur, by chronić to, co zostało z mojego złamanego serca.

Nigdy nie czułam się bardziej samotna. Bowen nawet nie próbował postawić się w mojej sytuacji, a jeśli nie mógł obiektywnie spojrzeć wstecz, nie zdawał sobie sprawy, że istniał inny sposób na mój powrót do zdrowia. Jego słowa świadczyły tylko o tym, że w podobnej sytuacji zrobiłby to samo.

I nie tylko on. Każdy z nich.

Dlatego nie mogłam zostać.

Bowen już raz mnie opuścił. Nie byłam emocjonalnie gotowa, żeby sprawdzić, czy nie zrobi tego ponownie. Instynkt samozachowawczy to niesamowity motywator. Wszyscy próbowali mnie chronić, jednak nadszedł czas, żebym to ja zaczęła chronić siebie.

Postanowiłam nie rozmawiać z ojcem, dopóki nie wezmę prysznic i nie popłaczę sobie przez wieczność.

Poczułam ciężar w żołądku, gdy wjeżdżając na podjazd, zauważyłam, że jedzie za mną Mark.

– Fanta-kurwa-stycznie – wymamrotałam.

W końcu i z nim będę musiała porozmawiać, ale naprawdę przydałoby mi się kilka dni wytchnienia, zanim wpakuję się w kolejną pełną emocji utarczkę.

Sugar ujadła, stojąc na fotelu, gdy Mark obchodził maskę swojego pick-upa i maszerował w kierunku drzwi mojego auta. Z zaciśniętą szczęką i napiętymi mięśniami wyglądał na kompletnie wkurzonego.

Olać to. Ja też byłam wściekła.

– Daj mi chwilę, koleżko.

Podrapałam psa po głowie i wypuściłam powietrze, mając nadzieję, że to uspokoi moje i tak już nadszarpnięte nerwy. Potem pchnęłam drzwi.

Mark cofnął się tylko tyle, żebym mogła wysiąść. Wściekłość, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam, błyszczała w jego oczach. Dosłownie gotował się ze złości.

– Znikasz, kurwa, na trzy cholerne dni, nie odpowiadasz na moje wiadomości, ale pieprzysz się z tym dupkiem, jakby nigdy nic?

Otworzyłam usta, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Śledziłeś mnie?

Szczęka mu drgnęła. Wielkie ciało górowało nade mną, gdy stał stanowczo za blisko i się pochylał.

– Śledziłem cię, kurwa, przez większą część mojego jebanego życia. Dało mi to wiele frajdy.

Zamrugałam. Hm... Że co?!

Najwyraźniej w drodze do domu przeniosłam się do innego wymiaru, bo nie było, kurwa, mowy, żeby ten człowiek miał pozwolenie, by zwracać się do mnie w ten sposób.

Położyłam dłoń na jego piersi i mocno pchnęłam. Mark ani drgnął.

– Cofnij się, do diabła!

Jego oczy pociemniały. Zignorował polecenie i nachylił się jeszcze bardziej.

Mark to taki pluszowy miś, ktoś w rodzaju starszego brata. Opiekował się mną, gdy chorowałam, wspólnie oglądaliśmy babskie filmy na kanapie. Kilka razy przekonałam go nawet do zrobienia domowego spa z maseczkami i pedikiurem. Nigdy, ani razu, nie bałam się go. Lecz teraz, kiedy jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, a zwaliste ciało zawisło nade mną złowrogo, wściekłość, której ogromu się nie spodziewałam, spływała z niego falami, powodując dreszcze na moim kręgosłupie.

– Cofnij się – powtórzyłam tak głośno, jak mogłam przez zaciśnięte gardło. Próbowałam udawać odważną, ale w tych dwóch słowach dźwięczała wyraźna nutka strachu.

Nie uszło to jego uwadze.

– Nie ma znaczenia nic, co robię, prawda? – Uśmiechnął się szyderczo. – Jesteś zbyt zaślepiona Bowenem i jego kutasem ze złota, by dostrzec kogokolwiek innego.

Kwas podszedł mi do gardła, gdy ręka Marka wylądowała na moim udzie, po czym wsunęła się pod sukienkę.

– Czy mnie też obdarzysz przeprosinami w postaci rżnięcia? Wygląda na to, że dziś rozdajesz je na prawo i lewo.

W moich żyłach wybuchła panika. Odskoczyłam od Marka. Uderzyłam plecami o drzwi auta, w kręgosłup wbiła mi się klamka. Walnęłam go w rękę, bezskutecznie próbując oderwać ją od uda.

– Odwal się ode mnie!

Ani. Drgnął.

Byłam wciśnięta pomiędzy niego a samochód. Sugar wariował po drugiej stronie szyby. Ekspłodowała we mnie myśl „walcz lub uciekaj”. Lecz możliwości ucieczki nie było. Mój telefon został w aucie wraz z torebką i gazem łzawiącym. Tym samym gazem, który dostałam od Marka, żeby w razie czego

móc się obronić.

Wzięłam głęboki wdech, modląc się, by zastrzyk tlenu wyciszył panikę, która szybko wymykała się spod kontroli.

To Mark.

To tylko Mark. Pieprzony Mark, który zachowywał się jak dupek, bo dostał napadu złości. Nie wiedziałam z jakiego powodu, ale nigdy nie zrobiłby mi krzywdy.

– Przerażasz mnie – wyszeptałam, zmieniając taktykę.

Miałam nadzieję, że przemówię do jego delikatniejszej strony, gdziekolwiek teraz się podziewała.

Kamienna twarz Marka nawet nie drgnęła.

– Myślisz, że ja nie byłam przerażony? Patrzyłem, jak zakochujesz się w tym draniu raz za razem, jakbym utknął w jakimś błędnym kole czasu z Dnia świstaka. Nie ma znaczenia, co robię ani ile razy to robię, Remi. Zawsze do niego wracasz.

Gwałtownie potrząsnęłam głową.

– O czym ty mówisz? Do nikogo nie wracam. Próbuję się z tego wyrwać. Wstąpiłam do Bowena, by mu powiedzieć, że przeprowadzam się do Savannah. I przyjechałam do domu, aby tobie powiedzieć to samo. Ale przerażasz mnie. Chcę tylko...

Kolejne słowa nie wydostały się z moich ust, bo Mark mocno uderzył mnie w twarz grzbietem dłoni.

– Nigdzie się, kurwa, nie przeprowadzasz! – ryknął.

Policzek eksplodował bólem, pociemniało mi przed oczami, a miedziany posmak krwi wypełnił usta. Zatoczyłam się, balansując na granicy świadomości.

Może to myślenie życzeniowe.

Może wyparcie.

Może mózg nie pracował na pełnych obrotach.

Jednak byłam pewna, że przyjaciel nie da mi upaść.

To Mark, na litość boską.

Nigdy by mnie nie skrzywdził.

To była ostatnia myśl, jaka przebiegła mi przez zamglony umysł, zanim uderzyłam głową o betonowy podjazd, a szaleńcze szczekanie Sugara zgasło w upiornej ciszy.

25 - Bowen

Leżąc na plecach na podłodze, wpatrywałem się w sufit sypialni. Obok mnie stały pudła z rzeczami Remi. Cóż, Remi oraz Sally.

Bez względu na to, jak bardzo Remi się wściekała, kiedy odnosiłem się do Sally jako do odrębnej osoby, taką dla mnie była. Piękną, niespokojną kobietą, którą kochałem i o którą troszczyłem się każdego dnia naszych wspólnych dziewięciu miesięcy.

Kobietą, która umarła.

Po podcięciu żył zostałem poddany terapii. Lekarze bardzo mi pomogli. Przepisali leki przeciwdepresyjne dające wytchnienie od wylewających się ze mnie emocji. Zacząłem cotygodniowe wizyty u terapeuty. Brałem udział w prowadzonych przez niego poza godzinami pracy spotkaniach grupy wsparcia dla osób w żałobie. Chodziłem, bo wiedziałem, że potrzebuję pomocy, ale słuchanie o stracie innych nie sprawiło, że moja stała się łatwiejsza. Jeśli już, to zrobiłem się bardziej zgorzkniały.

Tam ludzie opłakiwali ukochane osoby, które zmarły. Pod wieloma względami wydawało się to łatwiejsze, bo ja utknąłem między dwoma światami. Wiedziałem, że Remi żyje, a mimo to jest dla mnie stracona. Za każdym razem, gdy wychodziłem z domu, szukałem jej. Zastanawiałem się, czy to dziś w końcu na nią wpadnę. Widziałem jej twarz w tłumie. Słyszałem jej śmiech, kiedy nikogo nie było w pobliżu, wiatr szeptał głosem Remi moje imię. Była duchem, który nawiedzał mnie we śnie i na jawie. Nie miałem poczucia zamknięcia etapu żałoby, ponieważ wiedziałem, że jeśli wrócę do ukochanej, mogę położyć kres swoim mękom. Powstrzymywała mnie tylko myśl, że gdy to zrobię, na nowo rozpalę jej cierpienie.

To terapeuta wpadł na pomysł, by oddzielić Remi od Sally. Celebrować życie jednej, opłakując stratę drugiej. Mama, która dwoiła się i troiła, by nie stracić mnie na rzecz mroku, poszła w to jak w dym. Urządziła wielkie przyjęcie dla rodziny, posadziła w swoim ogródku drzewko. Na początku wzdragałem się przed pomysłem świętowania życia. Wydawało się to głupie i bezsensowne. Jednak gdy Tyson, Cassidy, rodzice i ja wspominaliśmy historie, te zabawne, jak i te bolesne, musiałem przyznać, że cierpienie w moim sercu zmalowało.

A teraz, leżąc przy pudłach z rzeczami ukochanej, mierzyłem się z paralizującą umysł świadomością, że znów doświadczę tego cierpienia. Miałem Remi z powrotem przez dwa miesiące. Dwa najbardziej magiczne miesiące w życiu. Jej ponowna utrata sprawiała, że czułem się, jakby rozrywano mnie na pół.

Tym razem wyglądało to jednak inaczej. To, że nie błagałem Remi o wybaczenie, nie oznaczało, że nie miałem nic przeciwko tej gównianej przeprowadzce do Savannah. Dam jej trochę czasu, a potem pogonię za tą kobietą choćby na koniec świata. Tak długo czekałem, by ją odzyskać, że jeden miesiąc, podczas którego Remi uporządkuje swoje emocje, mnie nie zabije.

Przetrwam. Choć będzie mi ciężko.

W tej sprawie los stanął po mojej stronie.

A przynajmniej taką miałem nadzieję, zanim zaczął dzwonić telefon.

Sięgnąłem po niego. Na ekranie wyświetlało się imię Aarona.

– Co tam?

– Dobra. Głupie pytanie, ale czy... hm... jest z tobą Remi?

– Nie. Wybiegła stąd jak burza jakieś dwadzieścia minut temu. Pewnie wróciła już do hotelu.

Dlaczego pytasz?

Jego głos przybrał ton, który miałem wątpliwą przyjemność słyszeć zbyt wiele razy.

– Bo jej samochód stoi na podjeździe z ujadającym Sugarem w środku, ale jej nigdzie nie ma.

Poderwałem się na równe nogi, jakby podłoga nagle została naelektryzowana.

– Zostawiła Sugara w aucie? Sprawdziłeś w domu?

– Tak. I w ogrodzie też. Objechałem nawet okoliczne ulice. Remi nigdzie nie ma.

– Namierzyłeś jej telefon?

– Jest w samochodzie razem z torebką.

Ta informacja mnie nie zaskoczyła, jednak coś było nie tak. Jak każdego lata w Georgii żar lał się z nieba. W życiu nie uwierzę, że Remi w taką pogodę zostawiła psa w aucie. A już na pewno nie wtedy, gdy klimatyzowany dom znajdował się kilka kroków dalej.

Milion różnych scenariuszy – a żaden z nich nie napawał optymizmem – bombardowało mój umysł.

Jako mistrz przesadnych reakcji starałem się otrząsnąć z niepokoju, który wzbierał mi w żołądku. Mój dom od jej domu dzieliło piętnaście minut jazdy samochodem, więc zniknęła niedawno. Może z jakiegoś powodu poszła do sąsiadów? Nie żyła szczególnie blisko ze starszą parą z posesji obok, ale chodziło o Remi, więc wszystko było możliwe. Wstałem i rozejrzałem się po pokoju. Remi poprosiła o przestrzeń dla siebie. Wdarcie się do jej domu niczym oddział antyterrorystów nie przysporzyłoby mi punktów. Ale obiecałem, że przywiozę jej rzeczy. Nie mogła być zła z tego powodu. Co prawda nie zająłem się jeszcze pudłami ze strychu, ale już teraz miałem ich dostatecznie dużo, by uzasadnić wizytę.

– Idź, zapytaj o nią sąsiadów i oddzwoń do mnie. Jadę do was. I tak miałem podrzucić jej rzeczy.

– Jasna cholera – westchnął. – To dlatego ma Sugara. I poprosiła o zwrot swoich rzeczy.

Zacisnąłem zęby. Nie chciałem stać się zwiastunem złych wieści, zwłaszcza w przypadku Aarona. Kiedy się dowie, że Remi planuje przeprowadzkę, wpadnie w szał. Chociaż lepiej, żeby wyżył się na mnie niż na niej.

– Hm, tak. Wspomniała o wynajęciu mieszkania w Savannah na jakiś miesiąc.

Postanowiłem pominąć „szukam czegoś bardziej na stałe”, którym mnie uraczyła.

– Kurwa – wychrypiał. – Wiedziałem, że to się powtórzy. Znowu ją stracę, prawda?

– Nie ma mowy o żadnym „znowu”. Nie porównuj tego, co było, z tym, co dzieje się teraz. To już nie jest Sally, Aaronie. Nie da się ponieść emocjom, nie przestanie z tobą rozmawiać. Ona cię kocha. Cierpi i jest zła, ale dojdzie do siebie. Remi po prostu potrzebuje czasu.

– Miała czas!

– Tak, lecz zgodzisz się, że zaakceptowanie ośmiu miesięcy kłamstw, którymi ją w dobrej wierze karmiliśmy, zajmie trochę więcej niż trzy dni. Stary, nikt nie przeżywa jej wyprowadzki bardziej niż ja. Skupmy się jednak na tym, co tu i teraz. Idź i zapytaj sąsiadów, czy ją widzieli. Zaraz przyjadę.

Głos miał napięty, ale udało mu się wykrztusić:

– Okej. Masz rację.

Boże, modliłem się, aby tak było.

– Zadzwoń, jeśli czegoś się dowiesz.

Rozłączyłem się, zamknąłem kartony i włożyłem buty. Wziąłem z lady portfel oraz kluczyki. Gdy znajdowałem się w połowie drogi do samochodu, telefon znów zadzwonił.

– Halo. – Odebrałem.

– Fałszywy alarm – oznajmił Aaron. – Zadzwoiłem do Charliego, faceta, który mieszka po drugiej stronie ulicy. Powiedział, że kiedy wychodził do sklepu spożywczego, widział ją przed domem rozmawiającą z Markiem. Pewnie poszli załatwić jakąś sprawę czy coś w tym stylu.

Zmrużyłem oczy. Ogarnął mnie niepokój.

– Czy ona w ogóle rozmawiała z Markiem, odkąd rozpętała się ta cała draka?

– Jeśli tak, to nic mi o tym nie wiadomo.

– Była nieźle wkurzona, gdy opuszczała moje mieszkanie. Przyjaciółka czy nie, zaryzykuję stwierdzenie, że nie ma możliwości, aby Remi jak gdyby nigdy nic poszła z nim załatwić jakąś sprawę. Zwłaszcza że zostawiła Sugara w samochodzie.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał sceptycznie.

Potrząsnąłem głową. Niepokój zamienił mój żołądek w głaz.

– Nie wiem, ale coś tu bardzo nie gra. Zadzwoń do Marka. Jestem w drodze.

26 - Remi

Powoli odzyskiwałam przytomność. Moja twarz pulsowała, głowa pękała z bólu. Nim zamglony mózg otrząsnął się na tyle, bym zrozumiała, gdzie jestem, minęło kilka minut. Lecz nawet wtedy nie mogłam pojąć, co się, do cholery, dzieje.

Znajdowaliśmy się w jadącym samochodzie. Byłam zgięta wpół. Od pozycji, w której leżałam nie wiadomo jak długo, bolały mnie plecy. Głos Marka odbijał się echem w kabinie i brzmiał zupełnie inaczej niż w trakcie naszej scysji przed domem. Wspomnienie dłoni lądującej twardo na mojej twarzy sprawiło, że usiadłam. Przycisnęłam plecy do drzwi. Ich wypukłości wbiły się mocno w już i tak obolałe ciało.

Wciągnęłam powietrze do płuc w żalostnej próbie wzięcia się w garść, a potem spojrzałam w stronę, z której dobiegał zwodniczo przyjazny głos.

Wzrok Marka spoczął na mnie, oczy się zwęziły, a uśmiech zniknął natychmiast.

– Ani słowa – oznajmił bezgłośnie.

Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, a serce łomotało mi w maratońskim tempie. Nie mogłabym niczego powiedzieć, nawet gdybym chciała. Mój umysł nadal był zasnuty mgłą i nie docierało do mnie, co się dzieje.

Mark to najlepszy przyjaciel. A jednak obcy.

Gdy ponownie skupił się na telefonie, przeobraził się w mężczyznę, którego znałam. Zaśmiał się z czegoś, co powiedział rozmówca.

– Nie, to nic poważnego. Pewnie zwykłe przeziębienie. Muszę to przespać. Sprawdź, czy Brent może zostać dziś do późna. Będę jutro.

Nie odrywając wzroku od drogi, zakończył rozmowę i wrzucił telefon do uchwytu na kubek.

W końcu udało mi się otrząsnąć z oszołomienia. Drżącym głosem zapytałam:

– Dokąd jedziemy?

Przygwoździł mnie zimnym spojrzeniem.

– Jezu, kurwa, Remi. Wytrzymaj twarz. Zapaskudzisz krwią cały samochód.

Wzdrygnęłam się, gdy ręka Marka wystrzeliła w moją stronę. Wyraźnie mu się to spodobało, bo kąciki jego ust się uniosły. Obawiając się, co zamierza zrobić, skupiłam wzrok na dłoni. Odetchnęłam cicho, kiedy mnie nie dotknął, tylko pociągnął za klamkę schowka i otworzył go. Widok pistoletu leżącego w środku sprawił, że przyspieszył mi puls. Wiedziałam, że Mark jest w posiadaniu broni. Kupił ją, gdy zaczął dostarczać do banku cotygodniowe utargi z baru. Miał pozwolenia, uczęszczał na kursy i od czasu do czasu chodził na strzelnicę, by ćwiczyć celność. Raz nawet z nim poszłam. Wtedy nie bałam się ani jego, ani tej broni.

Dziś już tak.

– C-co robisz? – wyjąkałam i bardziej wcisnęłam się w siedzenie w desperackiej próbie zniknięcia.

– Odpręż się – mruknął z irytacją w głosie.

Przeszukiwał schowek, grzebiąc na oślep w znajdujących się tam rzeczach, aż znalazł to, czego szukał. Paczka chusteczek, którą we mnie rzucił, uderzyła w moją pierś i spadła na kolana. Tuż przed tym, jak zatrzasnął schowek, zobaczyłam przedmiot, który przerażał chyba bardziej niż pistolet.

Mój żołądek zrobił fikołka, a oczy natychmiast wypełniły się łzami.

– Dlaczego masz epipen Bowena?

Nie chciałam, żeby odpowiadał. Nie byłam pewna, czy zniosę prawdę.

– Jeśli jest w moim samochodzie, to nie mógł skończyć w jego nodze.

– Ukradłeś go? Czemu?

Parsknął śmiechem.

– Ponieważ zadałem sobie cholernie dużo trudu, aby przemycić sproszkowane orzeszki ziemne do sosu spaghetti tak, żebyście ani ty, ani Aaron tego nie zauważyli.

– O Boże, Mark – wychrypiałam. – Mogłeś zabić Bowena.

– O Boże, Remi. I prawie udało mi się osiągnąć ten cel.

Zakryłam dłonią usta i brałam głębokie wdechy przez nos, by zmusić zawartość żołądka do pozostania na miejscu.

Spojrzałam na mężczyznę siedzącego obok. Spędziłam z nim ponad dekadę. Ponad dziesięć lat byliśmy kumplami.

Najlepszymi przyjaciółmi.

Współlokatorami.

Pierdoloną rodziną.

Jednak w ogóle nie znałam Marka Friedmana.

Maniak prowadzący samochód z zastraszającą prędkością to nie ten sam dzieciak, którego spotkałam za salą gimnastyczną w pierwszej klasie liceum. To niezrównoważony, wręcz psychopatyczny czubek. Zaledwie godzinę temu gotowa byłam wdać się w bójkę z każdym, kto powiedziałby choćby jedno złe słowo na temat Marka, łagodnego olbrzyma, który stał się ważnym elementem mojego życia. Ale teraz? Nie poznawałam go. W ogóle nie znałam tego faceta. I z pewnością nie chciałam tu tkwić, by dowiedzieć się rzeczy, których o nim nie wiedziałam.

– Zatrzymaj samochód – zażądałam.

Prychnął i zignorował mnie, kontynuując jazdę.

Strach w moim żołądku pozostał, lecz ustąpił miejsca gniewowi. Cierpliwość mi się wyczerpała.

– Zatrzymaj ten pierdolony samochód! – krzyknęłam ile sił w płucach.

Tym razem posłuchał, tyle że nie nastąpiła wielka ucieczka, jaką sobie wyobrażałam.

W chwili, gdy nacisnął hamulec, zdałam sobie sprawę, że nie mam zapiętego pasa bezpieczeństwa. Ciało wystrzeliło z siedzenia jak pocisk, a moja i tak już zakrwawiona twarz walnęła w deskę rozdzielczą.

– Tego właśnie chciałaś?! – warknął, naciskając pedał gazu.

Siła pędu spowodowała, że wróciłam na siedzenie. Nie miałam zamiaru dać mu satysfakcji, więc zdusiłam w sobie narastający krzyk i otarłam ciepłą strużkę krwi kapiącą z nosa.

– Chcę wrócić do domu.

– Który dom masz na myśli, Remi? Nasz? Bowena? Jakąś pierdoloną miejscówkę w Savannah? Od razu mogę ci powiedzieć, że o dwóch z tych opcji możesz tylko pomarzyć.

Potrząsnęłam głową.

– Dlaczego to robisz?

Miałam wrażenie, że Mark zamienił się w granat, a te trzy słowa stały się zawleczką, za którą nieświadomie pociągnęłam. Zniknęła jego chwiejna kontrola nad opanowaniem, gdy ryknął:

– Ponieważ kolejny raz mnie opuszczasz! – Uderzał pięściami w kierownicę, dając upust wściekłości. – Jakim, kurwa, cudem nadal tego nie rozumiesz? Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Ale poznałaś Bowena i trzy tygodnie później byłaś gotowa wszystko rzucić. Jakbym nic dla ciebie nie znaczył. Jakbym był jakimś pierdolonym substytutem, dopóki nie znajdziesz kogoś lepszego.

Ścisnął kierownicę tak mocno, że nie zdziwiłabym się, gdyby wygięła się pod jego naporem. Uśmiechnął się do mnie, błyskawicznie zmieniając swoje nastawienie.

Zmroziło mi to krew w żyłach, w których znów zaczął krążyć lodowaty strach.

– Jednak wtedy do tego nie dopuściłem, prawda? – Mrugnął do mnie bezczelnie. – Cóż, odstawiłem heroinę jakiś czas temu, ale zobaczę, co da się zrobić. Ostatnim razem naprawdę ci się podobało.

– Nie – wyszeptałam.

Kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce. Nie takiego obrazka się spodziewałam.

Bowen nie poprosił mnie, żebym się do niego wprowadziła, zwłaszcza że znaliśmy się tak krótko. Lecz przypomniałam sobie historię, którą opowiedział mi o Sally.

Zaproponował, żeby zamieszkali razem, a ona następnego dnia zginęła.

Nie, to ja zginęłam.

To dlatego w moim samochodzie były walizki, kiedy znaleziono mnie nieprzytomną w Grove Hill. Trzy tygodnie znajomości z mężczyzną i byłam gotowa się do niego przeprowadzić.

Ale zostałam porwana.

Przez Marka.

Kiedy na niego patrzyłam, włosy na karku stanęły mi dęba. Na moich oczach zmienił się w kompletnie innego człowieka.

– Ty mnie porwałś – wyszeptałam.

Pokiwał głową.

– Lecz tym razem nie popełnię pierdolonego błędu i nie oddam mu cię z powrotem.

Nie był przyjacielem.

Nie był nawet obcym.

Przez cały czas żyłam z wrogiem.

I po raz kolejny miał całkowitą kontrolę nad moim losem.